

# Sądeczanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

STYCZEŃ/LUTY 2011 Nr 1 [49] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 ☑ [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)



Hospicjum otwarte

## POMNIK SADECKICH SERC 34



# TŁOCZNIA MAURERA

Producent soków

**100% tłoczonych**  
ze świeżych owoców i warzyw

Prowadzimy skup i kontraktację  
ekologicznych owoców i warzyw.

Blizsze informacje pod nr telefonu:

**18 444 64 27**



**Zapraszamy na zakupy**  
w naszym sklepie firmowym

Kraków  
Myślenice  
Mszana Dolna  
Szczawa

Kraków ↑  
Tarnów

Nowy Sącz

Zabrzeż  
Łącko

Zarzecze

Sklep Firmowy  
i Pijalnia Soków

Szczawnica  
Zakopane



Czynne: pon. – sob. 8.00 – 19.00  
niedziela 9.00 – 19.00  
przerwa 12.30 – 13.00

Tel. 18 444 64 27 soki@maurer.com.pl  
soki@lackieogrody.pl • dostawa@maurer.com.pl

**Bez dodatku cukru**  
i konserwantów

**Prowadzimy sprzedaż bezpośrednią**  
z dostawą do domu

**„Prosto z sadu pod Twoje drzwi”**

Więcej informacji na naszych stronach internetowych  
[www.maurer.com.pl](http://www.maurer.com.pl) [www.lackieogrody.pl](http://www.lackieogrody.pl)



## ZABIŁ DLA 240 ZŁOTYCH

Ta zbrodnia zaszokowała nie tylko Sądeczan. W samochodzie porzuconym na leśnej drodze znaleziono ciało mężczyzny. Zabójcą starszego taksówkarza okazał się 16-letni chłopak – piszą Iga Michalec i Małgorzata Cygnarowicz.



## DŁUGO NA TĄ CHWILĘ CZEKAŁEM

Przechodząc obok Starego Cmentarza przy al. Wolności w Nowym Sączu ze zdumieniem zauważyłem, że po lewej stronie alejki zasłużonych, prowadzącej do pomnika „Sądeckiej Piety” nie ma płyty nagrobnej komunisty Józefa Zemanka – pisze Leszek Zakrzewski.

### FELIETON

Krzysztof witał Prymasa Tysiąclecia 4

### WYDARZENIE

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
Akcja „Serce – Sercu” 10  
Dwudziestka wspaniałych 12

### ROZMOWA MIESIĄCA

Polska zaślubiła na lepszy los 13

### GOSPODARKA



Sądeczczyzna w budowie 17  
Ile jest warte słowo ministra 22

### WOKÓŁ NAS

Zabił dla 240 złotych 27

Kiedy wrócił do domu umył nóż,  
pieniądze schował do biurka... 30  
Hazard to ukryta choroba 32  
Pomnik sądeckich serc 34  
Piwnica Stanisława Ciągły 38  
Papier zadrukowany bólem  
i cierpieniem 40  
Pogoda, krainy i inne angielskie  
wynałazki 42

### SADECZANIE



Bohater z Barcic 46  
Skonstruował największy  
kamienny most 49  
Historia zapomnianego ułana 50  
Jakubowi Müllerowi – in memoriam 53  
O Jasi Smydzie z Młodowa 57  
Partyzant bez grobu 58

### KULTURA

Kalejdoskop kulturalny 60  
Święto Jordana w obiektywie  
Jerzego Żaka 62  
Kto czyta, nie błądzi 64  
Na klasyczną, filmową  
i góralską nutę 65  
Kalendarium Muzeum Okręgowego 67  
Odwiedź muzeum – konkurs 68

### HISTORIA

Na ratunek zabełeckiej nekropolii 69  
Tajemnice Tylicza 73  
Pomnik króla i biskupa 74  
Ostatni uczeń Matejki 78  
Długo na tą chwilę czekałem 80  
Rejs Sądeczan do morza 82  
Ślady na piśmie 83

### ROZMAITOŚCI

W życiu trzeba mieć pasję 88  
350 gołębi na wystawie 90  
Symfonia pasieczna Władysława  
Ptaszkowskiego 91  
Basen jak nowy 93  
Bukiet w przysmaku 94  
Podzwonne dla „Dziennika  
Polskiego” 95  
W obronie Telewizji Trwam 96  
Do i od redakcji 97



# Krzysztof witał Prymasa Tysiąclecia

HENRYK SZEWCZYK

**K**ońcówka starego roku przyniosła hiobową wieść o sprzedaży przez Krzysztofa Pawłowskiego Wyższej Szkoły Biznesu – National Luis University. „Skończyła się pewna epoka” – oświadczył twórca tego dzieła, podpisując akt notarialny. Uczelnię kupiło konsorcjum warszawskich firm i od razu, jak to bywa w takich momentach, mali ludzie uznali, że to ich 5 minut. Przykro było czytać, głównie w Internecie, głęboko niesprawiedliwe i krzywdzące opinie o założycielu i wieloletnim rektorze uczelni przy ul. Zielonej.

Dla mnie Krzysztof Pawłowski to wielka postać, która ma już swoje miejsce w historii naszego miasta, a przyznany mu w 2006 roku przez rajców sądeckich tytuł Honorowego Obywatela miasta, to była jakby pieczęć. Na początku lat 90. zeszłego stulecia, tuż po przełomie ustrojowym, dzięki uczelni Pawłowskiego zrobiło się głośno o Sączu w Polsce. Przez 20 lat szkoła wykształciła tysiące młodych ludzi. Połowa kadry urzędniczej Sącza w CV wpisuje WSB-NLU. Ileż ożywych prądów ta szkoła wniosła do naszego prowincjonalnego życia.

Pierwszy raz zetknąłem się z Krzysztofem Pawłowskim po Okrągłym Stole, podczas pamiętnych prawyborów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Ówczesny prezes sądeckiego KiK-u, szef laboratorium SZEW z tytułem doktora fizyki, uzyskał rekomendację solidarnościowej gwardii na kandydata do Senatu w drużynie Lecha Wałęsy w okręgu nowosądeckim.

Mandat senatorski Pawłowski sprawował przez dwie kadencje. Porzucił politykę, bo to nie był jego żywioł.

W 1992 roku dokonał dzieła życia, przekształcając „pomaturalną szkołę sekretarek” – jak można przeczytać w „Encyklopedii Sądeckiej” Augustyna i Jerzego Leśniaków – w WSB-NLU. W krótkim czasie sądecka uczelnia zaczęła brylować w rankingach najlepszych niepublicznych szkół wyższych w Polsce. W tamtych czasach dyplom z zarządzania uzyskany w Sączu miał swoją wagę. Ironią losu jest, że właśnie realia biznesowe pokonały uczelnię, która uczyła sztuki biznesu. Wraz z powstaniem w Nowym Sączu PWSZ i gwałtownym rozrostem prywatnych szkół wyższych, na co jeszcze nałożył się niż demograficzny – los WSB-NLU w dotychczasowym kształcie był przesądzony.

\*\*\*

Pawłowskiego można spotkać w niedzielę przed obrazem MB Pocieszenia w kościele św. Ducha. Ścianę przedsionka jezuickiej świątyni ozdabia może niezbyt udane, ale realistyczne i z tego względu cenne malowidło olejne Bernarda Wójcika. Artysta z barokowym rozmachem odmalował scenę koronacji cudownego obrazu na polach Zawady 11 lipca 1963 roku w obecności nieprzeliczonych tłumów. Mało kto wie, że chłopiec stojący w gromadce młodzieży to Krzysztof Pawłowski. Trzeba przyznać, że ówczesny superior jezuickiej wspólnoty, o. Tadeusz Michalik SJ, miał nosa wysyłając 17-letniego wówczas Krzysztofa do delegacji witającej kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Z początkiem nowego roku starszemu o pół wieku Krzysztofowi Pawłowskiemu życzę dużo zdrowia i sił. Nie wątpię, że nasze miasto będzie miało jeszcze pożytek z Jego mądrzej głowy.



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Małgorzata Cygnarowicz,  
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,  
Bernadeta Waszkielewicz

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. (18) 475 16 32  
e-mail: g.piechotka@fnsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. (18) 475 16 22  
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski  
tel. (18) 475 16 30  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Barbackiego 57  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 475 16 20, fax (18) 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



## KTO BURMISTRZEM STAREGO SĄCZA: LELEK CZY CIĄGŁO?

Gdy ten numer „Sądeczanina” dotrze do Czytelników, będzie już znany wynik wyborów uzupełniających na burmistrza Starego Sącza (po rezygnacji z urzędu przez Mariana Cyconia, który został posłem), wyznaczonych na 22 stycznia br. W szranki stanęło dwóch kandydatów: p. o. burmistrza Jacek Lelek (l. 41) zgłoszony przez KWW „Gminne Porozumienie Wyborcze”, b. radny i wiceburmistrz Starego Sącza, z wykształcenia nauczyciel matematyki, oraz radny powiatowy, a w przeszłości poseł LPR Edward Ciągło (l. 58) z Gołkowic, wysunięty przez KWW „Samorządna Gmina”. Lelek był faworytem posła Mariana Cyconia (PO), Ciągłę poparło Prawo i Sprawiedliwość.



## Z KASIA KOWALSKĄ W NOWY ROK

Kilka tysięcy Sądeczan w szampańskich nastrojach powitało Nowy Rok na koncercie Kasi Kowalskiej pod ratuszem. Na Deptaku w Krynicy-Zdroju bawiono się przy muzyce zespołu „Łzy”. Sylwestra na stoku zorganizowały stacje narciarskie w Czarnym Potoku, Wierchomli-Szczawniku i Rytrze. Ludzie gór z całej Polski pożegnali stary rok na msz św.

sylwestrowej na szczycie Jaworzyny Krynickiej, podobnie było na Przehybie.

Pierwszym urodzonym w 2012 roku mieszkańcem Ziemi Sądeckiej był synek państwa Grażyny i Janusza Raków – Kubuś, który przyszedł na świat w krynickiej porodówce 51 minut po północy. Do tragedii doszło na zabawie sylwestrowej w Naściszowej, gdzie z niewyjaśnionych przyczyn zmarł 15-letni chłopak.

## ADOPCJE NADAL W NOWYM SĄCZU

Zapowiadana pod koniec ub. r. likwidacja Ośrodka Adopcyjnego w Nowym Sączu doszła do skutku, ale w mieście nadal można załatwiać sprawy związane z przysposobieniem dzieci. Marszałek Marek Sowa powołał w Nowym Sączu filię Małopolskiego Ośrodka Adopcyjnego (ul. Podhalańska 18), do której przeniósł trzech pracowników z dawnego ośrodka przy Placu Kolegiackim. Prowadzenie ośrodka adopcyjnego dla wo-

jewództwa małopolskiego jest od Nowego Roku zadaniem Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Krakowie.



## KONSEKRACJA NOWEGO KOŚCIOŁA W KRYNICY-ZDROJU

Pod przewodnictwem abpa Wiktora Skworca, ordynariusza katowickiego, odby-



## STRAJK W NEWAGU

Przez trzy dni przeciwko niskim płacom protestowali, w formie strajku kraczącego, pracownicy Newagu SA w Nowym Sączu, czołowego producenta pojazdów szynowych. Strajk zorganizowała zakładowa „S” (przew. Józef Kotarba), co poprzedziło wielomiesięczne, nieudane rozmowy związkowców z zarządem, z udziałem mediatora Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Zaostrzenie protestu załoga poparła w grudniowym referendum.

Strajkujący domagają się podwyżki w wysokości 500 zł na każdego pracownika. (Zarobki w dziale produkcji wynoszą od 1400 do 2300 zł brutto). Wśród postulatów strajkowych znalazło się też poszanowanie przez prezesów spółki: Zbigniewa Konieczki i Wiesława Piwowara godności „robociarzy” i nierepresjonowanie protestujących.

Wyrazy solidarności dla strajkujących przekazali związkowcy z innych sądeckich zakładów pracy (m. in. PKP i SGL Carbon). Na miejscu był m.in. Andrzej Szkaradek, szef sądeckiej „S”, Wojciech Grzeszek, przewodniczący ZR Małopolska, oraz senator Stanisław Kogut, który podjął się mediacji po rozmowie ze Zbigniewem Jakubasem, właścicielem Newagu. Gdy zamykaliśmy ten numer „Sądeczanina”, miały się rozpocząć rozmowy KZ „S” z zarządem spółki.

ła się uroczystość konsekracji kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju (Czarny Potok). W świątyni zgromadzili się księża pracujący wcześniej w parafii, władze miasta, parafianie, goście i turyści. Sama parafia pw. MBNP w Krynicy została erygowana w miejsce parafii grecko-katolickiej 29 grudnia 1951 roku, ale dopiero w 2009 roku zakończyły się prace przy budowie nowej świątyni. Do tamtego czasu wierni modlili się w cerkwi. W homilii abp Skworec podkreślił, że kościół „tutaj, na skrzyżowaniu dróg, w tej drodze na Jaworzynę, przy tych szlakach turystycznych” był bardzo potrzebny. Podczas uroczystości brązowe medale

„Dei Regno Servire” otrzymały dwie rodziny z parafii MBNP: Jan i Anna Rybarscy oraz Krzysztof i Barbara Gomólkowie. Burmistrz Dariusz Reško odznaczył ks. Eugeniusza Szymczaka, proboszcza parafii, Złotym Herbem Krynicy – Zdroju.

## OD NOWEGO ROKU BARCICE JUŻ NIE GÓRNE!

Od 1 stycznia 2012 roku pięć małopolskich miejscowości otrzymało nowe nazwy urzędowe, w tym Barcice Górne, które od nowego roku nazywają się po prostu Barcice. Wniosek o zmianę nazwy złożył jeszcze b. burmistrz Starego Sącza a obecny poseł Marian Cycoń, mieszkaniec... Barcic Dolnych. We wniosku o skrócenie nazwy podkreślił, że mieszkańcy miejscowości zwyczajowo używają nazwy „Barcice” i uznają ją za część swojego dziedzictwa kulturowego. Nazwa „Barcice Górne” stosowana była w dokumentach Urzędu Stanu Cywilnego jedynie w okresie od 1946 do 1953 roku. Nazwa „Barcice Górne” znalazła się natomiast w wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce z 1980 r.

## WALKA O UTRZYMANIE SĄDÓW REJONOWYCH

Zgodnie z projektem rozporządzenia ministra sprawiedliwości zniesione zostaną Sądy Rejonowe m.in. w Gorlicach, Limanowej i Muszynie. Zdaniem min. Jarosława Gowina likwidacja mniejszych jednostek pozwoli na równomiernie obciążenie sędziów pracą. Przeciwno tej decyzji protestują samorządowcy limanowscy i gorliccy. Wejście w życie rozporządzenia ministra oznaczałoby, że w Limanowej funkcjonowałby jedynie zamiejscowy Wydział Karny oraz Wydział Rodzinny i Nieletnich Sądu Rejonowego w Nowym Targu. Z kolei w Gorlicach pozostałyby zamiejscowe wydziały Sądu Rejonowego w Nowym Sączu.

## POLICJA WYPROWADZIŁA SIĘ Z CHEŁMCA

1 stycznia br. uległ likwidacji posterunek policji w Chełmcu, po tym, jak wójt Bernard Stawiarski wymówił stróżom prawa wynajem budynku, przylegającego do gmachu Urzędu Gminy (dawna szkoła chełmiecka). Opuszczone przez policjantów pomieszczenia zajmie tworzona przez wójtara Chełmca Straż Gminna (kilka etatów) oraz urzędnicy gminni, którzy dotąd pracowali



w wielkiej ciasnocie. Policjanci przenieśli się do Komendy Miejskiej Policji przy ul. Grottegera, skąd będą wyruszać na interwencje również na teren gminy Chełmiec.

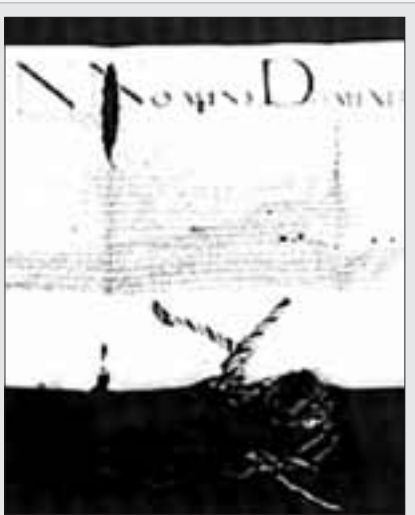
## RADIO KRAKÓW WRÓCIŁO NA ULICĘ NARUTOWICZA

W budynku przy ul. Narutowicza w Nowym Sączu ponownie otwarto studio Radia Kraków. W ramach tzw. rozszywania programu sądeczanie będą mogli kilka razy dziennie słuchać lokalnych serwisów. Zespołem reporterów kieruje Sławomir Wrona, ostatnio związany m.in. z „Gazetą Krakowską”, który wrócił do rozgłośni krakowskiej radia publicznego po dziesięcioletniej przerwie. Radio Kraków nadaje od 1927 r., dociera do słuchaczy na terenie całego województwa małopolskiego.



## ŚWIECE WIGILIJNE OD CARITAS

Ponad 125 tys. świec rozprowadziła w okresie Adwentu Caritas Diecezji Tarnowskiej w ramach prowadzonej od 18. lat akcji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Połowa zebranych pieniędzy pozostała w parafiach, a reszta trafiła do centrali Caritas w Tarnowie. Uzyskane ze sprzedaży świec fundusze przeznaczone na zimowy i letni



## ZAGINAŁ AKT LOKACYJNY LIMANOWEJ

Z sejfmu Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej w Limanowej zniknęły bezcenne dokumenty, m.in. akt lokacyjny miasta wydany przez Zygmunta Augusta w 1565 roku, przywilej cesarza austriackiego na urządzenie dwunastu jarmarków rocznie z 1792 roku oraz szesnastowieczne pieczęcie. Z zawiadomienia burmistrza Władysława Biedy postępowanie w tej bulwersującej sprawie, która zainteresowała ogólnopolskie media, prowadzi Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu. Kontrola Archiwum Państwowego w limanowskiej placówce, przeprowadzona w 2010 r., ujawniła bałagan panujący w muzeum, którym od lat kierował zasłużony regionalista Jan Wielek. Zarządzone przez burmistrza inwentaryzacja zbiorów przyniosła fatalne odkrycie.

wypoczynek dla dzieci i młodzieży z rodzin potrzebujących. W ub. r. tarnowska Caritas zorganizowała wakacje i ferie zimowe dla 2,5 tys. dzieci.



## STANISŁAW PACHOWICZ KŁAMCĄ LUSTRACYJNYM

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu orzekł, że Stanisław Pachowicz, były wójt Tymbarcu, złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne. Sąd pozbawił Pachowicza na 3 lata biernego prawa wyborczego w wyborach do Sejmu i Senatu RP, Parlamentu Europejskiego i jednostek samorządowych oraz zakazał mu pełnienia w tym czasie funkcji publicznych. W ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia Bogusław Bajan stwierdził, że w oświadczeniu lustracyjnym złożonym w marcu 2008 r. przed wyborami do PE, Pachowicz wprawdzie przyznał się do kontaktów z kontrwywiadem PRL w latach 1979-1980 (przebywał na praktyce w USA), ale pominął współpracę z SB w następnych latach. Wyrok jest nieprawomocny, Pachowicz zapowiedział apelację.



## W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA

Happening pod gmachem sadeckiego sądu urządził dziennikarze z Podhala, pro-



## KRZYSZTOF PAWŁOWSKI SPRZEDAŁ WSB-NLU

Krzysztof Pawłowski i jego córka Kinga sprzedali wszystkie swoje udziały w spółce Eduscientia, będącej prawnym założycielem Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu. Nowym właścicielem uczelni przy ul. Zielonej zostało Porozumienie na Rzecz Przyszłości WSB – NLU. Tworzy je: Kapitałowa Grupa Energetyczna (prezes Jarosław Matusik, były wiceprezes SKOK-u (34 proc. udziałów), Konsorcjum Uczelni Wyższych Futurus oraz konsorcjum Uczelni Niepublicznych E-uczelnia (przejęły po 33 proc. udziałów), m.in. właściciele telewizji edukacyjnej Edusat oraz kilku warszawskich prywatnych szkół wyższych.

– *To koniec pewnej epoki, wszak to ja założyłem tę uczelnię, ale do dzisiejszej transakcji podchodzę bez emocji. Wszyscy jesteśmy świadomi potrzeby realizowania dalszych zmian, mających na celu rozwój uczelni i dążenia do zbudowania prężnego ośrodka edukacyjno-konsultingowego o uznanej marce. Ostatnie lata pokazały nam jednak, że niemożliwe jest osiągnięcie tego celu bez istotnego wzmocnienia kapitałowego* – tłumaczył Krzysztof Pawłowski, który zachował tytuł honorowego rektora uczelni. Inwestorzy na nowego prezidenta uczelni, w miejsce córki Pawłowskiego, wybrali Jarosława Podolskiego. Przedstawiciele nowego właściciela uczelni zapewnili, że zarówno studenci jak i wykładowcy nie mają się czego obawiać (czytaj także felieton na str. 4).

testując przeciwko artykułowi 212 kk, który pozwala karać więzieniem za zniesławienie. Żurnaliści wystąpili w pomarańczowych kombinezonach, które noszą najgroźniejsi więźniowie. Jerzy Jurecki z „Tygodnika Podhalańskiego” i Józef Słowik z telewizji regionalnej w Nowym Targu mają sprawę z b. senatorem Tadeuszem Skorupą za tzw. podhalańską aferę podsłuchową. Kiedy dziennikarze wygrali proces cywilny, to Skorupa założył im sprawę karną z prywatnego oskarżenia.

## WYCZERPAŁ SIĘ LIMIT CIERPLIWOŚCI!

Mieszkańcy Korzennej zebrali 440 podpisów pod skargą na firmę Mo-BRUK. Uważają, że zakład zatruwa powietrze i zagraża ich zdrowiu. W listopadzie wyostał się stamtąd siarkowodór i amoniak, interweniowała



straż pożarna. Sprawę wyjaśnia Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska.

– *Zakład znajduje się w pobliżu domów jednorodzinnych, co chwilę czuć smród, który się z niego wydostaje* – skarżą się mieszkańcy, którzy alarmują wójta, parlamentarzystów, starostę, marszałka i wojewodę.



## ZŁOTE I SZMARAGDOWE GODY

Cztery pary obchodzą jubileusze małżeńskie w sądeckim ratuszu. 55 lat przeżyli ze sobą Wiesława i Czesław Mozdyniewiczowie. Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego świętowali: Władysława i Ludwik Florkowie, Maria i Zygmunt Popielowie oraz Teresa i Ryszard Sajdakowie. Życzenia oraz gratulacje przekazały Jubilatom kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Małgorzata Antkiewicz-Wójs i wiceprezydent Bożena Jawor. Jubilaci dostali „Medale za długoletnie pożycie małżeńskie”, przyznane przez Prezydenta RP, oraz upominki, albumy i kwiaty. Nie zabrakło lampki szampana i pamiątkowych zdjęć.

## KIEROWCA ZABIŁ POD WPLYWEM NARKOTYKÓW?

W Rożnowie, gm. Gródek nad Dunajcem, 19-letni kierowca daewoo nexia zjechał na przeciwny pas jezdni i potracił prawidłowo idącego 10-letniego chłopca. Dziecko zmarło po tygodniu w sądeckim szpitalu. 19-letni sprawca wypadku mógł być, jak podała policja, pod wpływem narkotyków. Sprawa wywołała wielkie wzburzenie w lokalnej społeczności.

## SADECZANIE DLA RODAKÓW NA UKRAINIE

Bogate dary dla Polaków na zachodniej Ukrainie przed świętami Bożego Narodzenia zawiózł z pomocnikami Robert Sobol, szef sądeckich stowarzyszeń: Wspólnota Polska i Pamięci Polskiego Sybiru. Paczki trafiły do szkoły polskiej w Samborze. Prezenty (żywność, stodycze, przybory szkolne, zabawki) zebrał uczniowie z sądeckich i krynickich szkół, sądeckie firmy i wiele osób prywatnych. Gospodarze odwiedzili się gośćmi z Polski występem artystycznym, którego gwiazdą był zespół FUJARKI, obsypany nagrodami na kon-

kursach w Polsce i na Ukrainie. To kolejna wyprawa w ponad dwudziestoletniej pomocy Sądeczan dla rodaków ze Wschodu.

## MAJERSCY ZOSTALI NA ŚWIĘTA BEZ DACHU NAD GŁOWĄ

Pięćosobowa rodzina Majerskich z Biczyc Dolnych: matka i jej żonaty syn z dwójką dzieci, spędzili święta Bożego Narodzenia u krewnych. Szalejąca 16 grudnia wieczorem



nad regionem wichura zniszczyła ścianę szczytową ich domu, która z kolei uszkodziła strop. Nadzór budowlany wyłączył budynek z użytkowania. Majerscy nieprędko wrócą do domu, potrzebny jest jego generalny remont. – *Postaramy się pomóc Majerskim w ich nieszczęściu, na pewno wójt coś wymyśli* – mówi Bogumiła Lelito, dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Gminie Chetmiec.

Opr. (HSZ)



## TARNÓW POBOŻNIEJSZY OD NOWEGO SĄCZA

W diecezji tarnowskiej 69,2 proc. wiernych chodzi na niedzielną mszę świętą, a 23,8 proc. przyjmuje Komunię świętą – wynika z badań, które opracowano na podstawie liczenia wiernych w kościołach 16 października 2011 r. Taka frekwencja oznacza spadek o 1,3 proc. w stosunku do poprzedniego roku, natomiast liczba osób przyjmujących Komunię św. wzrosła o 0,7 proc.

Najwięcej ludzi w diecezji chodzi do kościoła w dekanacie Ujanowice – 89 proc., a najmniej w dekanacie Bochnia – Zachód – 56,7 proc.

Komunię świętą też najwięcej osób przyjmuje w dekanacie Ujanowice – 33,6 proc., a najmniej w dekanacie Mielec – Południe – 16,1 proc. Z danych wynika także, że więcej ludzi chodzi do kościoła na terenach wiejskich. W Tarnowie frekwencja wyniosła 53,3, a w Nowym Sączu 51 proc.



## SLD BRZYDZI SIĘ HASŁAMI OBYCZAJOWYMI PALIKOTA



FOT. JEC

Dr Rafał Matyja, sęddecki politolog (WSB-NLU) w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” o postulat programowych Ruchu Palikota, który w okręgu nr 14 uzyskał najgorszy wynik w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych:

*(...) Ruch Palikota nie jest niczym nowym. Jego oryginalność polegała raczej na antyestablishmentowych hasłach, którymi udało się mu zmobilizować elektorat. SLD jest na swój sposób dosyć zachowawcze. Tym się właśnie różni od Ruchu Palikota, że liberalizm obyczajowy wcale nie jest tam tak daleko posunięty, jak się niektórym wydaje. Jest tam oczywiście skrzydło liberalne, ale reszta partii podchodzi do zbyt radykalnych kwestii obyczajowych wręcz z obrzydzeniem. Komunizm, nie tylko w Polsce, był jednak bardzo purytański – owszem, był antykościelny, popierający aborcję, ale na pewno nie był liberalny obyczajowo.. Hasła, którymi rzuca Janusz Palikot, istniały w dyskursie społecznym od dawna, a wejście tej nowej siły do Sejmu nie jest niczym zadziwiającym, bo także od dawna wiadomo było, że taki właśnie procent wyborców takie hasła popiera.* (S)

## RODZINA DŁUGOSZOWA JAK PRAWDZIWA RODZINA



W akcję „Serce-Sercu”, prowadzonej przez Fundację Sądecką, od wielu lat włącza się młodzież Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu. O ich zaangażowaniu i potrzebie pomagania drugiemu mówi dyrektor Aleksander Rybski.

*Uczniowie biorąc udział w akcji zbiórki żywności, zdają sobie sprawę, że robią coś ważnego, w końcu tak wielu ludzi wokół, czasami zupełnie nie ze swojej winy, nie może godnie spędzić tak pięknych świąt jak Boże Narodzenie. I nie trzeba ich specjalnie przekonywać do udziału w tym przedsięwzięciu. Jeśli chodzi o koncert dla dwóch naszych uczennic, które uległy wypadkowi, to właśnie uczniowie zaproponowali, co można by zrobić. Na początku chcieli utworzyć fundację – jednak ten pomysł, ze względów formalnych, nie wypalił. Potem pojawiła się propozycja utworzenia subkonta przy Radzie Rodziców, ale niestety status Rady na to nie pozwalał. Uczniowie się nie poddawali, długo szukali dobrego rozwiązania i w końcu znalazł się człowiek, który zobowiązał się bezpłatnie udostępnić subkonto. To wszystko jest pocieszające, zwłaszcza, że opinie o dzisiejszej młodzieży bywają różne. Ale nasi uczniowie są fantastyczni! Jestem związany z tą szkołą od bardzo wielu lat. Jeszcze, kiedy*

*byłem jej uczniem, mój wychowawca – profesor Antoni Sitek, wprowadził niepisaną zasadę, że każdy z nas powinien utożsamiać się z I Liceum Ogólnokształcącym, nawet po opuszczeniu progów tej placówki. To on zaproponował takie hasło „Rodzina Długoszowa”. Teraz, jako dyrektor szkoły, jedynie powielam tę zasadę. A ponieważ w rodzinie trzeba się wspierać, my także sobie pomagamy, zresztą nie tylko sobie.* (KB)

## W OBRONIE LIMANOWSKIEGO SĄDU



FOT. ARCH.

28 grudnia ub. r. radni Limanowej podjęli rezolucję sprzeciwiającą się propozycjom Ministerstwa Sprawiedliwości, zakładającą likwidację Sądu Rejonowego – inspirowani przez burmistrza Władysława Biedę – w Limanowej, w miejsce którego miałyby powstać Placówka Zamiejscowa SR w Nowym Targu z trzema wydziałami (cywilnym, karnym i rodzinnym).

*(...) Skąd wiara, że tylko duże sądy są w stanie działać sprawnie i oszczędnie? Czy zaufanie obywatela do Państwa, czy owa umowa społeczna, która przed laty została zawarta, czy konstytucyjna zasada decentralizacji musi dzisiaj ustąpić przed arbitralnym i nie liczącym się z potrzebami środowisk lokalnych pomysłem ministerialnych urzędników? Czy to właśnie w takiej – niewralgicznej dla życia społecznego dziedzinie – jak wymiar sprawiedliwości należy szukać oszczędności i to o charakterze pozornym?*

Zniesienie Sądu Rejonowego w Limanowej i utworzenie w to miejsce wydziałów zamiejscowych Sądu Rejonowego w Nowym Targu nie uwzględnia faktu, iż Ziemia Limanowska posiada bardzo słabe związki z Podhalem i z Nowym Targiem jako jego stolicą. Uwarunko-

wania geograficzne (oddzielenie terenu Beskidu Wyspowego od Podhala pasmem Gorców) i kulturalne (obie społeczności tradycyjnie miały odrębny charakter, obyczaje, a nawet język regionalny) sprawiły, iż Limanowszczyzna nie ma nawet stałych połączeń komunikacyjnych z Nowym Targiem, gdyż obie społeczności tego rodzaju potrzeb nie dostrzegają...

(S)



FOT. KB

Akcja „Serce-Sercu” po raz siedemnasty

## 498 wolontariuszy i pomoc dla 1030 rodzin

W akcji „Serce-Sercu”, zorganizowanej po raz 17. w okresie przedświątecznym przez Fundację Sądecką wzięło udział 498 wolontariuszy; firmy przekazały pomoc rzeczową i finansową o wartości 7.750,17 zł.

**P**rzygotowane paczki zostały wycenione na 66.950 zł. A to wszystko dzięki Wam – drodzy Sądeczanie, którzy do koszy oznaczonych dwoma serduszkami wrzucaliście w grudniu artykuły żywnościowe: mąkę, makaron, wędliny, ciasta, słodycze, owoce etc.

Sporządzono z nich bogate paczki, które przed świętami Bożego Narodzenia trafiły do najbardziej potrzebujących rodzin, głównie wielodzietnych i niepełnych z Nowego Sącza i powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego, limanowskiego i nowotarskiego. W wielu rodzinach te paczki stały się podstawą stołu wigilijnego.

Zbiórkę żywności przeprowadzono na terenie Nowego Sącza, Krynicy, Starego Sącza i Limanowej w placówkach handlowych: PSS Społem, Hali Gorzowskiej, sieci Biedronka, hipermarkiecie Real, sieci Carrefour i Delikatesach „Centrum”. Ogółem było to 31 sklepów, w tym 21 na terenie Nowego Sącza.

Przy koszach w sklepach dyżurowało 498 wolontariuszy ze szkół średnich i gimnazjalnych oraz studenci Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

– *Mamy wspaniałą młodzież, uczniowie godzinami stali przy koszach, a potem pomogli nam w pakowaniu paczek, za co należą im się szczególne podziękowania* – mówi Władysław Matczuk, dyrektor Fundacji Sądeckiej.

– *Udało się przygotować tysiąc trzydzieści paczek świątecznych o wartości, lekko licząc, około 70 tysięcy złotych. Trafiły one za pośrednictwem lokalnych i sprawdzonych liderów, współpracujących od lat w tym dziele z Fundacją Sądecką do najbardziej potrzebujących rodzin w naszym regionie* – dodał pan Władysław, który pilotuje tę akcję od samego początku jej istnienia i na własnych plecach dźwiga paczki.

W Nowym Sączu sporządzono 846 paczek, w Limanowej 85, w Starym Sączu 46, w Krynicy – 50.

Warto dodać, że w ciągu całej swojej działalności Fundacja Sądecka przekazała potrzebującym w ramach akcji „Serce-Sercu” 11 809 paczek żywnościowych.

\*\*\*

Niezależnie od zbiórki w sieci supermarketów, pomoc finansową i rzeczową przekazały firmy: Prospana, Huzar, FHU Ligara, Mo-Bruk, Makro, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej, Basso, Fakro, Trafunek z Jasła, Bank Zachodni WBK, Danek, Drukarnia Flexergis. Wartość pomocy rzeczowej i finansowej wymienionych firm to 7.750,17 zł.

**KINGA BEDNARCZYK**

### W AKCJĘ „SERCE – SERCU” WŁĄCZYŁY SIĘ SZKOŁY:

Zespół Szkół Zawodowych z Podegrodzia,  
Zespół Szkół Zawodowych z Marcinkowic,  
Zespół Szkół Rolniczych w Nawojowej,  
Zespół Szkół nr 3 z Nowego Sącza,  
Zespół Szkół Zawodowych nr 1 z Nowego Sącza,  
Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 z Nowego Sącza,  
Gimnazjum nr 5 z Nowego Sącza,  
Zespół Szkół Ekonomicznych z Nowego Sącza,

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych ze Starego Sącza,  
Zespół Szkół z Chelmca,  
Liceum Ogólnokształcące ze Starego Sącza,  
Gimnazjum z Barcic,  
Gimnazjum z Przysietnicy,  
Publiczne Gimnazjum z Krynicy-Zdroju,  
Zespół Szkół Zawodowych z Limanowej,  
I Liceum Ogólnokształcące z Limanowej.

# W Starym Sączu przygotowali 46 paczek

W tegoroczną akcję charytatywną Fundacji Sądeckiej „Serce-Sercu” aktywnie włączyła się także gmina Stary Sącz. Od 16 grudnia 19 grudnia wolontariuszy można było spotkać w Delikatessach „Centrum” w Barcicach oraz w starsądeckiej „Biedronce”.

**P**rzy koszykach oznaczonych dwoma serduszkami dyżurowali uczniowie z Gimnazjum w Barcicach, Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu oraz I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu. – Do akcji włączyliśmy się po raz pierwszy, ale odzew starsądeczan był tak duży, że na pewno nie po raz ostatni – mówi Kazimierz Gizicki, który wraz z Jackiem Lelkiem – pełniącym obowiązki burmistrza gminy, i Grzegorzem Garwołem – dyrektorem Zespołu Szkół w Barcicach i Bogdanem Ogorzały koordynowali akcję.

Wśród wolontariuszy, które zachęcali do przedświątecznej zbiórki żywności, były Patrycja Obrzut, Gabriela Garwol i Ewa Majewska z Gimnazjum w Barcicach. Dziewczyny można było spotkać w tamtejszych Delikatessach „Centrum”. – *Klienci niezwykle hojnie wspierali naszą akcję* – mówi Gabriela. – *W koszyku ładowały artykuły przede wszystkim o długim terminie ważności: mąka, cukier, herbata, makaron i słodycze.*

Wolontariusze podkreślają konieczność przeprowadzania takich przedświątecznych akcji. Zdają sobie bowiem sprawę, że w ten bardzo prosty sposób mogą pomóc swoim koleżankom i kolegom oraz ich rodzinom.

– *Rozdawaliśmy specjalne ulotki informujące o celu akcji i większość klientów nie przechodziła obojętnie* – mówi Marta Słabaś, uczennica Publicznego Gimnazjum w Starym Sączu. W zbiorce, w sklepie Biedronka towarzyszyły jej: Paulina Syjud, Paulina Kurnyta i Sławek Bednarczyk. W akcję włączyła się także młodzież z I LO w Starym Sączu: Joanna Marinowska, Natalia Potoniec, Klaudia Gizicka i Aleksandra Słabaś

Z zebranych w ciągu czterech dni produktów udało się przygotować 46 paczek. Piętnaście powędrowało do Zespołu Szkół w Barcicach, trzynaście do podopiecznych Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej Wsparcia Dziennego w Starym Sączu. Po kilka otrzymało Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego i I Liceum Ogólnokształcące w Starym Sączu. Reszta zagościła na stołach ubogich, wielodzietnych rodzin z gminy. Ich dystrybucją zajął się starsądecki Ośrodek Pomocy Społecznej.

KINGA BEDNARCZYK



Wybierz Sądeczanina 2011 Roku

# Dwudziestka wspaniałych



Śp. ks. prałat Władysław Piątek i Celestyn Żeliszewski

Już po raz 14. Fundacja Sądecka organizuje plebiscyt na Sądeczanina Roku. Konkurs ma na celu wyróżnienie osób, które swoją codzienną pracą zawodową i działalnością społeczną oraz przymiotami osobistymi przysporzyły chwały Ziemi Sądeckiej i pomnożyły dobro dziejące się wokół nas, swoim przykładem przyciągając innych.

**Do** zaszczytnego tytułu „Sądeczanina 2011 Roku” komisja konkursowa, na której czele stoi Piotr Ociepka, prezes Fundacji Sądeckiej, nominowała 20 osób, zgłoszonych przez różne organizacje i środowiska. W tym gronie jest polityk, samorządowcy, księża, nauczyciel, lekarz, strażak, społecznicy wiejscy, ale także czcigodna stulatka, malarz, czy sportowiec. Wszyscy to są ludzie nietuzinkowi. Łączy ich miłość do Małej Ojczyzny i zaśluga dla dobra wspólnego.

Głosowanie w portalu Sadecczanin.info będzie trwało do 20 lutego. Każdy ma tylko jeden głos (wchodząc na stronę wypełniamy stosowną zakładkę). Można będzie również wypełnić kupon, wycięty z ulotki dołączony do tego numeru „Sądeczanina”. Kupony należy przekazać do Fundacji Sądeckiej (33-300 Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

21 lutego komisja konkursowa policzy głosy, a 25 lutego na gali w MCK „Sokół” zostaną ogłoszone wyniki plebiscytu i wręczona główna nagroda oraz nagrody specjalne. Wzorem ubiegłych lat, wśród osób biorących udział w konkursie rozlosujemy atrakcyjne upominki (sprzęt AGD).

\*\*\*

Oto ta wspaniała „20” (w porządku alfabetycznym) nominowana do tytułu „Sądeczanin 2011 Roku”.

**Krzysztof Bieryt**, kajakarz górski KS „Start” Nowy Sącz;

**Barbara Cetnarowska**, radna Gminy Łososina Dolna;

**Marian Cycoń**, poseł na Sejm RP z Barcic;

**Stanisław Dąbrowski**, dyrygent Starosądeckiej Młodzieżowej Orkiestry Dętej;

**Stanisław Faliński**, Sybirak, Nowy Sącz;

**Jan Fyda**, lekarz ze Słowikowej;

**Barbara Januś**, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Polnej;

**Mieczysław Kaczwiński**, współtwórca akcji charytatywnej „Ziarno Gorczycy”, Nowy Sącz;

**Piotr Konar**, zastępca małopolskiego komendanta PSP z Krynicy – Zdroju;

**Maria Krasowska**, założycielka Koła Gospodyń Wiejskich w Młodowie;

**Mieczysław Łukasik**, założyciel Zespołu Regionalnego „Piątkowiaki”;

**Adam Mazur**, radny powiatowy z Muszyny;

**Janusz Michalik**, kierownik artystyczny MOK w Nowym Sączu;

**Jacek Nowak**, pszczelarz z Kamianej, kontynuator dzieła ks. Henryka Ostacha;

**Kazimiera Ośliżo**, emerytowana nauczycielka z Ptaszkowej;

**Aleksandra Potoczek**, działaczka Związku Sybiraków z Rdziosłowa;

ks. prałat **Bogusław Skotarek**, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej MP w Krynicy – Zdroju;

ks. **Ryszard Sorota**, proboszcz parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie;

**Kazimierz Twardowski**, artysta- malarz z Naszacowic;

**Bogumiła Warzyńska**, prezes Fundacji Rozwoju Szpitala Miejskiego im. dr. Józefa Dietla w Krynicy- Zdroju.

(HSZ)

## DOTYCHCZASOWI LAUREACI PLEBISCYTU

1998 – **Barbara Szarota**, nauczycielka i pedagog

1999 – ks. prałat **Stanisław Lisowski**, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu

2000 – ks. **Mieczysław Czekaj**, proboszcz parafii w Boguszy

2001 – **Wiesław Czop**, przedsiębiorca z Podegrodzia

2003 – **Ryszard Florek**, założyciel i prezes firmy FAKRO

2004 – ks. **Janusz Szczypka**, kustosz Sanktuarium MB Różańcowej w Przydonicy

2005 – gen. **Zygmunt Staniszewski**, komendant KOSG

2006 – **Krzysztof Mączka**, animator Grupy Modlitewnej św. Ojca Pio przy Bazylice św. Małgorzaty

2007 – **Piotr Drożdżik**, artysta fotografik

2008 – **Anna Szczepanik-Dziadłowicz**, lekarz psychiatra

2009 – **Ryszard Nowak**, prezydent Nowego Sącza

2010 – **Celestyn Żeliszewski**, bohater z Librantowej



# Polska zasłużyła na lepszy los

Andrzej Gwiazda, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, legenda pierwszej „Solidarności” (czytaj obok) wraz z małżonką Joanną spędzili Boże Narodzenia i Nowy Rok u szwagierki w Marcinkowicach.

**P**aństwo Gwiazdowie wzięli udział w promocji najnowszej książki pt. „Ziemie Chełmiecka z legendami w tle”, wydanej przez Szkołę Podstawową w Rdziostowie. Przyjęli zaproszenie na otwarte spotkanie w Domu Parafialnym im. bł. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach i znaleźli czas na spotkanie z dziennikarzami „Sądeczanina”.

Z Andrzejem Gwiazdą rozmawialiśmy w połączonym w uroczysku nad Dunajcem domu pani Urszuli Dudy, nauczycielki z Rdziostowa. Dodajmy, że w 1961 roku Andrzej Gwiazda i Joanna Duda (córka prof. Oktawiana Dudy, nauczyciela chemii w I LO im. J. Długosza), wzięli ślub w kościele św. Mał-

gorzaty w Nowym Sączu, zdeptali Beskid Sądecki wzdłuż i wszerz (są zapalonymi turystami), i chętnie tu przyjeżdżają.

\*\*\*

**Dlaczego pana przemówienie, wygłoszone 13 grudnia podczas zorganizowanego przez PiS Marszu Solidarności w Warszawie, było tak gorzkie?**

– Powodów do radości to nie ma, prawda nie wygląda słodko.

**A jak wygląda? Jak pan ocenia obecną sytuację Polski?**

– Polska ma zrujnowany przemysł, jest zniszczona finansowo i gospodarczo. Po trzech latach realizacji planu Leszka Balcerowicza ekonomiści kana-

dyjscy ocenili, że ten czas spowodował w Polsce większe straty ekonomiczne niż druga wojna światowa. W tej chwili mamy tego konsekwencje – zlikwidowaliśmy źródło dochodu. Polska zasłużyła na lepszy los.

**Ale jednocześnie mamy podobno najlepszą gospodarkę w Europie.**

– Ja bym chętnie zamienił tę najlepszą gospodarkę na najgorszą w Europie, grecką. Jeszcze bym dopłacił do tego z własnych funduszy.

**Pana zdaniem nie jesteśmy „zielona wyspa”?**

– Kiedyś te same media, które o tym mówiły – bo obsada się nie zmieniła, to znaczy zmieniła się, ale tylko biologicznie – donosiły, że mamy najlepszą, dziesiątą gospodarkę w świecie, opartą na naukowych podstawach. I ludzie też w to wierzyli.

**Jeśli jest tak źle, to gdzie leży przyczyna tego stanu rzeczy?**

– Wydaje mi się, że jest to zaplanowane. Według teorii dużych aglomeracji, typu na przykład Wspólnota Europejska czy wspólna Ameryka Północna – NAFTA łączy Meksyk, Kanadę i Stany Zjednoczone, to jest duża analogia z Unią Europejską – takie duże gospodarki muszą mieć strefy niedorozwoju i ubóstwa. Polska i kraje pokomunistyczne mają być odpowiednikiem Meksyku w dużej, europejskiej strukturze gospodarczej. Peryferia służą do upychania nietrafionej produkcji i jako rezerwuuar taniej siły roboczej.

**Jak to zostało zaplanowane?**

– Trudno powiedzieć, dopóki się tych planów nie zna. Ale można snuć takie hipotezy, na przykład przez analogię do tego, co się działo w Polsce. IPN przejrzał przynajmniej akta bezpieki i okazuje się, że cały proces transformacji był zaplanowany. Pomimo, że Adam Michnik się pienił na temat spiskowej teorii, to dokumenty pokazują, że ten spisek był.

**Pan jest w opozycji do głównego nurtu byłej solidarnościowej opozycji, stanowiącej dzisiaj zaplecze siły rządzącej...**

– Na razie do zastanowienia jest kwestia, kto jest tą byłą główną opozycją. Bo uważa się, że ta, którą pan redaktor z telewizji zaprasza przed kamerę. A to

było skrzydło opozycji i to marginalne! Na przykład Bronisław Geremek, który był podobno ideologiem „Solidarności”, na zjeździe w Gdańsku dostał tylko 30 głosów w wyborach do Komisji Krajowej. Wszystkich to zdumiało, bo był nagłaśniany, a mimo wszystko uzyskał chyba najgorszy wynik, to była dyskwalifikacja, czerwona karta.

#### **Wtedy rozeszły się drogi doradców związku z „Solidarnością”?**

– One się nigdy nie zeszły. Wszystko to wyszło, gdy znaleziono w aktach niemieckich, że Geremek mówił jesienią 1981 roku ambasadorowi NRD, że sytuacja dojrzała do rozwiązania siłowego, że nie ma wyjścia, a potem się może odtworzyć „Solidarność”, ale bez programu gdańskiego.

#### **Jest wiele ciekawych historii do wyjaśnienia. Dlaczego odszedł pan w kolegium IPN?**

– Moja przygoda z Kolegium IPN skończyła się przed końcem kadencji, kiedy Platforma Obywatelska zmieniała ustawę o IPN, zresztą w sposób zabawny, bo chodziło o wyeliminowanie z tego grona mnie oraz profesor Barbary Fedyszak – Radziejowskiej. W nowej ustawie zapisano, że członkiem Kolegium może być tylko osoba z wykształceniem historyka, a tak się akurat

składało, że w 11-osobowym gremium tylko ja i pani profesor nie byliśmy historykami.

#### **Ale z kapituły Orderu Orła Białego sam pan zrezygnował?**

– Bo nie podejmuję się doradzać Bronisławowi Komorowskiemu, a niestety nie ma jasnego rozróżnienia między

### **Polska ma zrujnowany przemysł, jest zniszczona finansowo i gospodarczo. W tej chwili mamy tego konsekwencje – zlikwidowaliśmy źródło dochodu.**

kompetencjami prezydenta i kapituły. Można tak interpretować, że kapituła w zasadzie decyduje, a prezydent zatwierdza, ale może być też interpretowane tak, że ma tylko głos doradczy.

#### **Nie przyjął pan wysokiego orderu amerykańskiego – Medalu Wolności, przyznanego przez Kongres Stanów Zjednoczonych, natomiast przyjął pan z małżonką honorowe obywatelstwo Gdańska.**

– Doszliśmy do wniosku, że honorowe obywatelstwo otrzymaliśmy z wybo-

ru gdańszczan, gdyż tytuł nadaje pochodząca z wyboru demokratycznego Rada Miasta Gdańska. Jeśli zaś chodzi o amerykańskie odznaczenie, to nie mogłem go przyjąć od tych, którzy wpakowali nam Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta i zaakceptowali stan wojenny.

#### **Mogli nie zaakceptować, co Amerykanie mogli w tamtej sytuacji zrobić?**

– Dużo mogli, byli przecież powiadomieni o planach wprowadzenia stanu wojennego przez pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, który uciekł z Polski...

#### **Ale co realnie prezydent Ronald Reagan mógł wtedy zrobić dla „Solidarności”?**

– Chociażby to, co zrobił prezydent Jimmy Carter, jeszcze w grudniu 1980 roku, gdy rządzili Demokraci.

#### **Gdyby Amerykanie ostrzegli Solidarność o planach wprowadzenia stanu wojennego, to załogi zaczęłyby się barykadować, połałaby się krew, byłoby więcej „Wujków”?**

– Carter wydał oświadczenie, że interwencja w Polsce spowodowałaby daleko idące konsekwencje. W języku dyplomatycznym to może oczywiście nic nie znaczyć, ale może oznaczać blokadę dostaw, zerwanie kontaktów handlowych i inne retorsje. Bardzo możliwe, że to powstrzymało Rosjan, bo wtedy był plan inwazji na Polskę 4 grudnia 1980 roku. A ze strony już następnej administracji amerykańskiej nie było nic, żadnego ostrzeżenia. Ja nie mówię, że to byłoby skuteczne, mogłoby nie być.

#### **Jak pan ocenia dyskusję na temat decyzji grudniowej generała Jaruzelskiego i jego kolejne przeprosiny?**

– Można się spierać, czy polski wywiad wojskowy podlegał wywiadowi radzieckiemu, bo na to trzeba przedstawić twarde dowody. Ale jeżeli kandydaturę Stanisława Kani uzgadniano z Moskwą, dla kandydatury Jaruzelskiego na sekretarza przyszło poparcie z Moskwy, a potem klepnięto tam kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na premiera, to o czym to świadczy? Nie czarujmy się. Polska była w Układzie Warszawskim i dowódcą polskich wojsk był marszałek radziecki, więc tutaj te związki niewątpliwie były bardziej hierarchiczne i ściślejsze. I jeżeli Jaruzelski był tajnym współpracownikiem



FOT. HSZ

Ol lewej: Urszula Duda, Andrzej Gwiazda i Joanna Gwiazda



FOT. H&amp;Z

Andrzej Gwiazda

Informacji Wojskowej, podwładnym Kiszczaka, a jawnie była odwrotna zależność, to wszystko to wyjaśnia wiele rzeczy.

**Rozumiemy, że nie o takiej Polsce pan marzył, gdy w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia przystępował do działań opozycyjnych?**

– Odpowiedzią na to pytanie są lata dziewięćdziesiąte zeszłego stulecia, kiedy 80 procent młodzieży uznało, że chce skończyć szkołę i uciekać z Polski.

**Tymczasem Donald Tusk, pomimo wszelkich wyciąganych błędów i zaniechań tej ekipy rządowej, po raz drugi w demokratycznych wyborach dostaje od społeczeństwa kredyt zaufania. Jak pan to wytłumaczy?**

– Mnóstwo ludzi w 1953 roku płakało po śmierci Józefa Stalina. To pokazuje, że media, jaki by nie był ich poziom, osiągają swoje, jeżeli przez ileś tam lat mają nieskrępowaną możliwość propagandy. Jest jeszcze jeden bardzo ważny czynnik: ludzie czują się bezsilni, bezradni i godzą się z taką sytuacją. Próbowali wielokrotnie, na różne partie głosowali, nic z tego nie wyszło. W pierwszych wyborach zagłosowali na tych, których im telewizja przedstawiła jako główny trzon opozycji, czyli

Unię Wolności. Ludzie pytają nas, czy nie wpadliśmy w frustrację, że tak Polacy głosują? No cóż, jak myśmy zaczęli organizować Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża to wszyscy byli przekonani, że komuna jest wieczna, nie ma żadnego sensu się jej sprzeciwić i większość społeczeństwa po prostu akceptowała ten system. I teraz mamy podobną sytuację. To jest przykre – ale widać tak musi być: Platforma musi rządzić, żadne oszołomy nie podniosą głosu. To się w zasadzie niczym nie różni od poprzednich czasów. Jeżeli w długim czasie dominuje model ustroju, z którym się muszą pogodzić, chcą czy nie chcą – przestają walczyć.

**Ale przez dwa lata rządził PiS.**

– W 2005 roku, po szesnastu latach różnych prób, do władzy doszedł PiS. Jednak wcześniej ludzie dwa razy wybrali SLD, a w zasadzie to było pięć wielkich zwycięstw SLD, czyli dawnej PZPR. To już trudno o bardziej dyskwalifikujący wynik dla III RP. Wynik uzyskany właśnie przez te wyselekcjonowane grupy dawnej opozycji, wykreowane przez media, bo to one kreowały politykę III RP.

**Uważa pan, że ktoś tym procesem kieruje?**

– Trudno przypuszczać, że nie. Tylko dureń podejmuje głupie decyzje, czyli przypadkowe, raz dobre a raz złe. Natomiast jeżeli te decyzje układają się w dziwny ciąg, nader logiczny, to nawet jeśli uznamy, że wykonawcy są durniami, to należy przypuszczać, iż ktoś tymi durniami manipuluje.

**W PRL media też manipulowały ludźmi, a mimo wszystko „Solidarność” zgromadziła pod swoim sztandarem 10 milionów osób. Dziś w gronie opozycji takich rzesz nie widać.**

– Wtedy był prostszy podział. Poza tym po ilu latach to nastąpiło? Ile wcześniej ludzie wypróbowali różnych metod walki z systemem? Była otwarta walka zbrojna, potem podziemie zbrojne, były próby wejście do tego Sejmu, jakieś koło „Znaku”, był rok 1956, 1968 i 1970 i dopiero po tych wszystkich nieudanych próbach wypracowaliśmy taką koncepcję, na którą władza komunistyczna nie miała dobrej odpowiedzi. Bo zostali zaatakowani z lewej strony. Ko-

munistyczna władza nie mogła zakwestionować masowego ruchu robotniczego, pracowników najemnych. Obowiązywała doktryna stworzona przez Włodzimierza Lenina: jeżeli występuje konflikt między partią robotniczą a klasą robotniczą, to raczej ma klasa robotnicza.

**Jak pan postrzega dzisiejszą prawą stronę ceny politycznej?**

– Trudno dyskutować na temat prawicy, bo u nas tak wyszło, że słowa Chrystusa, iż prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogaty wejdzie do królestwo niebieskiego, są uważane za prawicowe hasło. Nastąpiło odwrócenie i wymieszanie wszystkich pojęć.

**Zatem szczegółowiej: jak pan ocenia prezydenturę świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego?**

– Niewątpliwie starał się bronić polskich interesów. Kaczyński umiał to robić i miał odwagę, żeby się postawić możliwym tego świata i to oczywiście spowodowało niezadowolenie na Wscho-

**Mnóstwo ludzi w 1953 roku płakało po śmierci Józefa Stalina. To pokazuje, że media, jaki by nie był ich poziom, osiągają swoje, jeżeli przez ileś tam lat mają nieskrępowaną możliwość propagandy.**

dzie i Zachodzie Europy. Zachodu, bo im się stawił, a Zachód, czyli Unia Europejska, na pewno nie jest zainteresowana dobrą kondycją polskiej gospodarki. Nad tym nie musimy dywagować, bo nam przecież te same polskie media wbiły do głowy, że musimy zamknąć kopalnie, huty i stocznie oraz sprzedać banki, ponieważ inaczej nas nie przyjmą do Unii. Taka postawa wyznacza naszą rolę w Brukseli, którą jeszcze na długo przed tym określił Klub Rzymski: że Polska docelowo ma mieć 15 milionów mieszkańców, a ich główne zajęcie to konserwacja bogactw naturalnych.

**Miał pan lecieć z prezydentem Lechem Kaczyńskim 10 kwietnia 2010 roku do Smoleńska?**

– Nie. I nie mam cienia wątpliwości, że to był zamach. Gdyby to nie był zamach, to byłoby śledztwo rzetelne, prawda? Można sobie wyobrazić, że ktokolwiek z nas jest prezydentem jakiegokolwiek kraju, na którego terytorium ginie w katastrofie lotniczej prezydent sąsiedniego państwa. No to staję na uszach, a przede wszystkim oddaje śledztwo temu państwu, żeby się nie babrać. Mówię: „Proszę bardzo. Macie cały teren ogrodzony, wszelką pomoc, wszelkie ułatwienia, prowadźcie śledztwo. My jesteśmy na usługę. I prawnicy, i technicy i cały sprzęt”. Czy nie tak zachowałoby się normalne państwo? Przejąłoby śledztwo w sprawie śmierci prezydenta obcego państwa, to jest przecież jak skoczyć do szamba. Wiadomo, że z tego się na czysto nie wyjdzie, bo nawet niesprawiedliwe zarzuty zostaną postawione, z których się trudno będzie wybronić. Można przytoczyć wiele argumentów, że był to zamach, ale mnie wystarczy ten jeden. Kiedy to się wydarzyło, nie podali żadnych teorii spiskowych, nawet chwilę się nad nimi nie zawahali, to było nie-naturalne. Przecież jak rozbije się awionetka albo spadnie autobus w przepaść to pierwsze pytanie, jakie pada brzmi: czy to był zamach? A tu nie wolno było tego pytania postawić. Jak je postawiłem w programie Jana Pospieszalskiego, to mało nie wyleciał z telewizji.

#### **Pan zawsze był tak radykalny?**

– Po powrocie z Syberii do Polski, jako jedenastoletni chłopiec wzięłem ojca i stryjka na poważną rozmowę i powiedziałem im, że komuniści chcą tu zrobić to samo co w Sowietach i nie możecie chodzić do pracy. Argumentowałem, że jakby nikt nie poszedł do pracy, to oni nie będą mieli żadnego tutaj interesu i sobie pójdą. Na to ojciec mówi: „No to co będziemy jedli?”. A ja na to: „Tato, przecież tu tyle lebiody rośnie, nikt tego nie zrywa, jedzenia jest w brud.”

#### **Pan ten urząd dość wcześnie poznał?**

– Od wczesnego dzieciństwa. Że bolszewikom za to odpłacę postanowiłem, gdy miałem cztery lata. Były naloty ruskie i Sowiety zabili konia w Pińsku. Pięć lat skończyłem w transporcie na Sybir.

#### **Pamięta pan coś z pobytu w Rosji?**

– Wszystko. Wojna rozdzielił naszą rodzinę. Ja z mamą i babcią wylądowaliśmy w Kazachstanie, ojciec przeżył wojnę w oflagu niemieckim. Przed wojną pływał po Prypecy we flotyli rzecznej i jak w wrześniu 1939 roku ruskie czołgi obstawiły oba mosty, z tyłu i z przodu, to już nie mieli gdzie pływać. Zatopili okręt, przeszli na zachodni brzeg, sformowali oddział z różnych

rozbitków, uderzyli na Niemców od tyłu i przebili się do Kleberga. To była ostatnia bitwa pod Kockiem i potem razem z Armią Kleberga poszedł do niewoli. Z tego jest taki morał, że warto walczyć, bo gdyby się wtedy poddali Sowietom, to zginąłby w Katyniu.

**ROZMAWIALI:**

**BERNADETA WASZKIELEWICZ  
I HENRYK SZEWCZYK**

### **ANDRZEJ GWIAZDA**

Urodził się w Pinczowie (1935 r.). Jego ojciec, Stanisław, był marynarzem w Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej i wojnę przeżył w oflagu niemieckim. 5-letni syn wraz z matką Zofią i babką został w 1940 r. wywieziony przez Sowietów do Kazachstanu. Rodzina wróciła do Polski po sześciu latach, zamieszkali w Gdańsku.

W 1953 r. rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej, skąd po dwóch latach został relegowany, a następnie powołany do wojska. W 1956 r. z przywrócony w prawach studenta. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera elektronika pozostał na uczelni jako asystent w Instytucie Cybernetyki. W 1961 r. zawarł związek małżeński z Joanną Dudą.

Brał udział w wydarzeniach Marca 1968 r. i Grudnia 1970 r. Pracował w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor”. W 1976 r. napisał z żoną list do Sejmu z poparciem dla postulatów Komitetu Obrony Robotników. Od tego czasu byli inwigilowani przez SB. Od 1977 r. współpracował z Biurem Interwencji KOR. W 1978 r. znalazł się wśród założycieli Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Redagował biuletyn WZZ „Robotnik Wybrzeża”, wielokrotnie zatrzymywany przez SB.

Po wybuchu strajku w sierpniu 1980 r. wszedł do prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. Współtworzył NSZZ „Solidarność”, wybrany na stanowisko wiceprzewodniczącego, jako jeden z dwóch zastępców Lecha Wałęsy. W okresie pierwszej „Solidarności” zajmował kolejno stanowiska wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej.

13 grudnia 1981 r. internowany w Strzebielinku. 22 grudnia 1982 r. aresztowano go i oskarżono o „próbę obalenia ustroju siłą”. Zwolnienie na mocy amnestii 22 lipca 1984 r. W grudnia tego samego roku skazany na 5 miesięcy aresztu pod sfingowanym zarzutem napaści na zomowców.

W latach 1986–1989 należał do liderów Grupy Roboczej Komisji Krajowej „Solidarności”, która sprzeciwiała się rozmowom z władzami PRL prowadzonymi pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. Nie brał udziału w obradach Okrągłego Stołu. Lecha Wałęsy uznaje za zdraycę „ideałów sierpniowych” i agenta SB. Podjął następnie działalność w Solidarności 80. Współtworzył wydawane przez żonę (1989–1997) pismo „Poza Układem”. Bez powodzenia ubiegał się o mandat poselski w wyborach parlamentarnych w 1993 r. W 1991 r., po wejściu w życie ustawy nakazującej przywrócenie do pracy zwolnionych z przyczyn politycznych, wrócił do „Elmoru”. W 1998 r. przeszedł na emeryturę i wycofał się z bieżącej polityki.

W 2005 r. z grupą b. działaczy WZZ i pierwszej „Solidarności” zebrał 25. rocznicę powstania Związku, organizując osobne uroczystości. W tym samym roku nie przyjął amerykańskiego Medalu Wolności. W 2007 r. z rekomendacji PiS został wybrany przez Senat w skład Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. W ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych bezskutecznie ubiegał się o mandat senatorski (z poparciem PiS) w okręgu gdańskim.

W 2000 r. radni Gdańska nadali mu tytuł honorowego obywatela miasta. W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Orderem Orła Białego.



# Sądeczczyzna w budowie

Sporo się wydarzyło w 2011 roku na Sądeczczyźnie, jeśli popatrzymy na infrastrukturę, liczbę oddanych do użytku orlików, zmodernizowanych budynków etc. Ale też spora część pomysłów, choćby dobrze przygotowanych, pozostała w sferze planów czy wręcz dalekich od realizacji marzeń. Przeszły jako zadania do 2012 roku. Prześledźmy tą listę.



Budowa galerii „Trzy korony” przy ul. Lwowskiej FOT. MIKOŁAJ WAŃCZYK

## STOLICA GALERII HANDLOWYCH

Było hucznie, gwarnie i wesoło. Tak 13 kwietnia ub.r. świętowano otwarcie nowego Centrum Handlowego Gołąbkowice, do późnej nocy bawili się inwestorzy, władze miasta, radni i cała reszta VIP-ów. Pojawił się pierwszy w Nowym Sączu całodobowy hipermarket – Tesco, a także drugi (po McDonalddie) globalny potentat wśród fast foodów – KFC i kino 5D, czyli oddziałujące na wszystkie zmysły.

A to nie ostatnie centrum handlowe w Nowym Sączu, prócz galerii Sandecja i Europa II mają powstać kolejne. W 2011 roku przy zbiegu ulic Lwowskiej i Krańcowej, czyli na terenie byłej „tandety”, ruszyła budowa galerii „Trzy Korony”. Praca wre na budowie liczącej 80 tys. mkw., obiekt ma być gotowy na przełomie 2012/2013, będzie miał dwie kondygnacje podziemne, z parkingami i marketem spożywczym, oraz trzy naziemne, gdzie znajdzie się kilkadziesiąt firm i marek handlowych m.in. zna-

ne sklepy Zara, H&M, Bershka i Stradivarius. W galerii będzie się mieścić również multipleks sieci Helios z pięcioma salami kinowymi.

Realizuje się więc obietnica wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża, który skarżył się dziennikarzom, że nie chce żyć w skansenie, w którym nie można kupić nawet garnitur i trzeba jeździć do galerii w Krakowie. Zapewniał, że ściągnie do miasta jak najwięcej firm.

Nie wiadomo jednak, czy zbyt duże rozmach w handlowych inwestycjach nie doprowadzi części centrów do zamknięcia. Ryszard Podkulski, biznesmen z Rzeszowa, rozważa sprzedaż CH Europa II w Nowym Sączu. Oficjalny powód: nadmiar obowiązków i posiadanych galerii. Nieoficjalny i dementowany: problemy finansowe spowodowane budową centrum w Rzeszowie. Na razie biznesmen przyznaje, że szukał kupca na nowosądeckie centrum, ale nie znalazł. Najemcy jednak już wystawiają swoje boksy handlowe na sprzedaż.

## MAŁE MOSTY NA DUŻEJ RZECIE

Problemy wciąż mają polsko-słowackie plany budowy przeprawy przez Poprad do przejścia granicznego w Mniszku, łączącej te dwa państwa. Co chwilę ktoś twierdzi, że są coraz bardziej realne, nasi samorządowcy i posłowie spędzają całe dnie w ministerstwach i na Słowacji, ale prace wciąż nie ruszają... Rząd obiecał przekazać na ten cel prawie 120 mln zł, jednak wciąż czekamy na te pieniądze. Słowacy nas wy-



Problemy wciąż mają polsko-słowackie plany budowy przeprawy przez Poprad do przejścia granicznego w Mniszku

przedzają, chcą rozpocząć prace pod koniec stycznia 2012 roku, żeby nie stracić unijnej dotacji, bo mają na to ponad 20 mln euro.

Więcej szczęścia miał most kolejowy na Popradzie w Biegonicach. Stary został zburzony podczas powodzi 4 czerwca 2010 roku, postawiono więc zupełnie nowy i w sobotę 15 stycznia 2011 r., w strugach deszczu, uroczyście otwarto nową przeprawę między Nowym a Starym Sączem wraz z torem kolejowym na linii nr 96 Tarnów – Leluchów.

Odbudowano go dość szybko, w kilka miesięcy, ale oddanie do użytku przekładano parokrotnie. Z wielką szkodą dla sądeckiej gospodarki, bo kolej dowoziła pasażerów z Nowego Sącza do Krynicy-Zdroju autobusami, ale to zniechęcało turystów. W końcu się udało: konstrukcja stalowa o długości 154 metrów i szerokości 5,5 m, o wadze 450 ton. Koszt: około 14 mln zł. Wstęęgę przecinał sam ówczesny minister infrastruktury Cezary Grabarczyk.

Podkłady i szyny dostosowano do dużych prędkości, do 160 km na godzinę, ale uruchomienie tak błyskawicznego połączenia na tej trasie może nigdy nie nastąpić... Tym bardziej, że póki co kolej raczej zwija niż inwestuje w połączenia na Sądeczyźnie.



Zlecono zaprojektowanie drogowego połączenia Nowego Sącza z Krakowem i za około 19 miesięcy poznamy dwa warianty projektu drogi ekspresowej.

## SŁYNE PIEKIEŁKO SĄDECKIEJ KOLEI

Jest jednak cież szansy na lepsze połączenie kolejowe z Nowym Sączem. Władze Małopolski zabiegały w Komisji Europejskiej o modyfikację europejskich korytarzy transportowych (Transeuropejska Sieć Transportowa TEN-T), żeby włączyć do tej sieci linię Podłęże – Piekiełko – Nowy Sącz i dzięki temu stworzyć szanse na dodatkowe dofinansowanie budowy tego połączenia.

Budowę linii kolejowej łączącej Bałtyk z Morzem Czarnym w ramach Transeuropejskiej Sieci Transportowej poparli eurodeputowani z Polski, Węgier, Słowacji i Rumunii. Do uruchomienia szlaku potrzebny jest nowy, około 140-kilometrowy odcinek od Podłęża przez Piekiełko do granicy Słowacji. Kosztowałby ok. 5 mld zł. A włączenie szlaku do sieci TEN-T pozwoli na sfinansowanie inwestycji w ramach perspektywy finansowej UE na lata... 2014-2020. Szybko więc pociągów na tej trasie nie zobaczymy.

## A O DROGACH CIĄGLE MOWIĄ...

Padły też zapewnienia o poprawie drogowego połączenia Nowego Sącza z Krakowem. Zlecono jej zaprojektowanie i za około 19 miesięcy poznamy dwa warianty projektu drogi ekspresowej z Brzeska, przez Nowy Sącz, aż do Muszynki (granica ze Słowacją).

Wciąż w sferze chęci jest też rozpoczęcie budowy obwodnicy zachodniej



Obwodnica Muszyny



Jest jednak cież szansy na lepsze połączenie kolejowe z Nowym Sączem FOT. TV28.PL



Mieszkańcy zaskarżyli decyzję środowiskową dla obwodnicy zachodniej



FOT. ARCH.

FOT. ARCH.

### Piwniczna-Zdrój – narciarski biznes w potrzasku

Nowego Sącza. Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Nowym Sączu w grudniu uchyliło rygor natychmiastowej wykonalności decyzji środowiskowej wójta gminy Podegrodzie Małgorzaty Gromali, wydanej dla tej obwodnicy. Stawia to całą inwestycję pod znakiem zapytania, choć starosta Jan Golonka zapewnia, że pozyskane na ten cel 8 mln euro dotacji nie przepadnie.

Wkrótce mamy natomiast poznać termin realizacji budowy trasy równoległej do ulicy Węgierskiej, czyli tzw. Węgierskiej-bis. Tak zapewnia Grzegorz Mirek, dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Nowym Sączu. Całkowita długość drogi ma mieć 6 km. Koszt budowy wyniesie około 78 mln zł. Planowana jest budowa trasy jednopasmowej. Trzymamy za słowo!

Największym zadaniem drogowym zrealizowanym w mijającym roku w Nowym Sączu była modernizacja newralgicznej ulicy Królowej Jadwigi, co kosztowało ok. 20 mln zł, pozyskanych z funduszy unijnych. Trwa remont ulicy Nawojowskiej i wydatkowanie ok. 300 mln zł przez „Sądeckie Wodociągi” na potężny program wodno-ściekowy, obejmujący Nowy i Stary Sącz, Kamionkę Wielką i Nawojową.

### MUSZYNA DAJE PRZYKŁAD

Ruszyła zaś budowa obwodnicy Muszyny. 12 grudnia Marek Sowa, marszałek Małopolski, oraz Jan Golba, burmistrz Muszyny, wbili łopaty w grunt, oficjalnie rozpoczynając prace. Dzięki tej

inwestycji z zabytkowego rynku w Muszynie znikną tiry i samochody ciężarowe. Jej koszt to ponad 27,5 mln zł, z czego aż 23,5 mln zł to unijna dotacja. Obwodnica prowadzić będzie wzdłuż torów kolejowych i potoku Muszynka z rozjazdami na Piwniczną i Leluchów. Prace obejmą m.in. rozbudowę drogi wojewódzkiej nr 971 i przebudowę mostu pod linią kolejową. Inwestycja ma zakończyć się za dwa lata.

### Największym zadaniem drogowym zrealizowanym w mijającym roku w Nowym Sączu była modernizacja newralgicznej ulicy Królowej Jadwigi, co kosztowało ok. 20 mln zł, pozyskanych z funduszy unijnych.

Muszyna mocno inwestuje. Buduje parki zdrojowe na Zapopradziu i u podnóża góry Baszta. Trwają ostatnie prace przy wartym 6,5 mln zł projekcie parku „Baszta”.

### SZTURM WIZJONERA NA SEJM

Były burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń wystartował w wyborach do Sejmu, żeby – jak zapewniał – naciskać na realizację kilku ważnych inwestycji dla



### Cycoń: lotnisko i Węgierska-bis

Sądeckizny. Jedną z nich jest rzecz jasna lotnisko, pomysł Cyconia, o który walczy zacięcie od lat. Istnienie pod Nowym Sączem lotniska uzupełniającego dla Balic w Krakowie umieszczono w Strategii Rozwoju Województwa na lata 2014-2020. Ale walczą o nie i Stary Sącz, i Łososina. W pierwszym przypadku to koszt 1,2 md zł, ale Cycoń jest przekonany, że tylko na jego terenie są warunki odpowiednie do budowy lotniska.

Nie popiera natomiast innego wizjonerskiego pomysłu – budowy połączenia szynobusami między Nowym a Starym Sączem. Promocją tzw. „czystego transportu miejskiego” to jeden z projektów, które wspiera małopolski samorząd i w lutym planował zakup szynobusów m.in. dla Nowego Sącza. Potem jednak o pomysły zrobiło się cicho.

### NARCIARSKI BIZNES W POTRZASKU

Wszystko wskazywało na to, że wreszcie zakończy się wojna o budowę stacji narciarskiej na Kicarzu w Piwnicznej. W listopadzie ogłosiliśmy: „Kicarz odblokowany. Ekolodzy przegrali w sądzie!” Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie odrzucił bowiem skargę Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu na decyzję wojewody małopolskiego Stanisława Kracika (z 20 kwietnia br.), zatwierdzającą wydane przez starostę nowosądeckiego pozwolenie na budowę stacji. WSA oddalił też skargę na decyzję wojewody Stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Istot Żywych. Ale

FOT. HSZ



Budowa mostu w Grybowie

to nie był koniec. W grudniu okazało się, że góra Kiczar została wpisana do rządowej ewidencji osuwisk prowadzonej przez Państwowy Instytut Geologiczny! Burmistrz Piwnicznej-Zdroju Edward Bogaczyk zapewnia, nie wpłynie to na decyzję o budowie stacji narciarskiej, ale jak będzie – okaże się w 2012 roku.

Większego pecha ma natomiast projekt budowy „Siedmiu Dolin”, kompleksu wyciągów krzeselkowych i orczykowych, tras narciarskich łączących dotychczasowe stacje narciarskie, trasy narciarstwa biegowego oraz trasy saneczkowe. Zarząd Województwa Małopolskiego wystąpił w czerwcu do wojewody o zmianę rozporządzenia w sprawie ochrony Popradzkiego Parku Krajobrazowego (z maja 2005 r.), który uniemożliwia budowę infrastruktury narciarskiej. Samorząd wojewódzki przyjął też projekt uchwały w sprawie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, przekazany do konsultacji z gminami oraz RDOŚ (sierpień 2011). Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Krakowie odmówił jednak pozytywnego uzgodnienia projektu uchwały, argumentując m. in., że: „obszar Popradzkiego Parku Krajobrazowego cechują wysokie wartości przyrodnicze, historyczno-kulturowe oraz krajobrazowe, dotychczasowe regulacje prawne za-

pewniały ochronę wartości Parku a projekt uchwały dopuszcza bez ograniczeń wszelkie inne zamierzenia inwestycyjne, które zostały zakazane w dotychczasowym rozporządzeniu”. Samorząd Małopolski 5 grudnia 2011 r. wystoso-

### **Większego pecha ma natomiast projekt budowy „Siedmiu Dolin”, kompleksu wyciągów krzeselkowych i orczykowych, tras narciarskich łączących dotychczasowe stacje narciarskie, trasy narciarstwa biegowego oraz trasy saneczkowe.**

wał więc do RDOŚ pismo z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy i zaproponował zorganizowanie „otwartego stołu” do dialogu na temat „Siedmiu Dolin”. Walka więc trwa nadal.

### **BLASKI I CIENIE KRYNICY-ZDROJU**

W Krynicy-Zdroju w renowacja Deptaku, wkrótce ruszy też przebudowa Pijalni Głównej na centrum kulturalno-społeczne, z salami widowiskowymi,



Most kolejowy na Popradzie

konferencyjnymi i kinem 5D. Do 2014 roku prace pochłoną 30 mln zł. 70 mln zł (w lwej części to środki unijne) kosztowała zakończona pod koniec roku modernizacja i rozbudowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w Krynicy-Zdroju oraz sąsiednich wioskach.

Ale dla uzdrowiska był to też rok złych wiadomości. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie zdecydował, że nie będzie toru saneczkowego na Górze Parkowej. Jego zdaniem poprzedni burmistrz Emil Bodziony wybrał dla inwestycji złą lokalizację – nie wolno lokować takiego obiektu w obszarze ścisłej ochrony uzdrowiskowej. Wyrok oznacza, że 35 mln zł dotacji, którą Ministerstwo Sportu przyznało na ten cel, po prostu przepadło. A Krynica wyrzuciła w błoto 2 mln zł, które wydała na prace nad inwestycją: wycięcie na stoku drzew, przygotowanie projektów i dokumentacji oraz budowę drogi na stok.

Fiaskiem zakończyło się też poszukiwanie źródeł gorących wód u stóp Jaworzyny, dzięki którym miał powstać basen termalny. Zyskując dotację z Funduszu Ochrony Środowiska, pokrywającą połowę z niemal 17 mln zł kosztów, spółka Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka rozpoczęła w sierpniu prace nad głębokim odwiertem

w poszukiwaniu wód geotermalnych. Bez powodzenia. W listopadzie odwiert zamknięto.

## ZNIKŁA KULTOWA „KASKADA”, IDZIE NOWE

W kwietniu 2011 r. z krajobrazu Grybowa zniknęła „Kaskada”. Kultowa restauracja została zburzona, a na jej miejscu powstaje nowoczesne skrzyżowanie drogi krajowej nr 28 Wadowice – Przemysł z drogą wojewódzką nr 981 Zborowice – Krynica. Powstaje ono przy budowanym nowym moście na Białej Tarnowskiej, który zastąpi przeprawę z 1950 roku (koszt samego mostu: 16 mln zł). Inwestycja ma rozładować korki, ale obejmuje także przebudowę kanalizacji deszczowej, sieci gazowej, telefonicznej i elektroenergetycznej. W mieście realizowana jest jedna z większych, miejskich inwestycji ostatnich lat. Rozbudowywane są sieci kanalizacyjna i wodociągowa – projekt opiewa na 12 mln zł, z czego osiem to unijna dotacja.

W grudniu Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej zakończył przebudowę progów wodnych w Grybowie. To część opiewającego na 18 mln projektu „Przywrócenie drożności korytarza ekologicznego doliny rzeki Biała Tarnowska”. Inwestycja zwiększy bezpieczeństwo powodziowe i przywróci swobodną migrację ryb i płazów. To największy z projektów hydrotechnicznych RZGW.

## WÓJT STAWIARSKI NIE ODPUSZCZA

Trwa boom inwestycyjny w gminie Chełmiec, na co pozwala budżet największej gminy wiejskiej w Polsce (w 2011 roku ok. 120 mln zł). Do szczęściu oddanych w minionych latach sal gimnastycznych doszła następna w Librantowej. Ósma buduje się w Biczyczach Dolnych, rodzinnej wsi Bernarda Stawiarskiego, gdzie na bazie istniejącej podstawówki powstaje całe centrum edukacyjne, złożone z przedszkola, szkoły podstawowej i gimnazjum. W Wielogłowach otwarto drugiego w gminie „Orlika”, wypiękniat odremontowany budynek Urzędu Gminy. Na koniec roku Stawiarski zaliczył posłizg z otwarciem ślizgawki w Chełm-

cu. Wiosną pierwsze na Sądecczyźnie (nie licząc krynickiego) lodowisko zamieni się w rolkowisko.

## BUNT ZAŁOGI

Rok 2011 skończyła też wizja poważnego strajku. Sądeckie firmy są uważane za jedne z najprężniejszych, żeby choć wspomnieć producenta okien dachowych Fakro, bram – Wiśniowski czy wreszcie znany w całym kraju z budowy i remontów wagonów oraz lokomotyw Newag. W ub. r. zdobył wiele znaczących kontraktów, ale też ma też

poważny problem: zdaniem związkowców zarobki 1400 -2300 zł. brutto dla pracowników produkcji to kwota, która nie pozwala na godne życie. Załoga wystąpiła o 500 zł podwyżki, a zarząd twierdzi, że nie stać go na to. Prowadzone od lutego negocjacje nic nie dały, nie pomógł nawet mediator z Ministerstwa Pracy, a w referendum 97 proc. uczestników opowiedziało się za strajkiem. Takiego twardego protestu związków zawodowych dawno w Nowym Sączu nie było.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ, (HSZ)**



# Ile jest warte słowo m

Historia budowy przeprawy przez Poprad, która ma połączyć Piwniczną-Zdrój ze słowackim Mniszkiem sięga roku 1998. Pomimo podpisanych porozumień i obietnic rząd polski nie zagwarantował pieniędzy na realizację tego zadania. Na most, który przywrócić ma ruch transgraniczny, czekają władze uzdrowiska, jak i jego mieszkańcy.

## PIERWSZE ROZMOWY

– *Pierwsze spotkania z Zitą Pleštin-ską, starostą Starej Lubovni, dotyczące mostu granicznego rozpoczęły się w 1998 roku – wspomina Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – Wtedy jeszcze nie byłem wódczem gminy uzdrowskiej, a zastępcą burmistrza. Przez cztery lata można powiedzieć, że dreptaliśmy w miejscu – dodaje.*

Pomysłodawcy budowy mostu na rzece Poprad odsyłani byli z jednego ministerstwa do drugiego. Pierwszą konkretną rozmowę o wspólnej inwestycji ze Słowakami burmistrz Bogaczyk przeprowadził 15 sierpnia 1999 r. z Mikulášem Dzurindą, premierem Słowacji w latach 1998-2006. Odbyła się ona podczas otwarcia Domu Spokojnej Starości w słowackich Lipanach. Premier naszych południowych sąsiadów zapewnił wówczas, że nowe przejście graniczne między Mniszkiem, a Piwniczną zostanie wykonane. Nie powiedział jednak w jakiej formie. Po raz kolejny burmistrz Piwnicznej spotkał się z premierem Słowacji oraz z ówczes-

nym premierem Polski Leszkiem Millerem podczas otwarcia Mostu Wyszehradzkiego na rzece Smereczek, łączącego Leluchów ze słowacką miejscowością Czircz. Wtedy też rozmawiano o moście w Piwnicznej, a premier Miller zapewnił, że już wkrótce zostanie podpisane międzynarodowe porozumienie w tym temacie.

Ostatecznie 23 listopada 2004 r. w czeskiej Ostrawie została zawarta umowa między rządem Rzeczypospolitej Polskiej, a rządem Republiki Słowackiej o budowie nowego połączenia drogowego i mostu granicznego przez rzekę Poprad w rejonie miejscowości Piwniczna-Zdrój i Mniszek n. Popradem. W tej umowie zobowiązano stronę słowacką do opracowania projektu mostu oraz jego wybudowania wraz z estakadą i linią kolejową. Obie strony zostały zobligowane do opracowania projektu drogi dojazdowej do mostu i jej realizację. W zapisach, które znalazły się w polsko-słowackim porozumieniu widać, że nasi sąsiedzi zadeklarowali się wykonać większość prac.

## POROZUMIENIE JEST, PLANY SĄ, ALE PIENIĘDZY NIE WIDĄĆ

W tej sprawie partycypuje dwóch inwestorów: Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie oraz jej słowacki odpowiednik Slovenska Sprava Ciest Oddział w Koszycach. Nasi sąsiedzi zapewniłi, że nowa przeprawa zostanie dostosowana do ruchu ciężkich pojazdów, tak aby przywrócić dawny ruch transgraniczny. Gdy jeszcze przejście graniczne było przejezdne dla większych pojazdów, przez Piwniczną przejeżdżało od 2 do 3 mln pojazdów rocznie. Teraz ledwie kilka tysięcy. Według planów nowy przejazd na Słowację swój początek weźmie w miejscu obecnego skrzyżowania drogi wojewódzkiej nr 971 z drogą powiatową do Łomnicy – Zdroju, czyli za mostem prowadzącym do Muszyny. Na miejscu skrzyżowania ma powstać rondo, którego jedna z odnóg prowadzić będzie na wiadukt. Samochody będą nim przejeżdżać nad drogą i linią kolejową wiodącą do Muszyny i Krynicy. Przedłużenie wiaduktu to wspomniany most, który połączy Mniszek z Piwniczną. – *Nie oznacza to, że droga nr 87, w ciągu której znajduje się byłe przejście graniczne zostanie zamknięta – zaznacza Edward Bogaczyk. – W dalszym ciągu będzie ona dostępna dla aut osobowych, dopóki osuwiska całkiem jej nie zniszczą. Liczymy, że zarówno mieszkańcy, jak i turyści będą ją wykorzystywać jako trasę rowerową albo spacerową.*

Od 2006 r. odbywały się naprzemiennie spotkania informacyjne w Polsce i na Słowacji przedstawiciele inwestorów, jak i władzy Piwnicznej oraz Starej Lubovni. Już w 2007 r. opracowano pierwszy harmonogram prac, który za-



# ministra?



– Pod koniec lipca minister Grabarczyk zadeklarował, że jest 120 mln złotych na tą inwestycję – wspomina burmistrz Bogaczyk FOT. JEC

kładał, że realizacja inwestycji rozpocznie się w marcu 2010 r., a zakończy początkiem 2011. Słowacy rozpoczęli więc niezbędne przygotowania. Zaczęli od podpisania umowy na opracowanie dokumentacji, w 2007 r. złożyli wniosek o uzyskanie decyzji środowiskowej, którą otrzymali rok później. – Nasi sąsiedzi są w pełni przygotowani, mają plany mostu wraz z dokumentacją, pozwoleniem na budowę i co ważne – pieniędzmi – wylicza Tomasz Kmiecik, wiceburmistrz Piwnicznej. Podczas spotkania partnerów w 2009 r. przyjęto nowy harmonogram prac. Stronę polską reprezentował na nim Piotr Stachańczyk, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ustalono wówczas, że Słowacy procedury przetargowe rozpoczną w październiku 2011 roku, a w lutym br. zostanie

podpisana umowa z wykonawcą mostu. Sama budowa miała ruszyć w marcu, bo do końca sierpnia 2012 roku musi być ona zakończona, inaczej Słowacy stracą 20 mln euro dofinansowania z Unii Europejskiej.

– Słowacy nie mogą ogłosić przetargu dopóki nie otrzymają zapewnienia, że Polacy mają pieniądze na finansowanie swojej części inwestycji. Przecież bez sensu jest budowanie mostu do połowy, bo owszem nasi sąsiedzi budują cały most, ale płacimy za niego po połowie – wyjaśnia Kmiecik. – Dziwne jest to, że fundusze się jeszcze nie znalazły, tym bardziej, że wszystkie pozwolenia dotyczące tej inwestycji zostały wydane – dodaje. Chodzi o decyzje środowiskowe, o Ustaleniu Lokalizacji Drogi (ULD) oraz Zezwolenia na Realizację Inwestycji Drogowej (ZRID). Także Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad jest w pełni przygotowana do realizacji inwestycji. Jest wszystko, poza pieniędzmi.

## PRZEDWYBORCZE OBIECANKI

Jeszcze w kwietniu minionego roku Zita Pleštinska prosiła polskich samorządowców i parlamentarzystów o pomoc w zabezpieczeniu środków na tą polsko-słowacką inwestycję. Podczas spotkania w Małopolskim Centrum Kultury SO-KÓŁ w Nowym Sączu 15 kwietnia 2011 r., dotyczącym planowanej drogi relacji: Brzesko-Nowy Sącz–Muszynka–Słowacja, na którym obecni byli m.in. Roman Ciepiela, wicemarszałek Małopolski, wóldarze gmin powiatu nowosądeckiego oraz starosta powiatu nowosądeckiego, poruszyła kwestię mostu granicznego na rzece Poprad.

– Jeżeli strona polska szybko nie znajdzie pieniędzy na tą inwestycję, to stracimy pieniądze, które mamy. Dlatego proszę o lobbowanie w Warszawie za znalezieniem środków i ruszenie z budową – prosiła Pleštinska. Dodała, że ze swojej strony zainteresuje sprawą Jerzego Buzka, z którym się zna jeszcze z czasów, gdy była europosłanką. Roman Ciepiela zwrócił się do starosty nowosądeckiego Jana Golonki o ułożenie apelu, który po podpisaniu przez sądeckich wójtów i burmistrzów, marszałka Małopolski i stronę słowacką trafi

do Cezarego Grabarczyka, ówczesnego ministra infrastruktury. Wyraził nadzieję, że takie wspólne wystąpienie samorządowców pomoże w znalezieniu funduszy na planowany most na Popradzie. Do ministra Grabarczyka trafiło również zapytanie poselskie Arkadiusza Mularczyka z Prawa i Sprawiedliwości, obecnie szefa klubu parlamentarnego Solidarnej Polski.

– Pod koniec lipca zeszłego roku wy-dawało się, że od rozpoczęcia prac dzieli nas kilka kroków. Wtedy to minister Grabarczyk zadeklarował, że jest 120 mln złotych na tą inwestycję – wspomina burmistrz Bogaczyk. – Razem z po-

## Jeszcze w kwietniu minionego roku Zita Pleštinska prosiła polskich samorządowców i parlamentarzystów o pomoc w zabezpieczeniu środków na tą polsko-słowacką inwestycję.

stami Platformy Obywatelskiej: Andrzejem Czerwińskim i Tadeuszem Patalitą oraz ministrem infrastruktury rozmawialiśmy o szczegółach dofinansowania wspólnego ze Słowakami przedsięwzięcia.

Minister poinformował delegację, że udało się zaoszczędzić około 300 mln zł na budowie dróg krajowych i autostrad, i z tej rezerwy będzie starał się „wygenerować” pieniądze na realizację polsko-słowackiej inwestycji. Grabarczyk – jak zapewniał Andrzej Czerwiński – wystąpił też do ministra finansów Jacka Rostowskiego o zabezpieczenie 120 mln zł na zobowiązania ciążące na stronie polskiej, a dotyczące budowy mostu na Popradzie.

Po wygranych 9 października ub. r. przez partię rządzącą wyborach nastąpiły zmiany personalne w ministerstwach i obiecanych 120 mln zł jak nie było, tak nie ma. Pieniądze na most miały pochodzić z rezerwy budżetowej, którą zawiaduje Ministerstwo Finansów. Tylko minister infrastruktury, którym po wy-

borach został Sławomir Nowak, może zwrócić się do Jacka Rostowskiego o przyznanie 120 mln zł na budowę ronda i drogi dojazdowej do mostu, które ma zrealizować strona polska. Jak się okazało nowy minister infrastruktury nie ponowił prośby o sfinansowanie strategicznej dla Piwnicznej i Sądeckich inwestycji.

Bogaczyk zareagował ostro i jeszcze w grudniu ub. r. wystosował list otwarty do premiera Donalda Tuska.

*– Zdecydowałem się na taki krok, bo już nie widzę innej możliwości. Przy tej inwestycji przekonałem się co znaczy słowo ministra, który obiecuje pieniądze, a potem słowa nie dotrzymuje. Zaczęłam myśleć, że 120 milionów złotych na most to była przysłowiowa kielbasa wyborcza – tłumaczy burmistrz.*

## SŁOWACY TRACĄ CIERPLIWOŚĆ

*– Nasi sąsiedzi są zdeterminowani, by rozpocząć jak najszybciej pracę. Czeka ją na sygnał i ruszają z przetargiem – zaznacza Kmieciak, zastępca burmistrza Piwnicznej. – Jednocześnie nie kryją rozczarowania, że przez tyle lat nie udało się zabezpieczyć tych pieniędzy.*

W kwietniu ub.r., na posiedzeniu Polsko-Słowackiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Transgranicznej w Warszawie, strona słowacka oznajmiła, że oczekuje potwierdzenia zabezpieczenia środków na sfinansowanie ich udziału w budowie mostu najpóźniej w styczniu 2012 r. Jeżeli prace nie zostaną zaczęte w marcu można zapomnieć o realizacji inwestycji. Nasi sąsiedzi będą musieli zwrócić unijne dofinansowanie. W przypadku niedotrzymania przez stronę polską obietnic Słowacy zapewne skierują skargę do Komisji Europejskiej.

Na razie budowa mostu na Popradzie znalazła się w załączniku „a1” rządowego programu dotyczącego dróg na rok 2012 na pozycji nr 29, co oznacza, że nie jest to pilna inwestycja. By uzyskać potrzebne środki powinna się znaleźć w załączniku „a” tego programu.

Wokół sprawy zaczął „biegać” w Warszawie Marian Cycoń, były burmistrz Starego Sącza, a obecnie poseł Platformy Obywatelskiej.

*– Jeśli nie znajdziemy rozwiązania, jak tę inwestycję przerzucić do załącznika „a”, to wystąpię z poprawką do budżetu państwa – zapewnia Cycoń. Mówi, że takie działanie to ostateczność i potrzebna będzie mu pomoc kolegów parlamentarzystów, którzy wspólnie z nim będą lobbować na rzecz tej inwestycji. Niedawno poseł PO otrzymał odpowiedź na swoją interpelację, którą złożył do Mi-*

## Jeżeli prace nie zostaną zaczęte w marcu można zapomnieć o realizacji inwestycji. Nasi sąsiedzi będą musieli zwrócić unijne dofinansowanie. W przypadku niedotrzymania przez stronę polską obietnic Słowacy zapewne skierują skargę do Komisji Europejskiej.

nisterstwa Transportu, Budownictwa i Gospodarki Wodnej w sprawie budowy mostu. Minister odpisał, że rozpoczęcie budowy jest możliwe jeszcze w tym roku, pod warunkiem zaoszczędzenia pieniędzy na prowadzonych przetargach. Inwestycja ta jest bowiem wpisana jako zadanie priorytetowe do 2015 roku.

## TIRY ZRUJNUJĄ PIWNICZNĄ

Dawne przejście graniczne Mniszek nad Popradem jest częścią historycznego „szlaku węgierskiego”. Do tej pory, mimo ograniczenia przejazdu pojazdów powyżej 2,5 tony wprowadzonego po powodzi w 2010 r., wielu Słowaków przyjeżdża do Polski na zakupy, po materiały budowlane, meble itd, bo u nas taniej. Zostawiają w Polsce pieniądze. Odnowienie ruchu transgranicznego w tym rejonie miałoby więc wymierne korzyści dla naszej gospodarki, a najszybciej by to odczuli piwniczanie.

*– Centrum Piwnicznej rozjeżdżą samochody ciężarowe! – alarmuje Barbara Schuster, przewodnicząca Rady Miasta i Gminy w poprzedniej kadencji. – Jeśli ta inwestycja dojdzie skutku, to*

*tiry będą przejeżdżać przez rynek i go zniszczą. Trzeba walczyć o obwodnicę, która uratuje nasze miasto przed dewastacją – dodaje.*

Z zagrożenia zdaje sobie sprawę burmistrz Bogaczyk. *– Już teraz autobusy i samochody ciężarowe mają problem z bardzo wąskimi i ostrymi zjazdami z obu stron centrum – przyznaje. – Dwa duże pojazdy nie wyminą się przy kościele. To samo jest przy domu państwa Durlaków.*

Rozwiązaniem byłaby budowa nowego podjazdu do centrum Piwnicznej od strony Rytra. Ale dopiero stworzenie obwodnicy i wydrążenie tunelu, pozwoli uchronić miasto od zniszczenia przez ruch transgraniczny.

Pierwsze oznaki możliwej rujnacji miasta przez tiry widoczne były już w ubiegłym roku. Na murach kościoła położonego przy wjeździe do rynku pojawiły się pęknięcia. Przez miasto przejeżdżają ciężarówki wyładowane wodą mineralną, kamieniem z Wierchomli, czy innymi towarami.

*– Jestem przekonany, że po sfinalizowaniu granicznego mostu znajdą się też środki na to, by wyprowadzić ruch z centrum Piwnicznej – uważa Bogaczyk.*

Jednen z wariantów przebiegu obwodnicy uzdrowiska to budowa nowej drogi na wysokości Kokuszki. Trzeba by wybudować tam most biegnący nad torami kolejowymi, przez Poprad puścić obwodnicę, wzdłuż parku zdrojowego. Innym, równie realnym rozwiązaniem, może być ponad kilometrowy tunel, do którego zjeżdżałoby się z obecnego mostu krynickiego nad obniżoną ul. Daszyńskiego. Jego wyjazd znajdowałby się na osiedlu Borownice, powyżej obecnej stacji benzynowej.

**ALICJA FAŁEK**

## MOST GRANICZNY W LICZBACH

Długość mostu wraz z dojazdami – 633,60 m

Szerokość drogi – 11,5 m

Szerokość chodnika – 2 x 3,25 m

Szerokość między balustradami – 20 m

Powierzchnia mostu – 6 216 m kw.





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO  
PROGRAMU WSPÓLPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH  
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

## Bezpłatne szkolenia dla przedsiębiorców.

Uwaga! Właściciele i pracownicy mikro, małych i średnich firm  
z powiatów Gorlickiego i Nowosądeckiego.



- Chcesz skuteczniej zarządzać firmą?
- Szukasz szkolenia, które pozwoli ci podnieść kwalifikacje zawodowe?
- Weź udział w bezpłatnych szkoleniach biznesowych organizowanych przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego.

Więcej informacji:

tel. 18 262 12 76

e-mail: szkoleniaMSP@marr.pl

[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)

Harmonogram szkoleń dla MŚP  
na I kwartał 2012 roku:

### LUTY

- Pomoc publiczna dla przedsiębiorców  
Gorlice, 13-14 lutego 2012 r.
- Zarządzanie finansami  
Nowy Sącz, 21-22 lutego 2012 r.

### MARZEC

- Zarządzanie wizerunkiem firmy  
Gorlice, 12-13 marca 2012 r.
- E-marketing  
Nowy Sącz, 19-20 marca 2012 r.



# Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej gminy Gródek nad Dunajcem wchodzi w zakres realizacji

Jedną z największych inwestycji w historii gminy Gródek nad Dunajcem realizowaną pod nazwą „Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej gminy Gródek nad Dunajcem na obrzeżach Jeziora Rożnowskiego” współfinansowana z Unii Europejskiej ze środków Funduszu Spójności nabiera tempa i wchodzi w zakres realizacji. „DUNAJEC” Sp. z o.o. będąca w 100% własnością gminy Gródek nad Dunajcem pozyskała dotację z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, która wynosi ponad 49 mln. zł.

W dniach 14.12.2011r. i 21.12.2011r. w siedzibie Jednostki Realizującej Projekt – „DUNAJEC” Sp. z o.o. podpisane zostały umowy na roboty budowlane:

- Budowa sieci wodociągowej w gminie Gródek nad Dunajcem z konsorcjum firm: **lider MUR- BET Adam Dumana**, MUR-BET Adam Dumana i Wspólnicy Sp. J., Instal – Bud Andrzej Sołtys, Hydrotech Piotr Sereda,
- Zaprojektowanie i budowa sieci kanalizacyjnej na terenie gminy Gródek nad Dunajcem z konsorcjum firm: **lider MUR- BET Adam Dumana**, MUR-BET Adam Dumana i Wspólnicy Sp. J. Instal – Bud Andrzej Sołtys, Hydrotech Piotr Sereda,
- Rozbudowa i modernizacja oczyszczalni ścieków w miejscowości Gródek nad Dunajcem z firmą: **Przedsiębiorstwo Usługowo Produkcyjno – Handlowe „OTECH” Sp. z o.o.**
- Zaprojektowanie i budowa (przebudowa) oczyszczalni ścieków w Bartkowej-Posadowej, Siennej, Tropiu i Rożnowie z konsorcjum firm: **lider „WIKAR” Przedsiębiorstwo Budowlano – Transportowe Sp. z o.o.**, Przedsiębiorstwo Wdrożeniowo Wykonawcze „ELTECH” Sp. z o.o.

Ze strony Zamawiającego umowy podpisywał Prezes Zarządu „DUNAJEC” Sp. z o.o. Pan Andrzej Salamon.

Planowany termin zakończenia robót budowlanych to IV kwartał 2013r.

Dzięki funduszom europejskim mieszkańcy Gminy Gródek nad Dunajcem już za kilka lat będą korzystać z rozbudowanego systemu kanalizacji sanitarnej, wydajniejszego systemu wodociągowego oraz wybudowanych i zmodernizowanych oczyszczalni ścieków.



Nowe oczyszczalnie ścieków wybudowane zostaną w miejscowościach Bartkowa – Posadowa, Sienna i Tropic. Modernizacja oczyszczalni ścieków w Gródku nad Dunajcem oraz Rożnowie będzie przeprowadzona w zakresie udoskonalenia technologii oraz zwiększenia przepustowości. Rozbudowany będzie także system kanalizacyjny na terenie Tropia, Rożnowa, Bartkowej – Posadowej, Podola – Górowej, Gródka nad Dunajcem, Siennej i Jelnej. Wybudowana sieć kanalizacji sanitarnej, do której będą przyłączeni użytkownicy (4 332 RLM) wynosić będzie 19,7 km. Sieć wodociągowa wydłuży się o 57,6 km (2 408 RLM).

Po zakończeniu projektu zmniejszy się negatywne oddziaływanie funkcjonowania systemu kanalizacyjnego na wody podziemne i powierzchniowe, w tym m.in. na Jezioro Rożnowskie. Poprawi się jakość i niezawodność dostaw wody do picia w gminie oraz zmniejszy straty wody w sieci.



FOT. ARCH. KMP

# Zabił dla 240 złotych

Ta zbrodnia zaszokowała nie tylko Sądeczan. W osiedlu Poręba Mała w Nowym Sączu, w samochodzie porzuconym na leśnej drodze znaleziono ciało mężczyzny. 65-letni taksówkarz dostał kilka ciosów nożem kuchennym. Zabójcą okazał się 16-letni uczeń liceum. Zaskoczeniem dla wszystkich był nie tylko młody wiek chłopca, który przyznał się do zabójstwa, ale i motyw jego działania.

**D**roga prowadząca przez las to skrót, którym jeżdżą mieszkańcy osiedla Poręba Mała do centrum miasta. Jednak 6 grudnia ci, którzy wyruszyli z domów jako pierwsi, nie mogli tamtędy przejechać, bo leśny dukt tarasował samochód. Na środku stało srebrne audi 80 z oznakowaniem jednej z sądeckich korporacji taksówkarskich. Przed siódmą rano próbowała przedostać się tą drogą do centrum miasta kobieta, która odwoziła dziecko do przedszkola. Zrezygnowała i zawróciła. Potem mieszkaniec Poręby Małej jechał odwiedzić siostrę do pracy. Audi 80 nadal tam stało. Nie pomogło nawet trąbienie. Nikt nie wyszedł z samochodu. Młody mężczyzna wysiadł ze swojego pojazdu i podszedł do auta tarasującego drogę.

– *Przez zaparowaną szybę zobaczyłem, że ktoś siedzi na miejscu pasażera. Nie otworzyłem drzwi... Natychmiast zawiadomiłem policję* – relacjonował mieszkaniec Poręby Małej.

Na miejsce przyjechali funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu i Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie oraz prokurator z Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu. Lekarz stwierdził zgon mężczyzny. Policja rozpoczęła identyfikację zwłok. Mężczyzna nie miał przy sobie portfela, ani żadnych dokumentów. Bardzo szybko okazało się, że policjanci mają do czynienia ze zbrodnią. Ustalono, że zamordowanym jest 65-letni taksówkarz, jeżdżący w Radio Taxi Expres.

– *Pracował u nas od początku istnienia korporacji. Był już na emeryturze,*

*dorabiał sobie u nas. To był miły, uczynny, koleżeński, dobry człowiek... – wspomina kolegę Jarosław Dzieciołowski, prezes korporacji taksówkarskiej.*

\*\*\*

Dla policyjnej grupy operacyjno-dochodzeniowej rozpoczęła się żmudna praca. Tutaj każdy ślad był ważny. Badano różne, pojawiające się w tej makabrycznej sprawie wątki. Już po kilku godzinach działania te przyniosły zamierzony skutek. Zatrzymano nastolatka, Aleksandra P. Podczas pierwszego przesłuchania przyznał się do zabójstwa taksówkarza. To drobny i niepozorny 16-latek, który jak się później okazało, chciał kogoś okraść. Jak zeznał, z domu wziął nóż kuchenny, żeby nastraszyć mężczyznę.

Chłopak zamówił taksówkę w poniedziałek 5 grudnia o godz. 18.22, co zostało odnotowane w centrali korporacji. Dzwonił z telefonu kolegi. Taksówka miała przyjechać pod dom rodziców znajomego, którzy często korzystali z usług tej korporacji. 65-latek jechał pod sprawdzony adres. Do samochodu wsiadł nastolatek i zamówił kurs na ulicę Ruczaj. 100 metrów od zabudowań,

przy wjeździe do lasu samochód zatrzymał się.

– *Taksówkarz musiał się zorientować, że coś jest nie tak. Wtedy 16-latek chwycił go pod szyję. To, wbrew pozorom, nie jest taki słaby chłopak, ćwiczył ciężary* – opowiadał pełnomocnik Aleksandra P. mecenas Stanisław Stoch. – *Mężczyzna zaczął się bronić. Aleksander zeznał, że chciał go tylko obezwładnić, żeby mu*

osoby, która mogła zebrać myśli, skupić się na lekcjach.

Był jednym z nich, kumpel z klasy. Do szkoły w Marcinkowicach chodził zaledwie trzy miesiące. Dzień po zabójstwie taksówkarza, gdy policyjna grupa operacyjno-dochodzeniowa pracowała na miejscu zbrodni, Aleksander P. spóźnił się do szkoły, jak mu się to często zdarzało. Nie przyszedł na lekcję chemii.

## **Droga prowadząca przez las to skrót, którym jeżdżą mieszkańcy osiedla Poręba Mała do centrum miasta. Jednak 6 grudnia ci, którzy wyruszyli z domów jako pierwsi, nie mogli tamtędy przejechać, bo leśny dukt tarasował samochód.**

*wydał pieniądze. I tu właśnie są duże niejasności. Chłopak miał bić napadniętego po twarzy, ale widocznych śladów na ciele nie było. Być może dlatego, że z bliskiej odległości zbyt mocno nie uderzył. W końcu kierowca przechylił się na prawą stronę, w kierunku siedzenia pasażera. Wtedy zadał mu ciosy nożem. Taksówkarz jeszcze żył, kiedy chłopak podniósł mu prawą rękę i wyjął portfel... (czytaj obok wywiad z adwokatem – przyp. red.).*

\*\*\*

W portfelu było... 240 zł. Tyle kosztowało życie ludzkie. Starszy, uczynny człowiek zginął z rąk nastolatka, który jeszcze tego samego dnia, gdy odkryto zbrodnię, jak gdyby nigdy nic poszedł do szkoły, rozmawiał z kolegami, odpowiadał na pytania nauczycieli. Dzień później, 7 grudnia, w Zespole Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach, do której chodził Aleksander P., o jego zatrzymaniu przez policję dowiedziała się dyrektorka szkoły Alicja Wąsowicz. Matka chłopaka zadzwoniła do niej i poinformowała, że syn nie przyjdzie na zajęcia, bo jest podejrzewany o zabicie człowieka..., po czym się rozłączyła. Dyrektorka zaniemówiła, ta wiadomość nie mieściła się w głowie! Zszokowani byli też inni nauczyciele. Nie tylko oni nie dowierzali w to co usłyszeli. Trudno było uwierzyć w tak makabryczną wiadomość koleżankom i kolegom zabójcy z klasy wojskowej. W tym dniu nie było chyba w szkole

– *Pojawił się dopiero na języku polskim* – mówi Joanna Zielińska, wychowawczyni klasy Id LO w Marcinkowicach. – *Tematem lekcji był rodowód języka polskiego. Aleksander był bardzo aktywny, zgłaszał się i odpowiadał na pytania.*

Aleksander P. postrzegany był przez nauczycieli jako uczeń bystry, inteligentny i dobrze rokujący. Nauczyciel od matematyki uważa wręcz, że był jednym ze zdolniejszych w klasie. Zdarzało mu się jednak uciekać z lekcji. Nie należał do najgrzeczniejszych. Nauczyciele przyłapali go na paleniu papierosów.



O jego zachowaniu szkoła informowała rodziców. Ostatnie spotkanie z ojcem ucznia odbyło się 18 października, to niezamożna, wielodzietna rodzina, rodzice zabiegani, matka jest sprzątaczką w jednym z urzędów.

– *Aleksander był nadpobudliwy, pytałam nawet rodziców, czy nie ma zespołu ADHD. Ojciec zaprzeczył i dodał, że syn miał robione badania. Nic one jednak nie wykazały* – przyznaje wychowawczyni chłopaka Joanna Zielińska.

W razie problemów z uczniem wychowawczyni miała kontaktować się z ojcem. Bo według matki nastolatka, tata miał większy wpływ na syna.

– *Na 32 godziny nieobecności, usprawiedliwionych miał tylko 10. A to są statystyki tylko za wrzesień i październik. Rozmawiałam z rodzicami chłopca, pytałam, czy te problemy wychowawcze zaczęły się dopiero w liceum. Dostałam informację, że już w gimnazjum było podobnie* – stwierdziła wychowawczyni.

Policjanci zatrzymali Aleksandra P., gdy wrócił ze szkoły do domu, kilka godzin po tym, jak w osiedlu Poręba odkryto ciało taksówkarza. Funkcjonariusze prowadzili korytarzami Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu niepozornego chłopaka, wyglądającego na gimnazjalistę, a nie ucznia szkoły średniej.



– W rozmowie z policjantami szesnastolatek przyznał się do zabójstwa taksówkarza, któremu zadał kilka ciosów nożem – informował dziennikarzy mł. insp. Rafał Leśniak, pierwszy zastępca komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu. – *Chłopak wyjaśnił, że miał około ośmiu tysięcy złotych długu karcianego. Chciał ukraść pieniądze na jego spłatę.*

Pełnomocnik Aleksandra P. mec. Stanisław Stoch uważa, że jego klient najprawdopodobniej wpadł w depresję, ponieważ miał być prześladowany przez swoich karcianych wierzycieli. 16-latek miał grać w pokera z osobami starszymi od siebie o kilka lat.

– *To byli nawet 22-latkowie. A poker to straszny nałóg, bo człowiek przegrywa i cały czas ma nadzieję, że się odegra – tłumaczy adwokat. – Po rozegranej partii, przychodził czas na podsumowanie. Tak zwany sekretarz rozliczał graczy. Zapisywał na karteczkach, kto ile przegrał i dawał do podpisania graczowi: „Ty jesteś winien tyle”. Aleksander też takie kartki dostawał.*

Na razie wiadomo, że pokerzyści grywali w Marcinkowicach i w Nowym Sączu w grupach liczących do 12 osób. – *Oni wywierali regularny nacisk na jego psychikę – dodaje mec. Stoch.*

\*\*\*

Wkrótce światło dzienne ujrzał inny incydent, z okresu, gdy chłopak uczył się jeszcze w gimnazjum w Nowym Sączu. Aleksander P., który nie był notowany przez policję, w maju 2010 r. pobił kolegę z klasy.

– *Jeden z nauczycieli zauważył jak Aleksander na przerwie kopnął kolegę z klasy – relacjonuje dyrektorka gimnazjum, do którego chodził 16-latek. – Rodzice pobitego chłopca zgłosili sprawę policji. Pamiętam, że zeznania składali pedagog szkolny i wychowawca klasy, do której chodzili uczniowie.*

Matka poszkodowanego zabrała syna do szpitala. Obrażenia nie były jednak na tyle poważne, żeby chłopak musiał zostać w lecznicy.

Dyrektorka gimnazjum przyznaje, że Aleksander P. szukał okazji do zaczepki, był nadpobudliwy, nie potrafił się skupić na lekcji i przeszkadzał w prowadzeniu zajęć. Przyznaje jednak, że był też uczniem uzdolnionym muzycznie, chętnie biorącym udział w akademiach imprezach i innych przedsięwzięciach organizowanych przez gimnazjum.

– *Reprezentował szkołę w zawodach sportowych, między innymi lekkoatletycznych na miejskim i powiatowym szczeblu. Brał udział w konkursach piosenki patriotycznej. W ubiegłym roku*

*wraz z zespołem zdobył pierwsze miejsce. Śpiewał i grał na gitarze. Brał udział w wieczorkach poezji. Lubił być oklaskiwany. Był lubiany w klasie – opowiada o swoim byłym uczniu dyrektorka gimnazjum. – Trzeba jednak przyznać, że był trudnym chłopcem. Często kontaktowaliśmy się z rodzicami. Zawsze przychodzili na nasze wezwania. Interesowali się synem. Zrobiliśmy wszystko, żeby pomóc temu dziecku.*

Materiały w tej sprawie, jak się okazało od maja do 12 grudnia 2010 roku nie zostały przesłane przez sądecką policję do Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Nowym Sączu. Co było tego powodem, uchybienie policjanta?

– *Prowadzone są czynności wyjaśniające w stosunku do funkcjonariusza,*

## **Gdy trumna była spuszczana do grobu odezwały się dźwięki klaksonów. Słychać było w całym mieście.**

*który prowadził tę sprawę – mówi komendant Leśniak. – To uchybienie ze strony policjanta, który miał do tej pory opinię dobrego i rzetelnego funkcjonariusza. W tej sprawie stosowną decyzję*



podejmie komendant miejski policji. W czasie, gdy doszło do zdarzenia w szkole, zapadła decyzja o skierowaniu materiału w tej sprawie do Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Nowym Sączu. Nie została ona jednak wykonana – potwierdza Leśniak.

– Z informacji, jakie posiadam wynika, że policjant się pomylił. Akta główne sprawy wsunął do akt kontrolnych – mówił krótko po tragedii mł. insp. Dariusz Nowak, rzecznik prasowy małopolskiej policji. – Pozostawił je w swoim archiwum, myśląc, że akta główne zostały wy-

## Aleksander P., który nie był notowany przez policję, w maju 2010 r. pobił kolegę z klasy.

*ślane do sądu. Wierzę, że tak było. Nie zmienia to jednak sytuacji, że policjant poniesie służbowe konsekwencje.*

\*\*\*

Siódmego grudnia ubiegłego roku Sąd Rejonowy w Nowym Sączu po wielogodzinnych obradach postanowił umieścić Aleksandra P. w ośrodku dla nieletnich na okres trzech miesięcy, do 5 marca 2012 roku. Zlecił też przeprowadzenie specjalistycznych badań szesnastolatka, natomiast nie zdecydował wtedy, czy będzie on sądzony jako dorosły, czy też jako nieletni. To ma duże znaczenie dla jego przyszłości. W pierwszym przypadku grozi mu kara do 25 lat więzienia. Decyzja zapadnie po uzyskaniu opinii lekarzy. Zabójca trafił do Schroniska dla nieletnich w Łąncucie.

10 grudnia ubiegłego roku rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, taksówkarze z różnych korporacji i mieszkańcy miasta pożegnali na cmentarzu komunalnym przy ul. Śniadeckich w Nowym Sączu tragicznie zmarłego taksówkarza. W tym dniu, część alejek cmentarnych blisko miejsca pochówku kolegi zajęły taksówki. Gdy trumna była spuszczana do grobu odezwały się dźwięki klaksonów. Słychać było w całym mieście.

IGA MICHAŁEC  
MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

# Kiedy wrócił do domu umył nóż, pieniądze schował do biurka...

Rozmowa z pełnomocnikiem Aleksandra P., mecenasem **STANISŁAWEM STOCEM**

## Aleksander P. będzie sądzony jak dorosły?

– Będę go tak bronił, żeby nie dostał się do zakładu karnego. Zakład karny go nie wychowa. To jest młody człowiek, na którego ktoś wywierał ogromną presję. Miał karciany dług. Przestraszył się, żeby mu nóg i rąk nie połamali.

## Bał się, że go zabiją?

– Bał się. Był świadkiem pobicia przy stole karcianym. Oni go naciskali psychicznie – vis compulsiva, czyli z łaciny przymus psychiczny. Gdy stosuje się regularnie takie naciski na psychikę, to w człowieku występują stany na skraju krytycyzmu. I wtedy zaczyna się zastanawiać – jak z tego wybrnąć?

## Jak dług to trwało?

– Prawie cały rok 2011.

## Co to jest za środowisko, czy to są ludzie starsi od niego?

– Tak, oni są starsi o kilka lat. Aleksander ma 16 lat, a grał z osobami w wieku 21 i 22 lata. A jeżeli to są nałogowi karciarze – jest to bardzo niebezpieczna sprawa. Bódcze działające na organizm wywołują pewne reakcje i te reakcje mogą być różne. Gdyby inaczej do niego podeszli, gdyby roz-

łożyli mu dług na raty nie wpadłby w taki stan.

## Jak nastolatek mógł przegrać w karty 8 tysięcy złotych?

– To jest hazard. Nałóg, z którego jest bardzo trudno wyjść. Przy grze w pokera niektórzy ludzie życie potracili. Gracz zawsze liczy, że się odegra i spłaci dług. Poza tym myślę, że jest tu także wina rodziców. Bo w pewnym momencie przestali się interesować, co

## Przy grze w pokera niektórzy ludzie życie potracili. Gracz zawsze liczy, że się odegra i spłaci dług.

syn robi poza domem. I to jest niebezpieczne, bo popadł w to pokerowe środowisko.

## Wróćmy do poniedziałkowego wieczora 5 grudnia 2011 roku. Aleksander P. – pana klient – o godz. 18.22 zamówił taksówkę, gdzie wtedy był?

– W domu. Chwilę wcześniej oglądał telewizję. Wziął od kolegi telefon i zamówił kurs.



FOT. JEC



FOT. JEC

### Był przy nim kolega?

– Tak. Ważne jest jednak to, że zadzwonił z telefonu kolegi. A to świadczy o zamiarze – już coś kombinował. Nie zadzwonił ze swojego telefonu, żeby go nie zdemaskowali, bo przecież wszystko jest rejestrowane. Taksówkarz przyjechał. Chłopak wsiadł do samochodu, zabrał ze sobą nóż kuchenny. Poleciał kierowcy, żeby go zawiózł na ulicę

Ruczaj. Nie podał adresu, powiedział tylko, że chce wysiąść w lesie.

### I co się stało potem? Kierowca się zatrzymuje, czy atak nastąpił w czasie jazdy?

– Zatrzymał się, bo musiał się zorientować, że coś jest nie tak. Wtedy 16-latek chwycił go pod szyję. To, wbrew pozorom, nie jest taki słaby chłopak, ćwiczył ciężary...

### Chłopak siedział na tylnym siedzeniu?

– Zaraz za kierowcą. Taksówkarz zaczął się bronić. Aleksander zeznał, że chciał go tylko obezwładnić, żeby mu wydał pieniądze. I tu właśnie są duże niejasności. Chłopak miał bić go po twarzy, ale śladów nie było. Być może dlatego, że z bliskiej odległości mocno nie uderzył. W końcu kierowca przechylił się na prawą stronę, w kierunku siedzenia pasażera. Wtedy zadał mu ciosy nożem. Taksówkarz jeszcze żył, kiedy chłopak podniósł mu prawą rękę i wyjął portfel, w którym było 240 złotych. Zostawił go w takim stanie i poszedł piechotą do domu.

### W domu nikt niczego nie zauważył? Na przykład śladów krwi?

– Nóż umył, a pieniądze schował do stolika, który służył mu do nauki.

Jakby nigdy nic włączył telewizor i oglądał. Nie miał na sobie śladów krwi, bo taksówkarz miał na sobie grubą ortalionową kurtkę. Podczas pierwszego uderzenia nóż się zgiął, bo jej nawet nie przebił...

### Opowiedział pan rzeczy, które obciążają Aleksandra P. Jak zamierza go pan bronić?

– Jego zachowanie jest oczywiście bardzo naganne. Ale są tu okoliczności, które trzeba wziąć pod uwagę. Ważne będą badania psychiatrów i wyniki sekcji zwłok. Sąd zdecyduje, jak potraktuje 16-latkę. Jeśli zrobił to z rozeznaniem – miał zamiar bezpośredni, może odpo-

### Chłopak wsiadł do samochodu, zabrał ze sobą nóż kuchenny. Poleciał kierowcy, żeby go zawiózł na ulicę Ruczaj. Nie podał adresu, powiedział tylko, że chce wysiąść w lesie.

wiadać jak dorosły. Jest jednak taka zasada w prawie, że choćby się ktoś przyznał do popełnienia czynu, to nie jest to dowód stuprocentowy. Funkcjonuje zasada domniemania niewinności.

Rozmawiała M. CYGNAROWICZ

## NOWY OBROŃCA

W ponad miesiąc po tragedii chłopak dostał nowego obrońcę. Wyznaczonego z urzędu mec. Stanisława Stocha, zastąpił znany w Nowym Sączu mec. Marek Eilmes, specjalista od trudnych spraw, którego wybrała rodzina Aleksandra P. Pierwsza rozmowa Marka Eilmesa z chłopcem trwała około dwóch godzin.

– Uzyskałem bardzo dużo ciekawych i istotnych dla obrony informacji – mówi adwokat. – Na obecnym etapie nie mogę się jednak wypowiadać. Powiem tylko, że według mojej opinii to jest jeszcze dziecko. Zachowuje się bardzo niedojrzale, zupełnie jak dziecko, chociaż ma szesnaście lat...

# Hazard to ukryta choroba

Rozmowa z **AGNIESZKĄ CHEMPEREK**, psychologiem, specjalistą terapii uzależnień, kierownikiem Działu Profilaktyczno-Terapeutycznego Sądeckiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej.

## Co to jest hazard?

– Specjaliści często określają go mianem „ukrytej choroby”. W przypadku uzależnienia od hazardu istotną kwestią utrudniającą prawidłową diagnozę jest fakt, iż należy on do typu uzależnień nie-substancjalnych, czyli takich gdzie brak jest widocznych, fizycznych objawów chorobowych jak w przypadku alkoholizmu, narkomanii czy lekomanii (zaliczanych do uzależnień typu substancjalnego).

## Łatwo wpaść w takie uzależnienie?

– Hazard, jak każde uzależnienie jest pułapką, w którą łatwo wpaść, gdyż zaczyna się niewinnie. Początkowo takimi czynnikami popychającymi osoby w kierunku hazardu jest ciekawość, nuda, chęć zabicia czasu, czy chociażby pragnienie awansu społecznego. Pod tym wszystkim kryje się cicha nadzieja na wygraną, zdobycie dużych pieniędzy w krótkim czasie, idąc – mówiąc kolokwialnie – drogą na skróty. Z biegiem czasu gra staje się sposobem na poprawę nastroju, sposobem na odebranie się od szarej rzeczywistości.

## Kiedy osoby, wkraczające w świat hazardu przekraczają granicę?

– Problem rodzi się w momencie, gdy pojawia się coraz częstsze pragnienie, nieraz wręcz przymus grania, a to powoduje, że osoba poświęca coraz więcej czasu hazardowi, kosztem innych codziennych obowiązków, które z czasem zaniedbuje. Pojawia się również zespół abstynencyjny w momencie ograniczenia lub zaprzestania grania, bądź na automatach, bądź w inne gry loteryjne lub karty.

## Czym się on objawia?

– Zespół abstynencyjny u takiej osoby przybiera postać różnych nieprzyjemnych dolegliwości. Może objawiać się nerwowością, drażliwością, stanem ciągłego napięcia, niepokojem, reagowaniem agresją. Chęć grania dla osoby uzależnionej jest niejednokrotnie tak silna, że pomimo ewidentnego jej negatywnego wpływu na funkcjonowanie społeczne, psychiczne czy fizyczne – hazardzista nie przestaje grać. To z kolei powoduje, że kłamie, kombinuje i manipuluje otoczeniem, w którym się obraca.

## Kto jest bardziej podatny na uzależnienie od hazardu: dzieci, czy dorośli?

– Obecnie, gdy dostępność do internetu jest niemal powszechna, nie można już mówić, że problem hazardu dotyczy

## Problem rodzi się w momencie, gdy pojawia się coraz częstsze pragnienie, nieraz wręcz przymus grania.

tylko i wyłącznie dorosłych. Hazard rozumiany do tej pory, jako granie w kasynach czy na automatach, rzeczywiście sprawiał, że w jego sidła wpadały głównie osoby pełnoletnie, gdyż takie tylko mogły przebywać w lokalach świadczących tego typu atrakcje. W sieci jest się anonimowym, nikt nie sprawdza nam daty urodzenia w dowodzie, co sprawia,



Agnieszka Chemperek

że nawet dzieci mogą zagrać w pokera lub obstawić jakiś zakład, nie opuszczając domu. Dziś hazard jest dostępny przez całą dobę i w różnych formach i nie jest kontrolowany przez osoby z zewnątrz.

## Ile osób uzależnionych od różnych form hazardu korzysta z pomocy specjalistów w SOIK?

– W przypadku uzależnienia od hazardu mamy również do czynienia z osobami, które ujawniają także inne zaburzenia współwystępujące, jak chociażby od alkoholu czy narkotyków. Nie-



jednokrotnie trudno stwierdzić, które uzależnienie pojawiło się jako pierwsze, gdyż tu zależność bywa dwójaka. Albo osoby nadużywające alkoholu, uzależnione od narkotyków, chcąc zdobyć pieniądze na alkohol, zaczynają grać lub hazardziści spędzając większość czasu wśród osób pijących, biorących narkotyki, zaczynają dla spotęgowania doznań powstałych wskutek grania sięgać po substancje psychoaktywne. Często również u hazardzistów występują inne niepokojące objawy takie jak: obniżony nastrój, stany lękowe czy depresyjne (najczęściej po przerwaniu grania, gdy zaczynają się pojawiać negatywne konsekwencje związane z hazardem, problemy finansowe czy konflikty w domu, szkole, pracy). Tak, więc najczęściej do ośrodka zgłaszają się pacjenci, którzy przychodzą z innym problemem i dopiero w rozmowie wychodzi również problem uzależnienia od hazardu, który jest nawet dominujący. Zwykle są to osoby dorosłe, które nie do końca zdają sobie sprawę z tego, iż ich problem ma również szerszy kontekst.

### **Czy hazardziści uświadamiają sobie, że stali się częścią „hazardowego świata”, który ich coraz bardziej wciąga?**

– Pewne mechanizmy psychologiczne, z którymi mamy do czynienia w alkoholizmie czy narkomanii występują również u hazardzisty. Mam tu na myśli bardzo niebezpieczny mechanizm iluzji i zaprzeczeń, który powoduje, że osoba nie zdaje sobie sprawy z rangi swojego problemu, znacznie go minimalizując lub nawet całkowicie mu zaprzeczając. Ponadto gracze często ulegają złudzeniom i ujawniają myślenie magiczne, czego przykładem może być personifikacja maszyny i na przykład – czuło do niej przemawianie, zwracanie się po imieniu jak do osoby. To co towarzyszy hazardziście bez względu na istniejący stan rzeczy, to wiara w jego wyjątkowość, szczęście i ostateczną wygraną.

### **Co dzieje się później?**

– Pułapka uzależnienia polega między innymi na tym, iż problem pojawia się podstępnie i jest zwykle rozciągnięty w czasie, dając złudne poczucie osobie uzależnionej jak i jej otoczeniu, że

jeszcze nie jest tak źle, bo nie sprzedaje przedmiotów wyniesionych z domu, jeszcze nie kradnie, jeszcze pracuje i zarabia na rodzinę itd.

Specjaliści podają, iż można wyróżnić fazy uzależnienia od hazardu, przy czym podkreślają, iż nie wszyscy muszą przejść te etapy w określonej kolejności...

Pierwsza faza uzależnienia od hazardu – ZWYCIĘSTWA, charakteryzuje się graniem okazjonalnym. Granie jest

## **Pewne mechanizmy psychologiczne, z którymi mamy do czynienia w alkoholizmie czy narkomanii występują również u hazardzisty.**

wówczas ekscytujące i jest zwykle sposobem ucieczki od problemów. Na tym etapie gracz ma poczucie, że kontroluje sytuację i nad wszystkim panuje. W myśl powiedzenia: „Apetyt rośnie w miarę myślenia” w głowie takiej osoby rodzą się nowe wizje coraz to większych wygranych. Skutkuje to coraz częstszym graniem i większymi kwotami. Kolejna faza – STRAT, w której stawki gracza wzrastają. Zaczyna on pożyczać pieniądze, zaczyna myśleć, jak zdobyć kolejne, które w jego zamyśle doprowadzą go do wymarzonej wygranej. Im częściej gra, tym zwiększa prawdopodobieństwo przegranych, które na tym etapie zdarzają się coraz częściej. Chęć odegrania się oraz w przypadku wygranej przeznaczanie wygranej na regulację długów, to najczęściej występujące epizody w fazie drugiej. Tutaj problem zaczyna być coraz bardziej dostrzegany przez otoczenie, bo hazardzista coraz więcej czasu poświęca na granie, zaniedbując rodzinę, szkołę czy pracę. Coraz częściej kłamie, kombinuje, robiąc wszystko, by przez światem zewnętrznym ukryć fakt grania, a z drugiej strony, by sobie zapewnić bądź wymarzoną wygraną bądź pieniądze na długi. W fazie DESPERACJI konsekwencje z grania są już bardzo poważne. Osoba wchodzi w konflikt z pra-

wem (by zdobyć pieniądze na dalsze granie, uregulować zaległości), dochodzi do konfliktów w domu, pracy, w szkole. Hazardzista niejednokrotnie traci pracę, najbliżsi się od niego odsuwają. Oprócz tego psychika takiej osoby jest coraz bardziej zaburzona. Mając większą świadomość swojego problemu, wskutek zaistniałych konsekwencji taka osoba zaczyna odczuwać wyrzuty sumienia, bezradność, poczucie beznadziejności. Może pojawić się depresja a nawet myśli samobójcze. Najczęściej to na tym etapie osoby zgłaszają się po specjalistyczną pomoc. Jeżeli natomiast tego nie uczynią istnieje ryzyko wejścia w kolejną fazę – UTRATY NADZIEI. Towarzyszące osobie poczucie beznadziejności, przygnębienia, częste stany depresyjne mogą doprowadzić do próby samobójczej. W tej fazie osoba może dodatkowo radzić sobie z sytuacją poprzez alkohol i narkotyki. Ponadto może coraz częściej doświadczać zagrożeń ze strony wierzycieli, naglejących na spłatę długu lub trafić do zakładu karnego za dokonane wcześniej przestępstwa. Te fazy nie muszą występować zawsze w takiej kolejności. Nie każdy hazardzista przechodzi kolejno te etapy. Wszystko zależy od indywidualnej sytuacji osoby.

### **Jak pomóc osobie, która wpadła w szpony hazardu?**

– Ważne by nawiązała kontakt z psychologiem, który rozezna sytuację i po postawieniu diagnozy, skieruje do odpowiedniej placówki według dominującego problemu danej osoby. Może zgłosić się do instytucji pomocowej sama, dobrowolnie. Pewien odsetek osób, zgodnie z nakazem sądu, zobligowany jest do podjęcia terapii w związku z popełnionymi przestępstwami, np. kradzieże, podbicia, wymuszenia.

### **Jaka jest skala problemu?**

– Wydaje się, że jest to tendencja rosnąca, jednak, jeśli chodzi o uzależnienia od hazardu mamy zapewne do czynienia z „ciemną liczbą” przypadków, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. A obecnie, gdy dostępność gier zarówno w realu jak i on line jest nieograniczona – pokusa zarówno dla młodzieży jak i dorosłych jest bardzo duża.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

# Pomnik sądeckich serc

Tak się wyraził prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak 21 grudnia ub. r. podczas uroczystości otwarcia Sądeckiego Hospicjum przy ul. Nawojowskiej. Bohater uroczystości Roman Porębski złożył rezygnację z funkcji prezesa Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”. Prezes uznał, że jego 12-letnia misja dobiegła tym samym końca.

**Z**ycie ludzkie jest szczególnie słabe i kruche, kiedy przychodzi na świat i kiedy opuszcza doczesność, aby osiągnąć wieczność. Słowo Boże wielokrotnie wzywa do otoczenia życia opieką i szacunkiem, zwłaszcza życia naznaczonego przez chorobę i starość – tymi słowami Jana Pawła II z encykliki Evangelium vita powitał uczestników uroczystości prowadzący ją Jerzy Leśniak. Wśród gości była m.in. dr Jolanta Stokłosa – „matka chrzestna” polskiego ruchu hospicyjnego, dyrektor pierwszego w kraju krakowskiego Hospicjum im. św. Łazarza oraz szefowa Ogólnopolskiego Forum Hospicyjnego.

– *Otwarcie hospicjum, to wielka sprawa dla naszego miasta – mówił Roman Porębski, na co dzień skromny audytor w Urzędzie Miasta. – Ludzie chorzy i ich rodziny nie pozostaną bez pomocy i opieki w jakże trudnym, ostatnim okresie swojej ziemskiej wędrówki. Będą mogli ten czas przeżyć z godnością, bez strachu i bólu (czytaj obok pełne wystąpienie R. Porębskiego).*

Porębski mówił także, że tak jak chorym potrzebni są zdrowi, tak zdrowym potrzebni są ludzie cierpiący. Podkreślił, że działalność w Towarzystwie była najważniejszym doświadczeniem jego życia i że pozostawia

organizację w dobrej kondycji, również finansowej, z nadwyżką sięgającą 180 tys. zł. Zebrani zgotowali byłemu już prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum” wielką owację.

\*\*\*

Na parterze lśniącego nowością budynku znajduje się 11 dwuosobowych pokoi gotowych do przyjęcia chorych w stanie terminalnym. Sale wyposażone są w automatycznie podnoszone łóżka i inny niezbędny sprzęt do pielęgnacji chorych. Są gabinety pielęgniarские i lekarskie, kuchnia, węzeł sanitarny oraz kaplica. – *Ekonomia jest ważna, ale im więcej będzie tu ducha, tym to dzieło będzie trwalsze* – stwierdził ks. prałat Stanisław Czachor, Honorowy Obywatel Nowego Sącza, przypominając, że początki ruchu hospicyjnego sięgają przypowie-



FOT. HSZ





FOT. JEC

ści o miłosiernym Samarytaninie z Ewangelii św. Łukasza. To własni ks. S. Czachor w 1999 r., jako proboszcz parafii św. Kazimierza założył Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, do którego włączyli się sądecki lekarze, pielęgniarki, wolontariusze, tacy jak dr Jadwiga Żółcińska, dr Jerzy Gala, dr Andrzej Przybyszowski, dr Zofia Kubisz-Pajor, Zofia Pieczkowska i wielu, wielu innych.

Hospicjum pobłogosławił w dniu otwarcia ks. Józef Wojnicki, kapelan sądeckiego szpitala, a poświęci je no-

wy ordynariusz tarnowski. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali m.in.: dr J. Stokłosa, ks. S. Czachor i prezydent R. Nowak. Uroczystość zgromadziła przyjaciół i sponsorów. 29 osób otrzymało z rąk Romana Porębskiego tytuł Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”. Nad wejściem do sal dla chorych w stanie terminalnym wiszą tabliczki największych sponsorów tego dzieła, są to osoby prywatne oraz znane i mniej znane firmy sądeckie.

(HSZ)

# Koniec wieńczy dzieło

(Wystąpienie **ROMANA PORĘBSKIEGO** na otwarciu Sądeckiego Hospicjum)

(...) Po łacinie: finis coronat opus – znaczy „koniec wieńczy dzieło”. Oto zwieńczone zostały nasze wieloletnie starania o budowę pierwszego z prawdziwego zdarzenia stacjonarnego hospicjum na Sądecku. Jego idea sięga 1999 roku. Wtedy przy parafii św. Kazimierza utworzono Towarzystwo Przyjaciół Chorych z inicjatywy grupy mieszkańców miasta i ówczesnego proboszcza ks. prałata Stanisława Czachora.

Ksiądz Prałat jest dzisiaj wśród nas i – jako Siewcy ziarna hospicyjnego, które trafiło na podatną glebę i zrodziło wspaniałe dzieło – pragnę Mu serdecznie podziękować. Dziękuję Księżę Prałacie!

Przypomnę, że Towarzystwo działało i działa nadal na zasadzie wolontariatu, bezinteresownej woli służenia innym ludziom. Pracując od wielu lat w formule wolontaryjnego hospicjum domowego, dostrzegaliśmy rosnące zapotrzebowanie na specjalistyczną opiekę nad ludźmi u kresu ich ziemskiej wędrówki. Nawet najbardziej regularne odwiedziny w domu chorego, czy to lekarza, pielęgniarki, duchownego, bądź pracownika socjalnego, terapeuty, psychologa, czy też wolontariusza niemedycznego, nie zastąpią stałej, całodobowej opieki.

Wiele rodzin ma kłopoty z zapewnieniem opieki i godnego zmagania się ze śmiertelnym cierpieniem bliskiej osoby, lub też nie ma ku temu należytych warunków. Dlatego kilka lat temu rozpoczęliśmy starania o budowę stacjonarnego hospicjum. Podjęta idea spotkała się ze społecznym poparciem i zrozumieniem. Ludzie i firmy otwierali kieszenie i serca, kruszały wszechobecne biurokratyczne przeszkody. Istotne zasilenie przyniosły 1-procentowe odpisy od podatku dochodowego oraz akcje charytatywne: „Ziarno Gorczycy” i żonkilowe „Pola Nadziei”. Okazało się, że nieprawdą jest stwierdzenie o społeczeństwie nieczułym na ludzkie cierpienie.

Pragnę specjalnie podziękować prezydentowi Ryszardowi Nowakowi za silne wsparcie i konkretny wkład w realizację tego dzieła: nieodpłatne przekazanie działki pod budowę obiektu i niemal codzienne towarzyszenie całemu przedsięwzięciu.

Panie Ryszardzie, gorący orędowniku naszej wspólnej sprawy: Dziękuję!

Do grupy indywidualnych darczyńców i sponsorów, o których pracownicy zabiegali działacze Towarzystwa „Sądeckie Hospicjum”, dołączyły władze wojewódzkie: Zarząd Województwa Małopolskiego, pan marszałek Leszek Zegzda i obojczyce wojewoda Stanisław Kracik.

**Podjęta idea spotkała się ze społecznym poparciem i zrozumieniem. Ludzie i firmy otwierali kieszenie i serca, kruszały wszechobecne biurokratyczne przeszkody.**

Z Unii Europejskiej – poprzez Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007–2013 – pozyskaliśmy na ten cel początkowo 2 mln 780 tys. zł, po korekcie 2 mln 454 tys. zł. O dofinansowanie z UE nie było łatwo, bo konkurencja dobrych wniosków była spora, ale udało się. Zaważyły m.in. ważne względy społeczne: idea budowy placówki tak potrzebnej w Nowym Sączu i na Sądecku oraz fakt, że Towarzystwo od wielu lat prowadzi hospicjum domowe, opiekując się wieloma ludźmi starszymi i ciężko chorymi. Kto kiedykolwiek zmagał się z procedurami przy wnioskach o pozyskanie pozabudżetowych środków finansowych, ten wie, że

FOT. JEC



FOT. JEC



FOT. HSZ

bywa to często droga krzyżowa. Szczęśliwie, dzięki życzliwości służb marszałkowskich, przez tę drogę przebrnęliśmy. Rozliczenie finansowe inwestycji wygląda następująco:  
 Szacunkowe koszty inwestycji – 4 mln zł.,  
 Koszty po postępowaniu przetargowym – 3 mln. 500 tys. zł.,  
 Dofinansowanie ze środków UE – 2 mln. 454 tys. zł.,  
 Udział własny Towarzystwa – 1 mln. 52 tys. zł.  
 – w tym środki pieniężne i darowizny rzeczowe o wartości 440 tys. zł. pozyskane z akcji „Ziarnko Gorczycy”,  
 Wyposażenie – 200 tys. zł. – dotacja Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego.

\*\*\*

18 maja 2009 r. uroczycie działkę w Zawadzie poświęcił ks. Stanisław Olesiak, duszpasterz środowiska niepełnosprawnych. Pozwolenie na budowę wydane zostało 18 listopada 2009 r. Kilka tygodni później wykonawca – firma REMM – ostro zabrała się do roboty.

W tym miejscu dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do urzeczywistnienia tak potrzebnej

w mieście i regionie placówki. Dziękuję grupie architektów, z panem Witoldem Królem na czele za nieodpłatne sporządzenie projektu hospicjum, Jerzemu Wituszyńskiemu za wykonanie prac geodezyjnych i geologicznych, dziękuję Maciejowi Kurpowi i Mieczysławowi Kaczwińskiemu – organizatorom akcji „Ziarnko Gorczycy” oraz Gabrieli Szczerkowskiej i Sławomirowi Szczerkowskiemu – szefom sądeckiego oddziału „Strzelca” za wieloletnią pomoc w gromadzeniu środków finansowych na ten wspaniały cel.

Jestem pod ogromnym wrażeniem szerokiego odzewu, jaki towarzyszył budowie hospicjum. Szczerze mówiąc nie spodziewałem się aż tylu gestów poparcia i pomocy. Długa jest lista darczyńców, dzięki którym zgromadziliśmy na naszym koncie pokaźne kwoty.

Składam serdeczne podziękowanie osobom przekazującym jednoprocenowy odpis podatku na nasze Towarzystwo. (...)

Na końcu dziękuję koleżankom i kolegom z Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, bez których nie byłbym w stanie zrealizować tej szlachetnej inicjatywy. Wszyscy jesteście naszym bezcennym skarbem, dzięki któremu hospicjum otwiera dziś swoje podwoje. To wielka sprawa dla naszego miasta: ludzie chorzy i ich rodziny nie pozostaną bez pomocy i opieki w jakże trudnym, ostatnim okresie swojej ziemskiej wędrówki. Dzięki nam wszystkim nie będą samotni.

Będą mogli ostatni okres życia przeżyć z godnością, bez strachu, i bólu.

Powstanie takiego obiektu na terenie miasta wypełnia białą plamę na mapie opieki hospicyjnej regionu, będzie też niepodważalnym, materialnym dowodem troski Sądeczan o ludzi cierpiących na nieuleczalne choroby. Niech to hospicjum będzie też miejscem nadziei. Nasz kapelan ks. Józef Wojnicki powiedział kiedyś, że nie tylko ludzie zdrowi są potrzebni ludziom chorym, żeby im nieść pomoc. Jest też odwrotnie. Także ludzie chorzy są potrzebni ludziom zdrowym, ponieważ ci zdrowi opiekując się cierpiącymi i umierającymi uczą się wielkiej pokory wobec życia, bezinteresownej pomocy, miłości wobec ludzi terminalnie chorych. Są też szansą dla tych, którzy pragną pójść drogą miłosierdzia. Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział, że człowiek cierpi na różnych płaszczy-

## **Powstanie takiego obiektu na terenie miasta wypełnia białą plamę na mapie opieki hospicyjnej regionu, będzie też niepodważalnym, materialnym dowodem troski Sądeczan o ludzi cierpiących na nieuleczalne choroby.**

znach, że bardziej od zdrowia potrzebuje ludzkiego serca, ludzkiej solidarności. Oby tego serca i tej solidarności nigdy nie zabrakło pod tym dachem. (...)

Na parterze otwieranego dziś obiektu znajdzie się 11 dwuosobowych pokoi wyposażonych w węzły sanitarne dla 21. osób w stanie terminalnym. Gabinety: lekarski i pielęgniarski, kaplica z zachrystią, zaplecze kuchenne. W przyszłości

będzie można zaadoptować nie wykorzystaną w tej chwili część strychu na dodatkowe pomieszczenia dla pacjentów, podwajając ich liczbę.

I jeszcze wątek prywatny: Jestem już pewien, że ruch hospicyjny na trwałe wpisał się w życie naszego miasta. Z chwilą uruchomienia tego obiektu, zaczyna się nowy etap w dziejach „Sądeckiego Hospicjum”. W związku z tym faktem, po 12 latach kierowania Towarzystwem „Sądeckie Hospicjum” postanowiłem zrezygnować z pełnienia funkcji prezesa. Zamykam bardzo ważny etap swojego życia. Hospicjum jest gotowe, więc moja praca dobiegła końca. Zostawiam organizację w dobrej kondycji, finansowej również. Nadwyżka pieniężna sięga kwoty 180 tys. zł., którą pozostawiam do dyspozycji mojemu następcy.

Miałem szczęście przeżyć jedno z najciekawszych doświadczeń i przygód życiowych. Dziękuję Panu Bogu, że dał

mi taką szansę. Mam wielką satysfakcję i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Pragnę podziękować wszystkim, którzy bezinteresownie wspierali mnie w tej kilkunastoletniej

**Miałem szczęście przeżyć jedno z najciekawszych doświadczeń i przygód życiowych. Dziękuję Panu Bogu, że dał mi taką szansę.**

pracy. Zachowuję Was we wdzięcznej pamięci, a „Sądeckiemu Hospicjum” pragnę dalej służyć radą i pomocą.

Jest ono bowiem naszym wspólnym dziełem, do którego miałem zaszczyt i radość dołożyć własną, skromną, osobistą cegiełkę.

Spisał: (HSZ)



# Piwnica Stanisława Ciągły

Ściany z kamienia, posadzka wyłożona gresem, kafelki w toaletach, pomieszczenie kuchenne czeka już tylko na montaż urządzeń, zlewów i stołów – razem 156 metrów piwnicy w kamienicy na ul. Dunajewskiego 7 w Nowym Sączu czeka na otwarcie jadłodajni dla dzieci i młodzieży.

**D**arczyńcami, którzy zwrócili się do senatora Stanisława Koguta z propozycją wspólnego prowadzenia jadłodajni, są Elżbieta i Stanisław Ciągły, wzięty sądecki notariusz, rodem z Podegrodzia. Kamienicę na ul. Dunajewskiego 7 Ciągły kupił w 1995 roku i do dziś ją remontuje. Została mu jeszcze elewacja, ma już na to pozwolenie.

Jakieś cztery lata temu małżeństwo postanowiło przeznaczyć piwnice w kamienicy na działalność charytatywną. – *Z potrzeby serca, trzeba się dzielić tym, co się ma. Odwdzięczyc ludziom za swój dobry los. Staramy się dużo pomagać* – tłumaczy powody Stanisław Ciągły. Sam wychował troje dzieci i ma już troje wnucząt, dlatego chciał pomóc

młodzieży. Zaproponował współpracę Stanisławowi Kogutowi. – *Pewno mógłbym prowadzić to sam, ale czasu na to nie mam. A senator ma doświadczenie* – mówi.

Ciągły zapłacił za projekt i remont, kupi wyposażenie jadłodajni i będzie współfinansował posiłki. – *Jestem mu wdzięczny, bo inicjatywa wyszła od niego i ponosi wszelkie koszty* – podkreśla Stanisław Kogut.

Remont trwał ponad półtora roku. Trzeba było zedrzyć tynki z cegieł, bo ściany były zawilgocone. Uzupełnić ubytki. W końcu pomieszczenie, pięknie odnowione i pachnące świeżością, czeka na wyposażenie. Był projekt wykonania, odpowiednie uzgodnienia związane z remontem.

Okazało się jednak, że potrzeba kolejnych. 27 grudnia 2011 roku Mirosław Trzupek, dyrektor Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta, z upoważnienia prezydenta Nowego Sącza wydał postanowienie nakładające na Stanisława Ciągłego obowiązek dostosowania projektu budowlanego do wymogu rozporządzenia ministra infrastruktury ws. warunków technicznych, w tym instalację urządzeń zapewniających dostęp do lokalu osobom niepełnosprawnym. A także obowiązek uzgodnienia zamiaru zmiany sposobu użytkowania pomieszczeń piwnic i przeznaczenia ich na jadłodajnię z rzeczoznawcami do spraw sanitarno-higienicznych, bezpieczeństwa i higieny pracy, zabezpieczeń przeciwpożarowych oraz z... Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków w Krakowie Delegatura w Nowym Sączu.

– *Budynek nie jest wpisany do rejestru zabytków, ale jak trzeba to trzeba* – mówi Ciągły.

– *Kamienica stoi w obrębie rynku, a cały rynek jest objęty opieką konserwatora zabytków. Projektant już wie wszystko i działa. Powiedział, że jak pod koniec lutego dostaniemy te uzgodnienia, to będzie dobrze* – dodaje senator.

## JAKIE DZIECI BĘDĄ DOZYWIANE W JADŁODAJNI?

– *Rozmawiałem z księdzem Janem Piotrowskim i z prezydentem Ryszardem Nowakiem i faktycznie, w większości*





szkół są stołówki, gdzie wydawane są posiłki tym, którzy potrzebują. Caritas przy bazylice, jadłodajnia księdza prałata, też wydaje posiłki. Nie można się dublować – przyznaje Stanisław Kogut, ale, jak mówi, wszyscy chwalą tę inicjatywę, bo nigdy takich za wiele.

– Poszukaliśmy więc dalej i są dojeżdżający z okolicznych miejscowości do szkół do Nowego Sącza, którzy potrzebują wsparcia. Rozpoczynamy od posiłków dla stu uczniów, będziemy potem promować inicjatywę – tłumaczy senator. Jak dodaje, może objąć opieką dzieci od zerówki aż do 19 lat, bo w tym wieku dojeżdża młodzież z całego powiatu do szkół średnich.

Jadłodajnia będzie czynna najprawdopodobniej od godziny 13 do 17, czyli wtedy, gdy młodzież kończy lekcje. Dojeżdżający czekają wtedy na autobus i czas ten mogliby spędzić w jadłodajni. Jeszcze nie zdecydowano, jakie posiłki będą przywożone ze stołówki fundacji senatora w Stróżach. W zależności od tego, w jakich będą przychodzić godzinach, jadłodajnia będzie wydawała kanapki na drugie śniadanie lub ciepłą strawę na obiad, zupę czy drugie danie.

– Mogą przyjść do jadłodajni i użyć posiłka, nawet jeśli to będzie ich drugi czy kolejny – deklaruje senator. Osoby, które będą dożywiane, wytypu-

je Leszek Langer, rzecznik prasowy senatora i zarazem pełnomocnik prezydenta Nowego Sącza ds. niepełnosprawnych. Ale młodzież do stałaby na ul. Dunajewskiego nie tylko posiłek.

## Jadłodajnia będzie czynna najprawdopodobniej od godziny 13 do 17, czyli wtedy, gdy młodzież kończy lekcje.

– Myślałem też o zatrudnieniu psychologa, żeby mieli z kim porozmawiać. Teraz zagrożenie jest wiele, mieszkam tu w centrum i widzę, co się dzieje, to przerażające – planuje Ciągło. Wcześniej marzył, by miejsce było świetlicą, jednak pomysły blokują wymogi stawiane takim miejscom. – Pivnica nie nadaje się na ten cel, bo ma za mały dopływ światła dziennego – ubolewa nad biurokracją.

Ale senator Kogut się nie poddaje. Też myśli o świetlicy: – Chciałbym kiedyś wprowadzić tam osobę o kwalifikacjach nauczyciela, żeby dzieci mogły tam też odrobić lekcje. Jak na świetlicy. Takie mam marzenie.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**



Pamiętniki Igi Hedwig (1987-2010)

# Papier zadrukowany bólem i cierpieniem



FOT. ARCH. DOROTY HEDWIG

W grudniowy wieczór w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbyła się promocja pamiętnika nieżyjącej już młodej sądeczanki Igi Hedwig zatytułowanego „Moje życie jest cudem”. 23-letnia Sądeczanka, zmagająca się z mukowiscydozą, śmiertelną chorobą genetyczną, zmarła 26 marca 2010 roku w klinice w Wiedniu.

Iga była pierwszą Polką, cierpiącą na tę nieuleczalną chorobę, która przeszła dwie transplantacje płuc. Była dla innych chorych i ich rodzin symbolem heroicznej walki o życie, do końca, do ostatniego tchu. W przypadku mukowiscydozy to określenie nabiera wyjątkowego znaczenia. Iga szła ze śmiercią ramię w ramię przez całe swoje niedługie życie wypełnione krótkimi okresami poprawy zdrowia, gdy żyła peł-

ną piersią. A zaraz potem przychodziła „jazda w dół”, kiedy balansowała na granicy życia i śmierci. W okresach wytchnienia od choroby, realizowała swoje pasje i marzenia, spotykała się z przyjaciółmi. Kochała i była kochaną przez najbliższych: rodziców – Dorotę i Jarosława Hedwigów i rodzeństwo: Grzegorza, Macieja, Szymona i najmłodszą 8-letnią dziś Julkę, która także walczy z mukowiscydozą.

Iga „odchodziła” dwa razy. Pierwszy raz w 2006 roku, kiedy jej biologiczne płuca zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Wtedy w klinice AKH w Wiedniu, po przeszczepie płuc, wygrała walkę ze śmiercią. Po operacji szybko wracała do zdrowia, dając nadzieję wielu innym chorym dzieciom, które podobnie, jak ona w tych trudnych okresach poprawy zdrowia śpią w fotelach, bo tak jest im

**Iga „odchodziła” dwa razy. Pierwszy raz w 2006 roku, kiedy jej biologiczne płuca zaczęły odmawiać posłuszeństwa.**

łatwiej oddychać, gdy cykl dnia wyznaczają inhalacje.

Drugi raz – w tej samej wiedeńskiej klinice, kiedy 6 lutego 2010 r. powtórnie przeszczepiono jej płuca – medycyna okazała się bezsilna. Iga przegrała walkę ze śmiercią. Do ostatnich chwil była przy niej mama, wyjątkowa kobieta, szefowa Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą, która bez reszty poświęciła się batalii o życie nie tylko swojej córki, ale wszystkich dzieci cierpiących na tą straszna chorobę.

\*\*\*

Dorota Hedwig nieprzypadkowo wybrała salę kameralną MOK w Nowym Sączu na promocję pamiętników swojej córki. Janusz Michalik, prowadzący ten wyjątkowy wieczór, przypomniał, że pierwsze koncerty i aukcje na rzecz Igi odbywały się od 2002 roku właśnie w tym miejscu. Wspomniał o również już nieżyjącym Bogusławie „Bobku” Ciule, inicjatorze charytatywnego ruchu społecznego „Sądeczan dar serca”, któ-





Moje życie jest cudem

— zebrał Iga Hedwig, wprowadzenia Iga Hedwig —

ry organizował koncerty, dedykowane m.in. Idze. To było jeszcze przed jej pierwszym przeszczepem w 2006 r.

– Wiedzieliśmy, że Iga pisze pamiętnik – mówiła na wieczorze promocyjnym Dorota Hedwig. – Chciała, byśmy go wydali, gdyby odeszła. Liczyła, że dotrze on do ludzi decyzyjnych, do tych, którzy mają jakikolwiek wpływ na system leczenia mukowiscydozy w Polsce, którzy, co tu ukrywać, jest przestarzały. Sądzę jednak, że poprzez swoje dzienniki Iga dotarła nie tylko do nich, ale do bardzo wielu ludzi. W tej książce pokazała życie chorego na mukowiscydozę.

\*\*\*

Trudnego zadania zebrania zapisków Igi, wspomnień jej najbliższych, przyjaciół i znajomych, a potem ich usystematyzowania i redakcji podjęła się, siedząca obok mamy Igi – Dorota Wolanin, przyjaciółka rodziny.

– Początkowo, gdy zapoznawałam się z tą przejmującą lekturą miałam mieszane uczucia, ponieważ wtargnęłam w czyjeś prywatne życie – tłumaczyła Dorota Wolanin. – Ale, gdy się coraz bardziej zagłębiałam w jej zapiski, stało się dla mnie jasne, że Iga pisała je po to, by pokazać życie chorych na mukowiscydozę. Bardzo szybko zaprzyjaźniłam się z nią. Iga była osobą niesamowicie otwartą na świat i ludzi. Trudno mówić o niej w czasie przeszłym. Iga jest z nami. Jest wśród nas, bo mamy jej przepiękny pamiętnik.

– Iga żyła, bo wokół niej byli wspólni ludzie, przyjaciele, znajomi – dodała Dorota Hedwig. – Wspinały ksiądz Rafał, który ją zawsze wspierał, w każdym momencie, również wtedy, gdy jej cierpienie się nasilało. Drodzy Państwo moją życiową pasją był sport. Nigdy nie sądziłam, że będę mieć dzieci chore na mukowiscydozę, że będę zajmować się maluchami i młodzieżą, cier-

**– Pracując nad tą książką płakałam w wielu momentach. Spotkałam się z bliskimi Igi, jej przyjaciółmi. Nie spotkałam się tylko z nią. Niestety, nie było mi to dane.**

DOROTA WOLANIN

pięcymi na to schorzenie. Tak w życiu bywa. Ja i moja rodzina mamy momenty trudne, bo Igi już z nami nie ma. Przepelnia nas to ogromnym bólem, ale tak naprawdę ona żyje w nas. O niej ciągle rozmawiamy. Wierzę, że tam, gdzie odeszła jest jej dobrze i, że nas wspiera.

Dorota Hedwig opowiadała o swoich wizytach w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Rabce, gdzie leczy się większość chorych na mukowiscydozę, o dramatycznych spotkaniach z walczącymi o każdy oddech młodymi



FOT. ARCH. DOROTY HEDWIG



ludźmi, czekającymi na przeszczep płuc i puste, gdy przychodzi wiadomość, że ktoś niestety odszedł. Mówiła również o wizycie w instytucie biegaczki Justyny Kowalczyk, która odwiedziła chorych.

– *Pracując nad tą książką płakałam w wielu momentach* – przyznała Dorota Wolanin. – *Spotkałam się z bliskimi Igi, jej przyjaciółmi. Nie spotkałam się tylko z nią. Niestety, nie było mi to dane. Każdy, kto przeczyta książkę znajdzie w niej ten najbardziej wzruszający fragment, kiedy Iga dziękowała Panu Bogu za cud życia, który był jej dany. Ta książka, mimo ogromnego ładunku bólu, niesie również nadzieję.*

Na koniec obecni usłyszeli fragmenty pamiętników Igi. Na wielkim ekranie, z wielu zdjęć spoglądała na nich młoda dziewczyna, uśmiechnięta, zajęta codziennymi obowiązkami, w gronie najbliższych, przyjaciół, znajomych. Taka była.

Spotkanie promocyjne pamiętników Igi Hedwig uświetniły występy artystyczne: grupy „Young Voice”, działającej przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu, oraz zespołu „Megro 2” z Wielogłowa, który działa przy tamtejszej parafii. „Megro 2” wielokrotnie dawało koncerty, z których do-

**Na koniec obecni usłyszeli fragmenty pamiętników Igi. Na wielkim ekranie, z wielu zdjęć spoglądała na nich młoda dziewczyna, uśmiechnięta, zajęta codziennymi obowiązkami, w gronie najbliższych, przyjaciół, znajomych. Taka była.**

chód był przeznaczony na leczenie Igi. Także teraz, po Jej śmierci zespół nadal wspiera cierpiących na mukowiscydozę.

Książkę wydrukowała oficyna wydawnicza Nova Sandec. Wyboru zdjęć dokonał Janusz Chojnacki. Można ją kupić w wydawnictwie Nova Sandec oraz w księgarni Caritas przy ulicy Wyszynskiego w Nowym Sączu.

IGA MICHAŁEC

Sądeczanie na emigracji

# Pogoda, krany i inne angielskie wynalazki

Chmury, deszcz, wiatr – niby jesienna pogoda, a nam przywoździ na myśl początek minionego lata... Jeszcze końcem wiosny, dziwnym zrzędzeniem losu, po nieprzyjemnościach z krakowskim biurem pośrednictwa pracy za granicą znaleźliśmy się w Anglii w Bradford.



Muzeum Przemysłu – zabytowe pojazdy

Miasto położone jest w hrabstwie West Yorkshire, niecałe 300 km na północ od Londynu. Niestety, nocna podróż autostopem uniemożliwiła wyrobienie opinii na temat krajobrazowych i architektonicznych walorów mijanych aglomeracji, ale pierwsze wrażenia z miasta, które miało stać się domem na kilka miesięcy były pesymi-

styczne – brud, zaniedbanie, nieład. Do tego ta pogoda. Po kilku dniach spędzonych w słonecznej już o tej porze roku Francji była przykrą niespodzianką. Ale nie poddawaliśmy się – od dłuższego czasu zastanawiał nas „fenomen” życia na Wyspach i dziwił fakt, że tak wielu Polaków zdecydowało się na stałe tam osiedzić. Wreszcie nadarzyła się okazja, by na własnej

skórze przekonać się co, oprócz grawitacji, trzyma tutaj tych ludzi.

\*\*\*

Ugościł nas Andrzej – Sądeczanie, który w Bradford mieszka już od ponad pięciu lat. Niedawno zostało mu przyznane duże, trzypokojowe mieszkanie i mogliśmy się tam zakotwiczyć. I tak zaczęło się nasze angielskie bytowanie. Podczas pierwszej wyprawy do centrum miasta wręcz męczyły oczy wszędobylskie ogłoszenia, szyldy, tablice z napisami For sale (na sprzedaż). Jak się później dowiedzieliśmy – większość Anglików opuściła miasto z powodu zamieszek, które nasilały się w ciągu kilku ostatnich lat. Bradford już od dawna cieszy się popularnością wśród emigrantów – w XIX w. zaczęli przybywać Irlandczycy, pierwsza połowa XX w. to napływ ludności Wschodniej Europy (w dużej mierze naszych rodaków) dręczonych wojnami, natomiast druga połowa XX w. została zdominowana przez przybyszy z dalszych krain – zwłaszcza Południowej i Wschodniej Azji, w ponad 60. procentach z Pakistanu.

Ale powróćmy do centrum miasta – architektura nie jest zbyt oszałamiająca (choć może nie wywarła na nas zbyt dużego wrażenia z racji wcześniejszej wizyty w Paryżu i pod wpływem zaurczenia tamtejszymi „perełkami”), ale znalazło się kilka budynków godnych uwagi. Do takich z pewnością można zaliczyć katedrę, której najstarsze fragmenty pochodzą z połowy XV w., wcześniej – w XIII w. – w tym samym miejscu stał kościół zniszczony podczas najazdu Szkotów. Katedra była wielokrotnie przebudowywana. Znajdują się w niej ciekawe zabytki, chociażby jedne z pierwszych witraży Williama Morrisa, rzeźby Alana Collinsa i Johna Shawa. Oprócz nabożeństw i spotkań religijnych odbywa się tu wiele recitali, koncertów. Wewnątrz znajduje się sklepik z pamiątkami, a także specjalne oddzielone miejsce do przygotowywania posiłków dla chórzystów i członków innych stowarzyszeń.

Innym godnym uwagi budynkiem jest dawna synagoga. Co ciekawe została ona zaadaptowana na księgarnię z kochającą muzyką w tle, z kącikiem dla miłośników szachów, na pięttrze znajdu-

je się kawiarenka, a w przedsionku sklepik z ciastkami. Taki widok nie jest czymś nadzwyczajnym – kościoły, niegdyś miejsca kultu, przerabiane są na dyskoteki, restauracje, bądź wystawiane są na sprzedaż. Tu nikogo to nie dziwi i jest na porządku dziennym.

Swój złoty wiek miasto przeżywało w XIX w., kiedy zaczął się rozwijać przemysł tekstylny. Z pewnością przy-

### **Ugościł nas Andrzej – Sądeczanie, który w Bradford mieszka już od ponad pięciu lat. Niedawno zostało mu przyznane duże, trzypokojowe mieszkanie i mogliśmy się tam zakotwiczyć.**

czyniły się do tego bogate złoża węgla i żelaza, a także wzrost ludności. Wtedy w miejsce zniszczonych budowli postawiono nowe, okazałe wiktoriańskie budynki (np. Bradford City Hall – ratusz, Lockwood and Mawson's St George's Hall – sala koncertowa). Godny polecenia jest także cmentarz Undercliffe z charakterystycznymi dla tamtego okresu nagrobkami.

Miejsca, które z pewnością warto zwiedzić to National Media Museum i Bradford Industrial Museum and Horses At Work. Co ciekawe – wstęp do większości angielskich muzeów jest bezpłatny! Pierwsze to ogromny, ośmiopiętrowy budynek wypełniony eksponatami związanymi z rozwojem fotografii, kinematografii, radia, telewizji, ogólnie mówiąc – szeroko pojmowanych mediów. Zwiedzanie go jest wspaniałą, co najmniej kilkugodzinną przygodą; można tu zobaczyć trójwymiarowe zdjęcia z wypraw w dalekie kraje, stanąć za i przed kamerą, przekonać się na czym polega praca realizatora, zabić się w pogodynkę bądź prentera. Można prześledzić ewolucję aparatów firmy kodak, podpatrzeć triki i techniki wykorzystywane przez filmowców, zanurzyć się w świat iluzji i fantazji, a także przyjrzeć się pracy dziennikarzy BBC, którego siedziba znajduje się we-



Kościół na sprzedaż – częsty widok w Anglii



Biblioteka w dawnej synagodze

wnątrz, bądź obejrzeć film w jednej z trzech sal kinowych. Trzeba dodać, że muzeum przyczyniło się do przyznania miastu Bradford w 2009 r. miana pierwszego Miasta Filmu UNESCO. Przemysł filmowy zaczął się tu rozwijać

– podobnie jak w Hollywood – już w 1914 r.; organizowane są znane festiwale filmowe: Bradford Film Festival, Bradford Animation Festival czy Bite the Mango. W tych właśnie okolicach były kręcone takie produkcje jak *Wichrowe Wzgórza*, czy *Sens życia*. Nominacja była z pewnością zasłużona, choć wielu zaskoczyła – miasta takie jak Los Angeles, Berlin, Paryż czy Londyn musiały obejść się ze smakiem.

Drugie wymienione miejsce to Muzeum Przemysłu powstałe w 1974 r. Dwupoziomowa galeria obfituje m.in. w wynalazki XIX-wiecznej Rewolucji Przemysłowej: wspaniałe maszyny drukarskie, koło wodne, silniki parowe, czy maszyny przędzalnicze. Przy odrobinie szczęścia można być świadkiem uruchamiania owych maszyn, gdyż większość jest sprawna, i kilka razy w tygodniu mili starsi panowie prezentują ich działanie. Z pewnością nie będą się tu nudzić miłośnicy motoryzacji, eksponaty są imponujące – od rowerów zaczynając, poprzez motocykle, samochody, na tramwajach i trolejbusach kończąc, w dużej mierze są to unikaty na skalę światową. Chowane są tu także konie pociągowe, niestety, mi-

## Miejsca, które z pewnością warto zwiedzić to National Media Museum i Bradford Industrial Museum and Horses At Work. Co ciekawe – wstęp do większości angielskich muzeów jest bezpłatny!

mo ogromnej sympatii dla zwierząt żadne z nas nie odważyło się zbliżyć do tych naprawdę gigantycznych stworzeń, zwłaszcza po przeczytaniu tabliczki, że gryzą i kopią. Tu też na moment dopadła nas nostalgia i tęsknota za krajem ojczystym – otóż nie zapomniano o roli, którą w rozwoju miasta odegrali imigranci – także z Polski i poświęcono im osobne miejsce – słoik po ogórkach kiszonych, butelki po piwie Żywiec czy ludowe stroje krakowiaków sprawiły, że łezka w oku się zakręciła.



Opuszczona fabryka – jeden z wielu pustostanów w centrum Bradford

\*\*\*

Warto nieco bardziej przyjrzeć się zróżnicowaniu etnicznemu i kulturowemu owego miejsca. Przez dwa lata miasto ubiegało się o tytuł City of Sanctuary (Miasta Schroniska), a wysiłki lokalnej ludności zostały docenione w 2010 roku. Ruch społeczny City of Sanctuary powstał w 2005 r. i jego celem jest promocja życzliwych i gościnnych zachowań wobec ludzi spoza Wysp. Nie tylko trzeba szanować kulturę, czy odmienność przybyszy, ale także starać się o ich aktywizację i integrację z lokalną ludnością. Aż 126 różnego typu organizacji przyczyniło się do uzyskania tego tytułu, który jest dowodem na to, że można stanąć ponad podziałami: etnicznymi, religijnymi można czasem stworzyć coś pięknego, choć z pewnością trudno. Ale wiadomo – wspólny, szczytny cel łączy ludzi, choć w życiu codziennym jest znacznie trudniej. Gdy państwo angielskie ulega stopniowej laicyzacji, zamiast miejsc kultu rodowitych mieszkańców wokół – jak grzyby po deszczu – rosną meczety. Wyznawcy islamu najczęściej tworzą zamknięte społeczności, mocno podkreślające swą odmienność, i nie chcą asymilować się z lokalną ludnością.

Oczywiście jest także wielu naszych rodaków – część to potomkowie emigrantów z czasów wojen, którzy nigdy



W roli pogodynki – podczas zwiedzania National Media Museum

nie byli w ojczyźnie, inni poszukują lepszych warunków życia, są tu na kilka miesięcy, lat, albo pragną się osiedlić. Jedno jest pewne – społeczność polska jest dobrze zorganizowana, jest wiele polskich sklepów, Szkoła Sobotnia, fryzjerzy, kosmetyczki, kościoły. Na chwilę staliśmy się częścią tego świata.

\*\*\*

Bradford jest miastem stosunkowo tanim. Wynajem pokoju waha się od 30 do 100 funtów tygodniowo, w zależności od lokalizacji i wyposażenia. Ceny te są niskie, biorąc pod uwagę fakt, że minimalna płaca za 1 godzinę wynosi prawie 6 funtów. Czy trudno jest znaleźć

pracę – to zależy czego się szuka. By móc szukać pracy w Job Center – coś na wzór urzędu pracy – należy wyrobić Insurance Number, numer ubezpieczenia, bez którego nic się nie wskóra w żadnym urzędzie, placówce państwowej, przychodni czy szpitalu. Karta z tym numerem zastępuje dowód osobisty. Procedura trwa kilka tygodni, dlatego, jeśli ktoś pilnie potrzebuje pracy może skorzystać z bardzo popularnych biur pośrednictwa pracy. Są to prywatne agencje, które mają podpisane umowy z jedną bądź kilkoma fabrykami i ich zadaniem jest zapewnienie odpowiedniej ilości pracowników w momencie niedyspozycji zatrudnionego na etacie, bądź w miesiącach wytężonej pracy. My skorzystaliśmy z tej drugiej opcji, jako że miała to być praca tymczasowa. Trafiliśmy w odpowiednim momencie – właśnie rozpoczynał się sezon na owoce i warzywa, a firma w której podjęliśmy pracę produkowała plastikowe pojemniki na żywność. Warto w tym momencie wspomnieć, że Anglicy lubują się w zapakowywaniu opakowań w opakowania. Co czasami przerażało, po sporządzeniu niezbyt wyszukanego obiadu dla czterech osób kosz na śmieci sporej wielkości stawał się pełen.

Ale wróćmy do pracy – fabryka znajdowała się w miasteczku obok, pracowaliśmy w systemie zmianowym, po 12 godzin. Początkowo denerwującym był fakt, że nie wiedzieliśmy kiedy i na którą zmianę pójdziemy, ale po dwóch tygodniach sytuacja się unormowała i dostawaliśmy grafik na kilka kolejnych dni. Praca była mało rozwijająca, jednak ciekawa z tej racji, że dała wgląd w życie „tutejszych”. Co było początkowo dziwne – większość pracowników stanowili Polacy. Na dodatek znaczna ich część nie potrafiła porozumiewać się w języku angielskim, a nierzadko byli to ludzie już kilka lat pozostający w tym kraju. Po tym doświadczeniu, zrozumiałym jest fakt, że Anglicy wprowadzają ustawę o obowiązkowej nauce ich języka dla osób bezrobotnych korzystających z zasiłku. Po 6. miesiącach przepracowanych – oczywiście legalnie – można otrzymać zasiłek pozwalający żyć na godnym poziomie. Niestety, emigranci wykorzystują tę możliwość i czę-

sto zatrudniają się na pół roku, by później móc korzystać z zapomogi, co nadwyręza brytyjski budżet. Zazwyczaj łatwiej jest znaleźć pracę – znając język. Choć często dochodzi do kuriozalnych sytuacji. Nie przypominam sobie, by np. we włoskich restauracjach w Polsce obsługiwali wyłącznie Włosi nieznający polskiego, a byłam świadkiem sytuacji, gdy Anglik wszedł we własnym kraju do polskiego sklepu i żadna z ekspe-

### **Bradford jest miastem stosunkowo tanim. Wynajem pokoju waha się od 30 do 100 funtów tygodniowo, w zależności od lokalizacji i wyposażenia.**

dientek nie potrafiła się z nim porozumieć. Ci, którzy znali język w „naszej” firmie mieli możliwość rozwoju i awansu, bez względu na kraj pochodzenia czy wyznanie.

Wypłatę otrzymywaliśmy co tydzień, przelewem na konto bankowe. Przed wyjazdem, gdy poszliśmy wybrać zarobek zadziwił nas gruby plik banknotów. Podobno istnieje banknot pięćdziesięciofuntowy, ale chyba to tylko legenda, ponieważ nikt z naszych znajomych go nie widział i nawet w banku prawdopodobnie nie pokazaliby jak wygląda, a w powszechnym obiegu największym nominałem jest banknot dwudziestofuntowy.

Pracę zakończyliśmy znacznie wcześniej przed wyjazdem, by móc poznać okoliczne atrakcje. Rozstanie z Anglią nie było zbyt bolesne. Dobrze było wzbogacić się o nowe doświadczenie, lecz już wtedy wiedzieliśmy, że życie na Wyspach nie jest dla nas. Być na chwilę, przejazdem – owszem, ciekawie, i z pewnością pod względem ekonomicznym łatwiej niż w ojczyźnie. Lecz nie wyobrażamy sobie osiąść na stałe w tym kraju. Do lewostronnego ruchu, dwóch kranów – jednego z wrzącą, drugiego z lodowatą wodą – cienkich rur kanalizacyjnych, małej ilości słońca – owszem można się przyzwyczaić. Niektórzy świetnie się tu odnaleźli, przecież problemy podobne jak gdzie

indziej. Ale jest w tym kraju coś, co nas zniechęca, choć może to tylko świadomość bycia nie u siebie.

**BARBARA ŚWIĘS  
I KRZYSZTOF TRZESZCZOŃ**

Autorzy są miłośnikami niekonwencjonalnego podróżowania, poznawania ludzi i kultur.



Wiktoriańskie domki w parku Shiple in the bloom



Krzysztof podczas pracy w fabryce



Andrzej Buchman



Tablica pamiątkowa FOT. KB.

# Bohater z Barcic

Z początkiem roku Gimnazjum w Barcicach otrzymało imię swojego rodaka porucznika Andrzeja Buchmana, żołnierza Armii Krajowej o pseudonimie Korsak, poległego na wschodnich rubieżach przedwojennej Polski w czasie II wojny światowej.

**P**odniosła uroczystość, podczas której nastąpiło przekazania sztandarów dla obu placówek wchodzących w skład Zespołu Szkół, odbyła się 14 stycznia w sali gimnastycznej im. Jana Gryźlaka, a honorowy patronat nad wydarzeniem sprawował Prezydent RP Bronisław Komorowski. Jego decyzją, porucznik „Korsak” został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który członków rodziny wręczył wicewojewoda małopolski Andrzej Haręźlak.

## KIM BYŁ PATRON BARCICKIEGO GIMNAZJUM?

Postać Andrzeja Buchmana od dawna jest obecna w naszym środowisku, ale była dotąd mało znana – mówi Grzegorz Garwol, dyrektor Zespołu Szkół w Barcicach. – Początkowo zamierzaliśmy jego imieniem nazwać drużynę Związku Harcerstwa Polskiego, ale

do tego nie doszło, ponieważ przestała ona w pewnym momencie działać.

– W 2007 roku w jej miejsce powstała drużyna Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, której nadano imię księdza Władysława Gurgacza, a społeczność szkolna zaczęła zastanawiać się nad wyborem patrona gimnazjum i wybór padł na porucznika Buchmana – dodał dyrektor.

Jak zawsze przy takich okazjach dyskutowano, czy szkoła powinna nosić imię osoby powszechnie znanej, wielkiego autorytetu, czy może wywodzącej się ze społeczności lokalnej. Pojawiały się różne propozycje: Jan Paweł II, św. Kinga, ks. Józef Tischner. – W przypadku Andrzeja Buchmana problemem był fakt, że posiadaliśmy o nim dość szczątkowe informacje – tłumaczy Grzegorz Garwol. – Z uporem jednak szukaliśmy materiałów historycznych, wysyłaliśmy pisma z zapytaniami do instytucji takich jak chociażby IPN, zbieraliśmy także przekazy ustne od mieszkańców Barcic.

Z tego wszystkiego wyłoniła nam się postać bardzo ciekawa i wielce zasłużona dla naszej Ojczyzny. W 2010 roku zapadła ostateczna decyzja, aby to właśnie Andrzej Buchman został patronem gimnazjum.

Cały rok 2011 dyrekcja i nauczyciele Zespołu Szkół w Barcicach poświęcili na działania w ramach akcji „Bohater”. Prowadzono lekcje wychowawcze, wychowania patriotycznego i historii, dzięki którym uczniowie mogli poznać historię „Korsaka” i czasy, w których przyszło mu żyć i walczyć.

## WIERNY OJCZYŹNIE DO KONCA

Andrzej Buchman urodził się 10 lutego 1913 roku. Miał trzynaścioro rodzeństwa: pięć siostr i ośmiu braci. Jego ojciec – Piotr, był wójtem Barcic; matka – Anna z domu Ladenberger, zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Wszyscy ciężko pracowali na gospodarstwie. Andrzej ukończył szkołę powszechną w Barcicach i kolegium nauczycielskie w Starym Sączu, a po odbyciu zasadniczej służby wojskowej swój los związał z armią. Służył w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, w 2. Pułku Saperów



Andrzej Buchman z bratem



Matka i siostry Buchmana



Rodzice i siostra FOT. ARCH.



Kolejowych w Jabłonnej pod Warszawą i 5. Batalionie Pancernym w Krakowie.

Brak jest informacji, co działo się z nim w czasie Wojny Obronnej 1939 roku. Ze wspomnień jego siostry, Rozalii Moritz, wynika, że być może w tym okresie dotarł do Lwowa, gdzie bóg o miasto Polacy toczyli najpierw z Niemcami, a potem z Rosjanami. W Barcicach Andrzej Buchman pojawił się dopiero wiosną 1942 roku wraz ze swoim kolegą spadochroniarzem (stąd hipoteza, że być może był jednym z cichociemnych), po czym udał się do Warszawy, gdzie władze Polskiego Państwa Podziemnego, włączyły go do akcji pod kryptonimem „Wachlarz”.

Jej celem było zwerbowanie z Polski centralnej około tysiąca młodych ludzi oraz dwustu podoficerów zawodowych z formacji saperskich, pionierskich i minerskich, którzy podejmą walkę dywersyjną z Niemcami. Po wstępnej selekcji, do specjalnego przeszkolenia, pozostawiono dziewięćset osób. Wśród nich znalazł się też nasz bohater z Barcic.

11 czerwca 1942 roku Andrzej Buchman wszedł w skład czternastoosobowej

### **Jak zawsze przy takich okazjach dyskutowano, czy szkoła powinna nosić imię osoby powszechnie znanej, wielkiego autorytetu, czy może wywodzącej się ze społeczności lokalnej.**

grupy dywersyjnej, której zadaniem było obsadzenie drugiego odcinka „Wachlarza”, obejmującego swym zasięgiem Wołyń. To wtedy przyjął pseudonim „Korsak”, czyli lis, a jego zadaniem było założenie placówki AK w Szepietówce. Efektem działań grupy były trzy akcje sabotażowe, podczas których dokonano zniszczenia, jadących na front wschodni niemieckich transportów kolejowych z wozami bojowymi, działami pancernymi i amunicją. Świetnym kamuflażem do działań „Korsaka” była praca jaką podjął w firmie Dersche-

ida – przedsiębiorstwie budowy dróg w Łodzi, ekspozytura w Szepietówce. Członkowie „Wachlarza” stosowali bowiem zasadę „przeciwko Niemcom, ale wśród Niemców”, co pozwalało im swobodnie poruszać się po niebezpiecznym terenie, a w odpowiednim momencie rozpocząć dywersję.

W 1943 roku, kiedy nastąpiło apogeum rzezi wołyńskiej, kiedy Ukraińcy ruszyli z karabinami i siekierami na swoich polskich sąsiadów, nie oszczędzając nawet dzieci, kobiet i starców oraz zmiana sytuacji na froncie wschodnim, pociągnęła za sobą reorganizację placówek konspiracyjnych. Do nowych zadań oddziału Andrzeja Buchmana należała obrona ludności polskiej przed ludobójczymi napadami UPA i przygotowanie grupy do powstania narodowego przeciw Niemcom w ramach akcji „Burza”. Od lutego 1944 roku porucznik „Korsak” zaczął pełnić funkcję oficera informacji i płatnika słynnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Od marca do kwietnia 1944 roku Buchman brał udział w walkach z oddziałami UPA oraz Niemcami. 21 kwietnia jego dywizja, przedzierająca się do Polski centralnej, dotarła do wsi Sokół. Wejście partyzantów polskich spowodowało popłoch wśród ukraińskich mieszkańców, którzy zawiadomili Niemców. Wkrótce na kolumnę uderzyły niemieckie oddziały zmotoryzowane, a później pancerne. Podczas tej nierównej walki zginął porucznik Andrzej Buchman. W chwili



FOT. KB



śmierci miał przy sobie plecak z dywizyjną gotówką oraz dokumenty wypłat. Podejmowane próby odbicia ciała barciczanina nie powiodły się.

### OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Dzięki zaangażowaniu prezesa Stowarzyszenia „Kresy – Pamięć – Przyszłość” z Chełmna, Krzysztofa Krzywińskiego, udało się ustalić miejsce pochówku porucznika Andrzeja Buchmana i po przeprowadzonej ekshumacji potwierdzić jego tożsamość. 30 lipca 2011 roku w Ostrówku na Wołyniu (obecnie Ukraina) odbyły się uroczystości pogrzebowe szczątków barciczanina, wydobytych z mogiły pod Sokołem.

Czyny bojowe Armii Krajowej w ramach akcji „Wachlarz” w okresie PRL nie znajdowały należytego uznania. O bohaterach tej formacji i 27. Dywizji Wołyńskiej AK nie mówiło się wcale, albo przedstawiało się jej żołnierzy w nieprawdziwym świetle. Na tych, co przeżyli, zamiast awansów i odznaczeń, czekało poniżenie, więzienie, a nawet śmierć.

Po 21. latach od uwolnienia się Polski z pęt komunizmu, uczniowie, rodzice, nauczyciele oraz władze samorządowe gminy Stary Sącz i mieszkańcy Barcic oddali hołd porucznikowi „Korsakowi”

nadając jego imię szkole, do której uczęszczał. Można powiedzieć, że dokonał się akt dziejowej sprawiedliwości, z czego barciczanie mogą być dumni.

Warto podkreślić, że postać Andrzeja Buchmana doskonale wpisuje się w ideę tej placówki. Patronem Szkoły

**11 czerwca 1942 roku Andrzej Buchman wszedł w skład czternastoosobowej grupy dywersyjnej, której zadaniem było obsadzenie drugiego odcinka „Wachlarza”, obejmującego swym zasięgiem Wołyń.**

Podstawowej jest Franciszek Świeboczek, jej dawny dyrektor, społecznik i patriota, zamordowany przez Niemców w obozie w Oświęcimiu. Nowej hali sportowej nadano zaś imię Jana Gryźlaka, żołnierza Września 1939, więźnia jenieckich obozów w Niemczech, pioniera i organizatora sportu na terenach wiejskich.

KINGA BEDNARCZYK



# Skonstruował największy kamienny most

Jan Stach to człowiek legenda, który do historii przeszedł jako konstruktor i jednoosobowy budowniczy kamiennego mostu, najprawdopodobniej największego takiego na świecie. Jego wzniesienie zajęło mu trzy lata pracy. Zmarł 25 grudnia ub. r. w wieku 93 lat, spoczął na cmentarzu w Tabaszowej. Non omnis moriar...

**S**ama konstrukcja, jako Most Stacha, jest nawet hasłem w Wikipedii, o budowniczym nakręcono w 1971 roku film dokumentalny pt. „Wznoszę pomnik” (reż. Jerzy Jaraczewski), a turyści często do dziś odwiedzają okolice Tabaszowej nad Jeziorem Rożnowskim, żeby zobaczyć ten architektoniczny ewenement, o którym przeczytać można w wielu przewodnikach.

Most powstał w latach 70. zeszłego stulecia nad leśnym jarem, który okresowo zamieniał się w strumień, a w zasadzie został on w niego wkomponowany. Rozmiary kamiennego mostu to około 16 metrów wysokości i 12 metrów długości, natomiast szerokość wynosi aż 6 metrów, tak że swobodnie mogą się na nim mijać auta. Stach wybudował go, żeby nie musieć korzystać z drogi sąsiada, którą wcześniej (jako jedyną) mógł docierać do swojego gospodarstwa, a ten z niechęcią mu na to pozwalał. Przez niemal trzy lata własnoręcznie układał i murał kamienie, a całość idealnie wtopiła się w leśny krajobraz nieopodal Jeziora Rożnowskiego. Do tego mężczyzna zbudował pół kilometra drogi, później często doglądając i reperując swoją konstrukcję. Z zawodu rolnik i z zamiłowania weselny muzyk (grał na klawieczce) Stach zyskał wówczas swoje przysło-

wiowe pięć minut sławy, kiedy oprócz okolicznych mieszkańców jego upór docenili inni Polacy. Przecinania wstęgi może nie było, ale nikt wtedy jeszcze nie wiedział, że, przypominający rzymską konstrukcję, most pod Znamirówkami to ewenement na skalę światową.

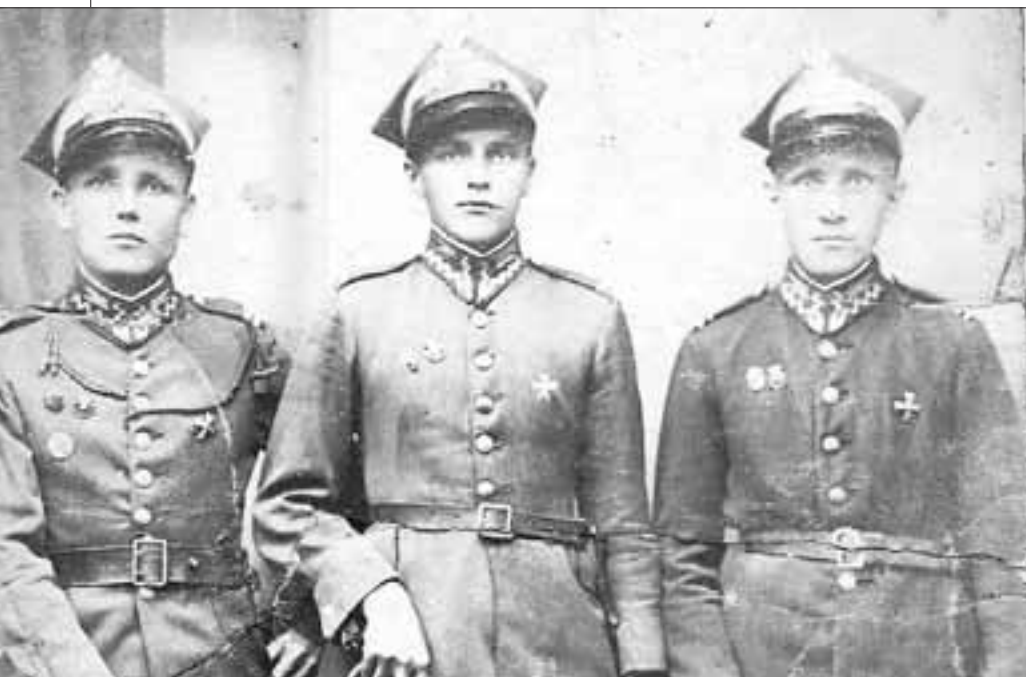
Jeśli ktoś chciałby zobaczyć Most Stacha, musi w Tęgoborzy skrócić w boczną drogę do Znamirów, tam z asfaltowej drogi skrócić i podążać



w dół utwardzoną drogą szutrową, a następnie połączyć ścieżką kierować się w dół wzdłuż lasu. Tak dotrzemy do Mostu Stacha, w okolicę którego prowadzi również niebieski szlak turystyczny.

(JB), FOT. POGORZA.PL





FOT. ARCH.

Jako ułan wileński w pełnym rynsztunku (pierwszy z prawej strony). Zdjęcie wykonane w zakładzie Modern w Nowo Wilejce

Jan Świder 1912-1942

# Historia

## zapomnianego ułana

Ziemia Sądecka przez wieki wydawała kolejne pokolenia walczących o wolność Polski. Każde miasto i każda wioska tej ziemi złożyła krwawą daninę ze swoich synów i córek. W małej wsi Zawadka koło Tęgoborzy II wojna światowa zebrała szczególnie tragiczne żniwo.

**O** bok znanego szerzej Jana Józefowskiego, do Zawadki po wojnie nie wrócił też Jan Świder, ostatni ułan Rzeczypospolitej z tej wioski. Tą zapomnianą postacią należy przypomnieć w 70. rocznicę śmierci dzielnego kawalerzysty.

### W CIENIU WIELKIEJ WOJNY

Zawadka to wieś rozrzucona między Chomranicami a Tęgoborzem. Rozciąga się u podnóża Góry Chełm (793 m

n.p.m.), zwieńczonej od kilku lat przekaznikiem telekomunikacyjnym. Według oficjalnych danych, we wsi w czasie dwóch spisów powszechnych w okresie międzywojennym (1921 r. i w 1931 r.) mieszkało 339 mieszkańców.

Nieistniejący dziś dom rodzinny Świdrów nosił numer 12. W chwili zburzenia, u progu XXI wieku, miał liczyć ponad 120 lat. Nie różnił się zbyt wiele od innych domów z galicyjskich cza-

sów. Do chałupy krytej strzechą wchodziło się dwoma schodkami. Na wprost sieni była spiżarnia, po prawej ręce wejście do stajni, zaś po lewej – do kuchni. Duża kuchnia miała stary piec, jaki można jeszcze zobaczyć w skansenach. Z kuchni wchodziło się do pokoju. Było to miejsce uroczyste, gdzie wisały najpiękniejsze obrazy religijne i znajdowały się najbardziej okazałe meble. Z ogrodu przed domem w okresie międzywojennym roztaczał się widok Dunajca przepływającego przez Tęgoborze. Taki obrazek zapamiętał Jan Świder. W rok po jego śmierci utworzono Jezioro Rożnowskie, zaś w latach 70. zeszłego stulecia ukończono budowę

**Po ukończeniu szkoły powszechnej w Rojówce Jasiak pobierał nauki stolarskie w Nowym Sączu. Zobowiązywała go do tego poniekąd tradycja rodzinna, bowiem stolarzem był jego ojciec.**

nowego kościoła. Dzisiejsza panorama to nie mniej uroczy obrazek.

Właśnie w tym domu 2 sierpnia 1912 r. urodził się Jan Świder. Był synem Wilhelma i Anny z Krawczyków. Miał trzy siostry: Józefę, Jadwigę i Anielę. Już jako dziecko przeżył tragedię rodzinną. Na froncie wielkiej wojny zginął jego ojciec Wilhelm. Z tym wydarzeniem wiąże się rodzinny przekaz. Mały Jasiak bawił się w pokoju, gdy nagle wybiegł do matki krzycząc, że w pokoju, za piecem stoi tatuś. Kilka dni później do domu przysłała wiadomość, że Wilhelm zginął. Zostawił jedynego syna. W kilka lat później Anna Świder (1884 – 1972) wyszła po wtórnie za mąż za Jana Kościelniaka (1895 – 1983). Z drugim mężem, który również wojował na I wojnie światowej miała pięcioro dzieci: Marię, Kunegundę, Rozalię, Władysława i Janinę.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Rojówce Jasiak pobierał nauki stolarskie w Nowym Sączu. Zobowiązywała go do tego poniekąd tradycja rodzinna,

bowiem stolarzem był jego ojciec. Po zdobyciu zawodu wrócił do Zawadki, gdzie pracował w zawodzie i pomagał w gospodarstwie. Wykonywał ludziom na zamówienia okna, ławki i inne meble. Aż do rozbiórki w starym domu rodzinnym znajdowały się wykonane przez niego okna i piękne, ozdobne meble.

## PÓŁ TATARÓW, PÓŁ POLANÓW, TO TRZYNASTY PUŁK UŁANÓW...

W 1934 r. został powołany do wojska. Traf chciał, że dostał przydział do ułanów wileńskich. Według danych z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie w 13. Pułku Ułanów Wileńskich służył od 2 listopada 1934 r. do 19 września 1936 r. Warto zatrzymać się na chwilę nad tą niezwykłą formacją, w której przyszło służyć wielu Sądeczynom. Pułk powstał pod koniec 1918 r. w Wilnie z oddziałów samoobrony. W 1919 r. 13. Pułk Ułanów Wileńskich otrzymał oficjalny numer i nazwę. Jednostką była kontynuatoremi rozwiązanej w 1920 r. Tatarskiego Pułku Ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza. Stacjonowała od 1922 r. w Nowej Wilejce. Żołnierze pułku chodzili w rogatywkach z różową obwolutą, zaś poręcznik jednostki był również różowy z bieżącym pośrodku chabrowym paskiem. Odznaka pułku miała kształt krzyża maltańskiego, którego ramiona były pokryte różową emalią. W środku krzyża mie-

ścił się złożony ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Świętem jednostki był dzień 25 lipca. Data ta upamiętniała bitwę pod Janowem w czasie wojny polsko – bolszewickiej 1920 r.

W czasie pobytu Jana Świdra w Nowo Wilejce, w ułanach wileńskich zaszły wielkie zmiany. W 1936 r. Minister Spraw Wojskowych nadał 1. szwadronowi ułanów wileńskich nazwę „Tatarskiego”. Od tego czasu zaczęto kierować do niego wszystkich poborowych polskich Tatarów. W czasie służby Świdra odbyły się w Wilnie dwie duże uroczystości związane z śmiercią Józefa Piłsudskiego. 30 maja 1935 r. wdowa po Marszałku, z liczną delegacją władz państwowych przywiozła do Wilna urnę z sercem swojego męża. Została ona tymczasowo umieszczona w specjalnie przygotowanej niszy, w prezbiterium kościoła św. Teresy. 12 maja 1936 r. Jan Świder z wileńskimi ułanami wziął udział w uroczystym złożeniu serca marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu wileńskim na Rossie. W czasie pełnienia przez Świdra służby dowódcą 13. Pułku Ułanów Wileńskich był ppłk Czesław Chmielewski.

Jan Świder wracał do domu na przepustki. Mógł wtedy opowiadać rodzinie o swoich ułańskich przygodach. W okresie międzywojennym żołnierz nawet na przepustce miał obowiązek chodzić w pełnym umundurowaniu, ta-

kże w domu. Toteż Jasiek chodził w swoim mundurze i w ułańskich butach z ostrogami. Kiedy odwiedzał swojego dziadka Gabriela Krawczyka, ten myślał, że ktoś idzie z dzwonkiem. Tak

**Po klęsce wrześniowej powrócił w rodzinne strony. Szybko nawiązał kontakt z rodzącym się Związkiem Walki Zbrojnej. Już w listopadzie 1939 r. został dowódcą grupy operacyjnej „Zawadka”.**

ki charakterystyczny dźwięk wydawały ułańskie ostrogi.

W wojsku spotkał go nieprzyjemny wypadek. Jednym z jego obowiązków było pielęgnowanie koni. Pewnego dnia koń kopnął go tak nieszczęśliwie, że trafił go w nos. Na szczęście uderzenie nie było groźne dla zdrowia ułana. Od tej pory miał jednak wgnieciony fragment kości przy nosie, co widać na zdjęciach. Proponowano mu, aby udał się do szpitala na operację i właściwe ułożenie kości, na co Jasiek się nie zgodził.

Po powrocie do domu w latach 1936 – 1939 pracował jako stolarz, wykonując głównie zamówienia dla lokalnej społeczności.



Jan Świder na zdjęciach w obozie Auschwitz

## NIECH SIĘ POLSKA PRZYSNI TOBIE...

Położenie geograficzne i ukształtowanie terenu wsi Zawadki doskonale nadało się do walki partyzanckiej. W czasie II wojny światowej wykorzystał ten atut. W wiosce mieszkali także ludzie związani z służbą dla ojczyzny, którzy mogli być zapleczem dla konspiracji.

Pośród nich dominującą rolę odgrywał starszy sierżant WP Jan Józefowski, kawaler Orderu Virtuti Militari. W Zawadce wszyscy mówili na niego „sztabowy”, gdyż w CK armii pełnił funkcję sierżanta sztabowego. Urodził się w 1890 r. jako syn Feliksa i Marii Po-



Siostra Jana Świdra

łomskiej. W latach 1911 – 1918 był żołnierzem 20. pułku piechoty „Księcia Pruskiego Henryka” w Nowym Sączu, walcząc z nim na wielu frontach Wielkiej Wojny. W listopadzie 1918 r. brał czynny udział w przejęciu władzy od Austriaków nad stolicą Sądeczyny. W 1. Pułku Strzelców Podhalańskich walczył w wojnie z bolszewikami. Z sądeckim pułkiem związał się na cały okres międzywojenny, a także w Wojnie Obronnej 1939 roku. Uratował się od niewoli sowieckiej i niemieckiej.

Po klęsce wrześniowej powrócił w rodzinne strony. Szybko nawiązał kontakt z rodzącym się Związkiem Walki Zbrojnej. Już w listopadzie 1939 r. został dowódcą grupy operacyjnej „Zawadka”. Podlegała ona placówce „Stanisław”, która obejmowała swoim zasięgiem rejon Tęgoborzy i Łososiny Dolnej. 16 lipca 1941 r. Józefowski został aresztowany przez gestapo w Nowym Sączu. Torturowano go najpierw na ulicy Czarnieckiego, a następnie w Tarnowie. Jako numer 22694 trafił do Auschwitz. Został tam rozstrzelany 1 kwietnia 1942 r.

Aresztowania w rejonie Zawadki i Tęgoborzy przybrały szerszy krąg w marcu 1941 r. Stało się to po wyspie w sądeckim ZWZ. Oprócz Józefowskiego aresztowano m.in. Józefa Szkaradka i sędziego Karola Marchacza z Tęgoborzy.

W tym okresie Niemcy upomnieli się też o Jana Świdra. Oficjalnie nie wiązał się z partyzantką, ale najwidoczniej znalazł się szybko w kręgu podejrzanych. Pierwszy raz, kiedy przyszli po niego, Niemcy pobili ojczyma. On w tym czasie pracował w Zawadce u gospodarza Wojciecha Pawlika, gdzie wykonywał prace stolarskie. Kiedy dowiedział się, że jest poszukiwany, uciekł w okolice Tarnowa. Gestapo nie dawało za wygraną. Ponowne odwiedziny w domu rodzinnym kończyły się najczęściej pobiciem matki bądź ojczyma. Siostry straszono wywiezieniem na roboty przymusowe do Reichu, co zresztą doszło do skutku tuż przed zakończeniem wojny. Ponadto Niemcy zabierali to co było w stajni, a więc główne źródło utrzymania rodziny. Kiedy Jan Świdra się o tym dowiedział, zgłosił się sam do gestapo w Tarnowie. Zamknięto go



Odnazka 13 pułku ułanów wileńskich

w tamtejszym więzieniu, gdzie oczekiwał swojej przyszłości. W tarnowskiej celi odwiedziła go raz siostra Józefa, która do miasta nad Białą wybrała się piechotą. I tak cudem było, że zgodzono się na to widzenie. Trudno powiedzieć, dlaczego udał się aż do Tarnowa, aby zgłosić się do gestapowców. Być może obawiał się szefa sądeckiego gestapo Heinricha Hamanna, który daleko słynął z okrucieństwa.

Widzenie z siostrą Józefą było ostatnim spotkaniem z członkiem rodziny. Wkrótce przewieziono go do Krakowa.

**Przez lata o Janie Świdrze przypominał jego portret wiszący w domu rodzinnym oraz opowieści mojej babci Marii Górskiej i jej siostry Józefy. Ze zdjęcia patrzył ułan, który witał i żegnał przenikliwym wzrokiem domowników i gości.**

Kolejny przystanek okazał się ostatnim. Bramę Auschwitz przekroczył 18 grudnia 1941 r. Tam przydzielono mu numer 24718. Ulokowano go w bloku nr 20. Zakwalifikowano go jako więźnia politycznego. Zginął 14 lutego 1942 r.

Nie sposób wskazać osobę, która podsunęła okupantowi jego imię i nazwisko. Z pewnością nie był to osławiony organista i wójt z Tęgoborzy Józef Gottfried – konfident niemiecki, zastrze-

lony przez polską partyzantkę w 1943 r. Według Marii Górowskiej, przyrodniej siostry Świdra, Gottfried miał wręcz pomagać rodzinie. Siostry Jana Świdra były bowiem związane z parafią św. Mikołaja w Tęgoborzu, pomagając w kościele i na plebani. Póki Gottfried żył, nie wyjechały na roboty do Niemiec, co stało się dopiero po jego śmierci. Nie możemy jednak przemilczeć faktu, że to głównie dzięki swojemu organizmowi życie w obozie oświęcimskim zakończył ks. Franciszek Staszalek, proboszcz tęgoborski. Kontrowersje do dzisiaj budzi postać mieszkańca Zawadki Teofila Chełmeckiego, zastrzelonego w 1944 r. przez polskich partyzantów. Według egzekutorów miał aktywnie współpracować z okupantem. Sprawa jego kolaboracji z Niemcami wydaje się dosyć złożona. W każdym bądź razie wielokrotnie składał „wizyty” w domu rodzinnym Jana Świdra, podczas których wykazywał się nadgorliwością.

Ks. Władysław Piątek w książce poświęconej ks. prałatowi Julianowi Juzie (W. Piątek, Człowiek wielkiego serca. Książd prałat Julian Juza, proboszcz w Tęgoborzu, Łososina Dolna 2001, s. 39) podał informacje, że Jan Świdur zginął w czasie ucieczki, co mija się z faktami. Zmarł z wycieńczenia, a jak to Niemcy ładnie ubrali w słowa: „na gruźlicę”. Do domu rodzinnego przysłał zawiadomienie o śmierci. Żadnych rzeczy osobistych. W starym kościele tęgoborskim św. Mikołaja, kilka dni później odbyło się nabożeństwo żałobne za jego duszę. Na środku świątyni stał pusty katafalk, palił się paschał.

Przez lata o Janie Świdrze przypominał jego portret wiszący w domu rodzinnym oraz opowieści mojej babci Marii Górowskiej i jej siostry Józefy. Ze zdjęcia patrzył ułan, który witał i żegnał przenikliwym wzrokiem domowników i gości. Za tymi oczami kryła się bohaterska postawa człowieka, który mimo iż niewinny, poświęcił swoje życie ratując losy własnej rodziny. W 70. rocznicę jego śmierci niniejszy tekst jest jedynym upamiętnieniem tej niezwykłej postaci sądeckiego ułana.

**ŁUKASZ POŁOMSKI**

Autor jest doktorantem nauk historycznych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Modlitwa za Miasto Sącz

# Jakubowi Müllerowi

## – in memoriam

Kiedy myślę – dziś rocznicowo – o Jakubie Müllerze – staram się go zestawić z dwoma innymi zasłużonymi dla naszego miasta sądeckim Żydami – jednymi z moich najbliższych i nie licznym przyjaciół. Młodszy od Jakuba o 5 lat Izak Goldfinger i Markus Lustig towarzyszyli mi od połowy lat 90. w fascynacjach izraelskich i podróżach po Ziemi Świętej wielokrotnie. Zostali moimi przewodnikami po nieznanym świecie kultury żydowskiej i wprowadzali mnie w nieznaną wcześniej świat sąsiedzkich sądecko-żydowskich relacji.

Jakub Müller zaczął się pojawiać w tym moim świecie trochę później. Niejako przy okazji kontaktów z Izakiem i Markusem tutaj – w Nowym Sączu. Zawsze zadziwiała mnie jego odmienność od nich obu. Izak – mający za sobą bagaż najokrutniejszych z możliwych doświadczeń, katowany przez gestapowców, ocalały spod stosu zabijanych na nim współtowarzyszy holocaustu, tracący oko od pałki esesmana i osłaniający zmaltretowane ciało przed esesmańskim psem – ten Izak, odkąd go pamiętam, paradoksalnie zaskakiwał wymalowaną na twarzy dobrocią, łagodnością i życzliwością dla każdego człowieka. Chwalił – zawsze i wszędzie – w Izraelu, w Polsce, w Niemczech dobrych ludzi, dzięki którym on właśnie ocalał swoje życie. Błogosławił, nie będąc nigdy ortodoksyjny, także tych, którzy – jako sąsiedzi – prawdopodobnie zamordowali jego rodziców w rodzinnym Tropiu, ale jemu akurat pozwolili się uratować. Markus – wiecznie uradowany, pogod-



Jakub Müller

ny i energiczny – obecny (po Izaku) szef Ziomkostwa Sądeczan w Izraelu, po wojennej gehennie uratował się z hitlerowskich obozów jako jeden z listy Schindlera, ale wcześniej w czasie

pamiętnej nocy Hamanna w sądeckim getcie patrzył na okrutną rzeź rodziców i rodzeństwa. Schowany pod pościelą czuł na sobie krew dwunastoletniego brata. Dzisiaj – ocalały z Zagłady – krąży po świecie jak ambasador Sądeczyny, pamięta o sądeckich przyjaciółach

**Markusa i Izaka – ich wesołe, pogodne twarze – zestawiam teraz w pamięci z twarzą pana Jakuba. Właściwie z nim jednym spośród tej trójki nie byłem nigdy na ty.**

we wszystkie katolickie święta, dołącza dla nich pozdrowienia dla kolejnego prezydenta swojego ukochanego miasta. Markusa i Izaka – ich wesołe, pogodne twarze – zestawiam teraz w pamięci z twarzą pana Jakuba. Właściwie z nim jednym spośród tej trójki nie byłem nigdy na ty. Nie dlatego, że spontanicznie – jak z Izakiem czy Markusem – takiej formy nie przyjęliśmy, lecz – jak mi się dzisiaj wydaje – dlatego, że Jakub Müller zawsze był inny. Wzbudzał jakiś nieokreślony dystans, szacunek, podziw,

właśnie inny niż dwaj pozostali. Otaczał się tajemniczą aurą. Zastanawiam się, skąd płynącą. Z jego niezwykle sugestywnej – modelowej wręcz twarzy, która mogła tylko i wyłącznie budzić szacunek, z jego głębokich i właściwie zawsze smutnych oczu, z jego eleganckich, grzecznych, wyważonych zawsze – wypowiedzianych z pewnym dostojenstwem i rozmysłem słów?

\*\*\*

Tą twarzą zachwycił się również mistrz obrazu, obiektywu, kamery, specjalista od modelowania ludzkich wizerunków i poszukiwania głębi w filmowanych obiektach – pracujący niedawno w Sączu Zbigniew Rybczyński. Patrzyłem na siedzącego przed kamerą arcymistrza Kubę i nie mogłem się nadziwić jego cierpliwości, wyrozumiałości i elegancji w zachowaniu. Długo-trwałe wspomnienia, wielogodzinne zdjęcia, kręcone przez Rybczyńskiego do filmu o historii Żydów polskich nabrały wartości właśnie dzięki charyzmie Jakuba Müllera. I chyba właśnie wtedy, gdy z ust autora oscarowego „Tanga”, bywalca hollywoodzkich salonów i artysty z fabryki snów usłyszałem podziw dla kruchego, skromnego i pokornego sądeckiego Żyda – zacząłem bardziej analizować jego fenomen. W ciągu kilkunastu ostatnich lat widy-



Luba zatopiony w modlitwie FOT. P. DROŻDZIK

wałem Pana Jakuba w różnych sytuacjach i różnym otoczeniu, ale właściwie zawsze przy jego miejscach ukochanej pamięci. Przeprowadzałem młodzież i dorosłych z Izraela do jego bóżniczki przy Jagiellońskiej 12, prosiłem go o otwarcie ohelu cadyka na cmentarzu żydowskim, zapraszałem na spotkania do IV Liceum i Liceum Akademickiego. Nigdy nie odmawiał, nawet gdy zadzwoniłem w czasie jego drzemki lub poobiedniego odpoczynku. Tak niedawno – wydawałoby się – czekałem krótką chwilę, żeby się ubrał i otworzył bramę, by setny a może tysięczny raz, bez słowa zniecierpliwienia, zmęczenia opowiedział o losach społeczności żydowskiej w Sączu, o ofiarach pomordowanych i spoczywających na cmentarzu, o życiu w getcie i życiu w rzeczywistości komunistycznej po wojnie. Wydawało mi się, że jest zawsze jednakowy, spokojny, powstrzymujący się od emocji i przynależnego mu przecież po wojennej traumie rozchwiania emocjonalnego. Niewiele mówił o sobie, ale najwięcej o potrzebie



Jakub Müller i Zbigniew Rybczyński, laureat Oscara



Pogrzeb Kuby w Netanii, przy marach Markus Lustig

ratowania pamiątek, o konieczności ocalenia czy uporządkowania cmentarza. Niedawno poznałem bliżej jego losy, okoliczności śmierci rodziców i rodzeństwa, ucieczki z getta, ukrywania się i wegetowania w podsądeckich wsiach. Zapalał się i emocjonował właściwie tylko w jednym przypadku: gdy ktoś go pytał o to, dlaczego – jak inni Żydzi – nie wyjechał z Polski do Izraela i dlaczego od tamtego czasu, z najbliższej Polsce Szwecji stale chciał wrócić do Sącza. Ta reakcja i rozbłyskujące się z miłości – tak trudnej przecież i gorzkiej – ale miłości do Nowego Sącza oczy powinny być dzisiaj – uwiecznione w kadrach filmu Jacka Kurzei – obowiązkową lekturą w sądeckich szkołach. Widziałem Jakuba Müllera w czasie nabożnej modlitwy, widziałem go przy świecach, widziałem w rytualnych nakryciach głowy. Ogromniał wtedy w moich oczach do postaci biblijnego proroka, przypominał mi przejmującą postać starego Libermana z „Ulicy Granicznej” Aleksandra Forda, przypominał rozmodlonych i zbołałych

w tragizmie – wypływających z ruin Warszawy Żydów z obrazów Bronisława Linke. Wtedy właśnie – w zapamiętanych przeze mnie scenach – z najważniejszą Księgą przed swoimi głębokimi i zastygniętymi na zawsze w bólu oczyma Jakub Müller śpiewał

**Widziałem Jakuba Müllera w czasie nabożnej modlitwy, widziałem go przy świecach, widziałem w rytualnych nakryciach głowy.**

swój psalm i kadis. Dla rodziców, rodzeństwa, potomków cadyka i potomków wszystkich – jak on sam – sądeckich Żydów z dziada pradziada. Kadisz, a może apokaliptyczną pieśń o tym, co stało się ze światem jego dzieciństwa. Jakub Müller tę pieśń śpiewał nie tylko w ohelu i bóżnicy. On właściwie – jak dzisiaj odtwarzam z pamięci – tę pieśń śpiewał przy każdym

spotkaniu. On traktował swoje życie jak psalm.

\*\*\*

Izak Goldfinger i Markus Lustig próbowali „ożywić” podczas wspólnych spotkań starszego kolegę. Jakub pozostawał w swej godności i temperamencie niezłomny. Stale wyciszony, powolny, bardziej opanowany. Inny. Ukazujące się dzisiaj o nim wspomnienia i książki pozwoliły mi bardziej zrozumieć tę oryginalność i odmienność Jakuba. Jakub Müller przyjął na siebie misję SAMOTNEGO trwania i ocalania. Od dwudziestu lat, gdy jego pierwsza ojczyzna pozwoliła mu powracać, po śmierci przywiezionej z Nowego Sącza i pochowanej w Szwecji żony katolickiej, ostatni przed rozwiązaniem przewodniczący Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Nowym Sączu stał się teraz strażnikiem żydowskiej PAMIĘCI, z roku na rok coraz bardziej wyobcowanym i osamotnionym w tej misji. Funkcjonował – jak pisała Ewa Andrzejewska – „obok”, w wydawałoby się „innym” niż normalny czasie. Samotność wśród grobów paradoksalnie dodawała Jakubowi sił i samotność wśród swoich uszczuplała mu siły. Andrie Rottenberg skarżył się na samotne miesiące w Szwecji, na okazjonalne tylko kontakty z dziećmi, na to, że nie ma do kogo się w domu odezwać, a chciałby – poza sądeckim odżywianiem od kwietnia do września – wyzalic się po polsku także zimą, gdy wraca do swojego Hadesu po drugiej stronie Bałtyku. Przemierzając jedną od dwudziestu lat trasę, w Nowym Sączu też został już sam: jak strach na wróble. Czy czuł się już za bardzo i wbrew stwarzanym pozorom samotny, czy może zaczął zauważać coraz więcej strachów do odpędzania?

Kiedy sobie uświadamiam, że już rok, podczas moich odwiedzin na cmentarzu przy Rybackiej, nie spotykam pana Jakuba, uświadamiam sobie także nieodwołalny kres podtrzymywanego jego życiem świata. Widzę oblicze Jakuba Müllera w jednym z najpiękniejszych obrazów Chagalla: w twarzy samotnego Żyda w rytualnych szatach, przyciskającego wielką Torę do serca. I widzę czarne mgły wokoło niego



Widzę oblicze Jakuba Müllera w jednym z najpiękniejszych obrazów Chagalla: w twarzy samotnego Żyda w rytualnych szatach, przyciskającego wielką Torę do serca

i nad miastem w oddali i widzę wzlatującego wśród mgieł – jak z zasępionych myśli Jakuba – bajkowego anioła, i widzę równie osamotnione – być może porzucone nieodwołalnie i na zawsze – czarodziejskie skrzypce.

Jakub Müller chciał być pochowany w Nowym Sączu. Upatrzył sobie miejsce na swoim najukochańszym skrawku sądeckiej ojczyzny, wśród układanych własnoręcznie i chronionych przez kilkadziesiąt lat życia macew. Zmarł we śnie, 18 grudnia 2010 roku, w zimowym odosobnieniu rodzinnego samotnego pokoju w Malmö, przy odświętnym ubraniu przygotowanym na poranną modlitwę w synagodze. Córka i syn zdecydowali się go pochować w Szwecji, ale ostatecznie zgodzili się na pogrzeb religijny zorganizowany przez chasydów w Ziemi Świętej. Jakub Müller nie powróci już do Nowego Sącza, by samotnie śpiewać swój kadisz dla bliskich, dla zmarłych i żywych. Wyjechał – chcąc nie chcąc – po 90 latach tułaczki, do Ziemi Obiecanej. Leży w Kiriat Sanz – Osiedlu Sącz w Netanii. Na obcej dla siebie ziemi, bez rodziny, bez odwiedzających jego ukochane żydowskie groby wycieczek. Ale leży trochę też... wśród zakładających izraelskie osiedle Sącz potomków sądeckiego cadyka. Czy tam będzie mniej – czy jeszcze bar-

ziej niż w Nowym Sączu – samotny? Całun pogrzebowy Jakuba Müllera otoczony wianuszkami ortodoksyjnych Żydów na kamiennej pustyni grobów w Netanii porywa za serce. Leżał znów sam. Nie było przy nim – przynajmniej w tej chwili – wdzięcznych za wierność dla Miasta tłumów sądeczan, nie od-

### **Jakub Müller nie powróci już do Nowego Sącza, by samotnie śpiewać swój kadisz dla bliskich, dla zmarłych i żywych.**

wał mu – skromnemu, wytrwałemu w swej pracy – Wielkiemu Żydowi – zasłużonego hołdu prezydent Nowego Sącza, nie zabrzmiały wojskowe werble i religijne sądeckie śpiewy. Był sam. Nawet bez garstki najwierniejszych przyjaciół z Miasta. Także beze mnie.

Do Netanii, by oddać cześć dozgonnemu i pozgonnemu samotnikowi dojechał z jego Miasta jeden. Towarzysz Jakuba z czasów zagłady. 85-letni Markus Mordechaj Lustig.

Kiedy dziś patrzę na Pana posagową i dobrą twarz, Panie Jakubie, kiedy słyszę po raz któryś Pana przejmujące credo: „Ja przecież jestem stąd z dziada



pradziada, a Nowy Sącz to moje ukochane miasto!”, wierzę, że Pana kadisz teraz tam w Izraelu będzie się nadal rozlegał. Że zwielokrotniona w tęsknocie i samotności w Ziemi Świętej, z tej naszej Ziemi Świętej popłynie z Pana ust modlitwa za Miasto Sącz.

Nie masz, już nie masz w Polsce żydowskich miasteczek. Nie usłyszysz więcej śpiewu z drewnianej bóżnicy. Nie zobaczysz starego Żyda pod cieniem kasztana. I nie ujrzą już nigdy w oczach Jakuba dwu złotych księżyców Chagalla.

**BOGUSŁAW KOŁCZ**

Autor, profesor oświaty, jest założycielem i dyrektorem Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

FOT. ARCH. BOGUSŁAWA KOŁCZA



# O Jasi Smydzie z Młodowa

Pewnie ktoś powie że się czepiam, rozliczam i w ogóle niepotrzebnie grzebię w zaszłościach, zamiast, jak chcieliby niektórzy, skierować wzrok ku świetlanej przyszłości.

**N**iedawne obchody 30. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego wywołały w mej pamięci obrazy tamtych ponurych dni, a wśród wielu odżyło wspomnienie jednej dziewczyny z liceum. Swą kobiecością mogłaby zarazić połowę szkoły; odwagą wprawić w zażenowanie wielu twardzieli. Przez długi czas była to po trosze zapomniana, a po trosze niedopowiedziana kiedyś historia mej koleżanki z klasy – Janiny Smydówny.

Jaśka pochodziła z Młodowa, przysiółek Głębokie. Codziennie pokonywała szmat drogi piechotą i autobusem, by dotrzeć do sądeckiej „drugiej budy”. Pewnie bardzo chciała chodzić do tej szkoły, skoro nie zdecydowała się wysiadać z autobusu w Starym Sączu. Urzekła urodą rudo – złotych włosów i niegasnącym uśmiechem. Ciepła, miła, uczynna. Ujmowała wrażliwością i delikatną barwą głosu, którym potrafiła zauroczyć wszystkich fanów jej wokarno-gitarowego talentu. Przy tym niezwykle skromna i głęboko religijna.

Był rok 1983. Byliśmy wówczas w pierwszej klasie, mieliśmy po 16 lat. Jaśka nagle zaczęła mieć problemy wychowawcze, pojawiły się kłopoty w nauce, jakieś nietypowe dla tamtego czasu nieobecności. Po wakacjach jej miejsce w ławce było puste. W wolnej Polsce spotkałem ją tylko raz. Przypadkiem, gdy na chwilę wróciła z Włoch. Nic się nie zmieniła. Miała ten sam szczerzy i serdeczny uśmiech. Te same niesforne loki. Ja nie zapytałem, a ona nie wracała do tamtego podłego czasu. Jakby uznała go za przeszły dokonany. Był i minął. Prawdę poznałem później, kiedy w którymś z wywiadów Andrzej Szkaradek przypomniał sylwetki zapomnianych bohaterów jaruzelsko – polskiej wojny. Przeszył mnie dreszcz, gdy wśród tych cichych patriotów usłyszałem nazwisko mojej koleżanki i to, z jak wielką atencją lider sądeckiej „Solidarności” mówił o Janinie Smydównie, dziewczynie, która za swoją pomoc więzionym i prześladowanym działaczom podziemnej „Solidarności” zapłaciła bardzo wysoką cenę (sprawę opisuje na swojej stronie Instytut Pamięci Narodowej wraz z nazwi-

skami sędziów i prokuratorów – [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)). Zapewne dzięki usłudze jakiegoś esbeckiego kapusia wraz z całą grupą, w której była także jej starsza siostra Anna, została aresztowana. Tylko młodemu wiekowi zawdzięczała, że nie sadzono ją jak dorosłą i uniknęła więzienia.

Upokorzono ją w typowy dla tamtych czasów sposób. Wszak karząca ręka sprawiedliwości ludowej nie mogła zbagatelizować tak groźnego i niebezpiecznego dla trwałości fundamentu komunistycznego państwa oraz polsko – radzieckiej przyjaźni wroga klasowego. Sądowo – esbecka machina z całą bezwzględnością ukazała prymitywną siłę wobec tej subtelnej, szesnastoletniej dziewczyny. Krzywdy jakich doznała, przyjęła z godnością. A przecież ktoś wydawał polecenia, ktoś poruszał drażkami sterowniczymi „czerwonego” terroru, ktoś odgrywał rolę kół zamachowych, które miały zemleć niepokornych na miazgę. Niestety, większości z tych ludzi do dziś nie spadł nawet włos z głowy. Pewnie niektórzy wciąż funkcjonują w życiu publicznym z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Jeszcze do niedawna korzystali z dodatkowych apanaży za umacnianie socjalistycznej „praworządności” oraz tresowanie narodu w duchu marksizmu – leninizmu.

Ot i cała historia, pewnie jedna z wielu jakże charakterystycznych dla tamtych dni i tamtego pokolenia. Warto jednak czasem dokonać remanentu w zakamarkach pamięci i odsłonić przyprószone kurzem czasu wydarzenia, choćby po to, by zepsuć dobre samopoczucie tym, którzy twierdzą, że mimo swego uwikłania nigdy nikogo nie skrzywdzili i nie mają sobie nic do zarzucenia.

**JAROSŁAW ROLA**

Autor jest nauczycielem historii w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu i Prezesem Sądeckiej Rodziny Katyńskiej



Fotografia mojej klasy z 1982 roku. Właśnie zaczęliśmy naukę w II LO, a zdjęcie wykonano na wycieczce we wrześniu, w rejonie Skalek nad Kamienicą. Jaśka to jest ta dziewczyna z gitarą

# Partyzant bez grobu

Czy można cieszyć się z otrzymania aktu zgonu? Można. Rodzina śp. Staszka Widła jest tego przykładem. Dla nich ten dokument, to krok milowy do celu jakim jest odszukanie grobu partyzanta i urządzenie mu pogrzebu katolickiego.

**A**le i początek nowych kłopotów. Bo oto pojawiają się nowe rozbieżności. Jak choćby data urodzenia Staszka. Według sądeckiego USC Staszek urodził się 22.01.1923 r. Wedle rodziny – 02.05.1925 r. Akurat kartka zawierająca te dane jest spalona w księgach parafialnych. Trudno więc skonfrontować dane.

\*\*\*

Staszek Wideł to był chłop. Przystojny, barczysty, fajny. Wszyscy go lubili.

Miał złote ręce, a to ptaszka z drewna wystrugał, a to chodaki zrobił. Nawet zegar potrafił naprawić.

Jego tułaczka zaczyna się podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy unikając wywozu na przymusowe roboty do III Rzeszy ukrywa się w Ujanowicach. Zaczyna działać w AK, pseudonim: Fiołek, Prawy. Po zmianie ustroju, jak wielu jemu podobnych, zostaje w lesie. Walczy z komunizmem.

W domu nikt Staszka nie śmiał wspominać, tylko zawsze jeden więcej chleb się piekło, tylko ręka na szybie dawała znać, że to on. Ksiądz z Chomranic wiadomości przekazywał, że Staszek cały, że wypowiadany, że w sakramenty zapatrzony. Ludzie przychodzili i pytali, pytało UB, pytała rodzina. Nikomu się nie wierzyło.

– Rewizje to była codzienność. Przychodzili byle kiedy. Krzyczeli: „Bezpieka, otwierać!” – pamięta z dzieciństwa młodszy brat naszego partyzanta Wła-

dysław Wideł z Pisarzowej. Podczas wizyt ubeków nie wolno się było ruszać. Tylko siedzieć i czekać.

Przychodzili w zimie i w lecie, w nocy i za dnia. – *Przyszli raz w jesieni, chcieli słomę wyrzucać. Matka się po-*

**O śmierci partyzanta nikt nigdy rodziny nie poinformował oficjalnie. Staszek nie był ambasadorem, nie nieśli mu orderów na poduszkach w dniu pogrzebu.**

*stawiała ubekom, powiedziała, że jak wyrzucicie, to macie po sobie posprzątać. Skończyło się na dźganiu widłami – kontynuuje pan Władysław.*

Przyszli raz w zimie, była Wigilia. Powyciągali słomy na środek izby i z karabinami wycelowanymi w drzwi czekali na „niespodziewanego gościa”.

Matce obiecywano gospodarkę w Chełmcu. „Weźmiemy was do Warszawy, będziecie spać na pierzynach, ino go wydajcie” – tak ją namawiali.

Ona wierzyła pasierbowi. – Jak namówią więcej ludzi to będzie inna, nowa Polska – zwykła mówić. Ojca nie było, zmarł po przesłuchaniach, ciężko pobity. Staszek uczestniczył w życiu rodziny na tyle na ile mógł. Nie mógł zapłakać nad grobem ojca, ale jego pogrzeb oglądał z drzewa.

W tej historii jest też wątek romantyczny – dziewczyna Jadwiga, matka jego synka. Nie dane im było żyć razem. Miał jej powiedzieć: „Nie ma szansy, żeby z tego wyjść”. Zwolnił z danego słowa. Matka małego Staszka ułożyła sobie życie jeszcze raz, a jemu o ojcu bohaterze opowiadała babcia – matka Jadwigi.

\*\*\*

Kto wydał bezpiece Widła – wiedzieli wszyscy. Zginął w pierwszy piątek miesiąca, 2 stycznia 1953 roku. Ukry-



FOT. ARCH.



Władysław Widel z Pisarzowej

wał się wtedy w stodole w Klęczanach z kolegą z oddziału, poniżej kamieniołomów. Chodził w podziurawionym od kul płaszczu ale tym razem się nie udało. Puszczono za nim psy, dwukrotnie postrzelono. Zmarł w samochodzie ubeków w drodze do Nowego Sącza. Miał 28 lat.

Wieść o jego śmierci natychmiast dociera do rodziny. O szczegółach opowiadają pracownicy kamieniołomu, którzy całą akcję oglądali z góry.

Zdrajca kupuje gospodarkę. Jest bezkarny. Ksiądz z ambony wytyka: „Cóż z tego, że masz, jeżeli to pole krwi.”

O śmierci partyzanta nikt nigdy rodziny nie poinformował oficjalnie.

Staszek nie był ambasadorem, nie nieśli mu orderów na poduszkach w dniu pogrzebu. Po nim zostały dwa morgi ojcowizny i mały Stasiek, co ojca nigdy nie poznał.

– *Nie rozwalalo się, ale matka zawsze o jego duszy pamiętała i na msze i wypominki dawała. Mi kazala śpiewać: „Braciszku, braciszku a ty o tym nie*

*wiesz, że ja krowy pasę a ty w grobie leżysz” – wspomina Władysław Widel.*

\*\*\*

Dzięki krakowskiemu oddziałowi Instytutu Pamięci Narodowej rodzina jest w posiadaniu jedynych zdjęć Staszka. Dopiero w 2011 roku ustalono miejsce jego pochowku na sądeckim cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana, lecz mimo, że znają numer grobu, nie mogą znaleźć kwatery. Zbyt wiele czasu upłynęło.

– *Chcemy znaleźć tę mogiłę i zapalić znicz, wujek nie miał pogrzebu – mówi siostrzenica Anna Połomska z Podhelmia.*

– *Pochówek, zagrzebany, jak to nazwać – dodała. Jednocześnie jest lekko zadowolona, że leży w poświęconej ziemi. Historię wujka zna z opowiadań mamy, starszej siostry Staszka: „Ona do końca wspominała brata. Byłaby szczęśliwa wiedząc, że leży w poświęconej ziemi”.*

– *Ja się często za niego modłę bo wiem, że nie bardzo ma się kto modlić – wyznaje brat.*

Dopiero w 2011 roku wystąpili o oficjalny akt zgonu Stanisława Widła. Jak mówi pan Władysław „wcześniej nikt nie śmiał się dopytywać”.

**Kto wydał bezpiece Widła – wiedzieli wszyscy. Zginął w pierwszy piątek miesiąca, 2 stycznia 1953 roku. Ukrywał się wtedy w stodole w Klęczanach. Dwukrotnie postrzelono. Zmarł w samochodzie ubeków w drodze do Nowego Sącza. Miał 28 lat.**

Dla tej rodziny po tylu latach strachu i nieudomówień ten akt zgonu i fakt, że Staszek leży w poświęconej ziemi, to już powód do radości. Rodzina ma nadzieje i nie ustaje w poszukiwaniach grobu partyzanta. Nieśmiało planuje pogrzeb.

JOLANTA OGORZAŁY



Jacek Kleyff FOT. JANUSZ BOBREK

## HIPIS NA SALONACH

Recital Jacka Kleyffa zakończył XIX Festiwal Małych Form Artystycznych w Małej Galerii w Nowym Sączu. Artysta, niegdyś twórca Salonu Niezależnych, dziś lider Orkiestry Na Zdrowie, to świetny obserwator przemian we współczesności, zwłaszcza dominacji kultury masowej i poszukiwacz alternatywy dla wielkomiejskiego życia. Swojej arkadii nie poszukuje wyłącznie w konkretnych miejscach (np. Bieszczady), ale buduje niejako w swoim wewnętrznym świecie. Kleyff wykonał wiele znanych, a także i nowych piosenek, a każdą z nich okraszył zabawną bądź refleksyjną historią.

## AUSTERIA W MIASTECZKU GALICYJSKIM

Wieczór wspominkowy w 95. rocznicę śmierci cesarza Franciszka Józefa zorganizowało Muzeum Okręgowe, a poprowadziły go legendy krakowskiego dziennikarstwa: Leszek Mazan i Mieczysław Czuma. „Austeria w Miasteczku Galicyjskim” nawiązywała do filmu Jerzego Kawalerowicza, gdzie akcję osadzono w galicyjskiej gospodzie. Na spotkaniu nie zbrakło żartów, anegdot i galicyjskich przysmaków, w tym ulubionego dania Franciszka Józefa, czyli sztuki mięsa w rosole z kluseczkami z wątróbki.

## ZEJŚCIE DO PIEKŁA

W ramach projektu „Verba et Voces” Capelli Cracoviensis sądeczanie mogli podziwiać w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ operę Christopha Willibalda Glucka „Orfeo ed Euridice”. Historia trackiego śpiewaka, który dzięki sile swej sztuki potrafił ubłagać władcę podziemi Hadesa, by zwrócił mu zmarłą narzeczoną, jest największym mitem muzyki. Utwór Glucka to arcydzieło reformy teatralnej, wyprowadzającej operę z zastygłej już konwencji późnobarokowej i dążącej do oddania na scenie akcji dramatycznej.

Do Nowego Sącza Capella Cracoviensis przyjechała z koncertową wersją muzycznego przedstawienia. Opera wykonana została przez znaną z występów w wirtuozowskim repertuarze belcantowym młodą sopranistkę Marzenę Lubaszkę oraz znakomitego i sławnego kontratenora Kaia Wessela, a także orkiestrę instrumentów dawnych Capella Cracoviensis pod batutą Jana Tomasza Adamusa, dyrektora zespołu.

## ERGO: INNA RASA POLACY

Sądecki kabaret zaprezentował swoją trzecią (po „Krucjacie do Europy” i „Z życia Sarmatów”) w dorobku płytę z autorskimi nagraniami. Leszek Bolanowski, Paweł Ferenc, Andrzej Józefowski, Olga Bolanowska, Ewa Dubińska, Małgorzata i Krzysztof Bielowie dali niemal dwugodzinny koncert, który był przede wszystkim prezentacją utworów, jakie znalazły się na płycie „Inna rasa Polacy”. Na scenie MCK SOKÓŁ wraz z ERGO wystąpili zarówno muzycy, którzy brali udział w nagraniach, ale także Piotr Bolanowski – piano, Marcin Ferenc – gitara, Paulina Kaczmarczyk oraz debiutujący w kabarecie: Marek Czechowski (kontrabas) i chórek złożony ze studentek PWSZ w Nowym Sączu.

## PIĘCIOLATKA

Szkołe Muzycznej ze Starego Sącza przypadł pierwszy, mały jubileusz pięciolecia. Z tej okazji przygotowano warsztaty oraz występy pianistyczne. Wielką atrakcją był koncert „Mistrz i uczeń”, podczas którego V koncert fortepianowy Es-dur op. 73 L. van Beethovena wykonali Konrad Góra i jego uczeń – Adam Piórkowski. Następnego dnia recital fortepianowy dał już sam Piórkowski. Pianista zagrał trudny nie tylko technicznie, ale też interpretacyjnie repertuar od Bacha, przez Beethovena, Liszta, Szymanowskiego do Chopina.



Austeria w Miasteczku Galicyjskim

## SALON 2011 NA STULECIE ZPAP

Salon jest najważniejszą wystawą artystów zrzeszonych w Oddziale Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu. W Małej Galerii swoje prace zaprezentowali: Barbara Adamowicz, Urszula Gawron, Anna Horoszko, Robert Hubner, Waclaw Jagielski, Magdalena Jaksza-Raczek, Joanna Kubica, Witold Kubicha, Krzysztof Kuliś, Mieczysław Magiera, Ryszard Miłek, Barbara Paluch, Józef Pogwizd, Józef Stec, Kazimierz Twardowski, Alina Zachariasz-Kuciakowska, Elżbieta Zajac-Zbrozek, Michał Załuski, Piotr Brożek, a także artyści z Presova – Jan Batko, Ivan Safranko, Edita Volosukova.

Salon jest wystawą konkursową, podczas, której przyznawane są nagrody za dokonania twórcze. Głównym, prestiżo-



Kabaret Ergo FOT. JANUSZ BOBREK



Wiedeń w Krynicy-Zdroju

wym wyróżnieniem jest Nagroda im. Bolesława Barbackiego. W tym roku jury przyznało ją rzeźbiarce z Krynicy-Zdroju, Annie Horoszko.

Ponadto „Złotą ramą” – nagrodą Zarządu ZPAP Okręgu Krakowskiego uhonorowano Urszulę Gawron, a Józef Pogwizd otrzymał Medal Pamięci Bolesława Barbackiego.

## SLAM LITERACKI

Stowarzyszenie kulturalne Szklanka zorganizowało drugą edycję nowosądeckiego slamu pod świątecznym hasłem „Połam się słowem”. Taka nieskrępowana prezentacja własnej twórczości jest alternatywą dla patetycznych wieczorków poetyckich, odbywających się najczęściej w domach kultury czy bibliotekach. Uczestnicy imprezy mogli zaprezentować wiersz, fragment prozy czy choćby komentarz, ważne żeby były to teksty autorskie i nie przekraczały trzech minut. Konkurs głosami publiczności po trzech rundach wygrał 19-letni Michał Dziurzyński.

## DO TRZECH RAZY SZTUKA

Nagroda im. dra Jerzego Masióra powędrowała do Mateusza Bieryta. Uczeń III klasy liceum o wyróżnienie ubiegał się już po raz trzeci. Laur ten przyznawany jest za konkretne dokonania indywidualne lub zespołowe w zakresie muzyki, plastyki, twórczości literackiej, teatralnej, filmowej albo innej dziedziny sztuki, która zdaniem wnioskodawców zasługuje na to szczególne wyróżnienie. Fundacja im. dra Jerzego Masióra w ten sposób honoruje osoby mające szczególny talent, a ich sukcesy pozytywnie wpływają na promocję Nowego Sącza i regionu.

W 2011 roku nominowanych było pięć osób: Mateusz Bieryt, Radosław Szary, Julia Wilczek, Jędrzej Bigosiński i Tomasz Więcek. Każdy z młodych artystów zaprezentował swój talent publiczności podczas koncertu galowego, którego specjalnym gościem był Maciej Adamczyk, solista operowy i chórzysta, niegdyś związany z Jerzym Masiorem.

Zdobywca nagrody, a wcześniej laureat wielu ogólnopolskich konkursów wokalnych, Mateusz Bieryt, zaśpiewał do akompaniamentu Tomasza Gargasa: poetyckie „Mury Jerycha” (sł. Jonasz Kofta, muz. Robert Janowski) oraz kabaretowe „Jadę do Ciebie tramwajem” (sł. Janusz Odrowąż, muz. Zbigniew Kurtycz).

## WIEDEŃ W KRYNICY-ZDROJU

W Pijalni wystąpili wybitni soliści polscy: Aleksandra Kubas (sopran), Andrzej Wiśniewski (tenor), Aleksander Ładysz (bas) i gościnnie z Kanady – Laura Szaśiadek, a za grafa Orkiestra Zdrojowa pod batutą Mieczysława Smydy. Krynicka gala nawiązywała formą do koncertów noworocznych organizowanych przez filharmoników wiedeńskich. W trakcie imprezy nie zabrakło utworów z repertuaru rodziny Straussów. Był „Fest Marsz”, „Kaiser Waltzer” i „Elien a Magyar”, „Wesoły pociąg”, „Na polowaniu”, „Nad pięknym modrym Dunajem” Straussów i wiele jeszcze innych utworów.

Opr. JANUSZ BOBREK

# Święto Jordana w obiektywie Jerzego Żaka



Jordan to święto chrześcijańskie obchodzone w kościołach obrządku prawosławnego i greckokatolickiego: obrzęd święcenia wody w dniu 6 stycznia wg kalendarza juliańskiego, a 19 stycznia wg kalendarza gregoriańskiego, na pamiątkę Chrztu Pańskiego, Jezusa Chrystusa, w Jordanie. Potoczna nazwa świąt Epifanii (Objawienia Pańskiego) i Chrztu Pańskiego obchodzonych w tym dniu.



**Jerzy Żak – krynicki fotografik, od 40 lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików, mający eksponowane miejsce w szwajcarskiej „Encyclopedie Internationale des Photographes”, określany przez fachowców z branży „reżyserem i psychologiem fotografii”.**

Rodem spod Tarnopola, rocznik 1937, przywędrował na Sądecczyznę wraz z rodzicami. W Zborowie widział płonące getto, zastrzelone kobiety i dzieci. Koniec wojny z Hitlerem zastał go w pałacu Stadnickich w Nawojowej, gdzie wraz z rodziną znalazł schronienie u kresu wojennej tułaczki.

Absolwent pedagogiki i psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1973 r. zamieszkały w Krynicy, gdzie był m. in. dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. majora Henryka Sucharskiego.

Fotografuje od dziecka. Pierwszym aparatem, jaki wziął do ręki był Voigtlander (6x9). Prace Żaka były wystawiane na ponad stu wystawach w kraju i zagranicą, w prestiżowych salonach i galeriach m. in. w warszawskiej „Zachęcie”. Publikował i publikuje zdjęcia w licznych pismach, folderach, albumach. Stale współpracuje z renomowanymi wydawnictwami. Autor albumów m.in. „Krynica i okolice”, „Perty doliny Popradu”, „Ule i piaszki w Polsce”, „Łemkowskie cerkwie”.

Jest autorem pięknych pocztówek i kalendarzy. Posiada – kto wie czy nie najbogatszy w regionie – własny zbiór klasycznego krajobrazu i architektury z Sądecczyzny, Podhala i Beskidu Niskiego. Duży wpływ wywarła na niego fotografia amerykańska, z którą zetknął się podczas podróży artystycznej po kraju Jerzego Waszyngtona i Marilyn Monroe. (S)

Nowe książki – sandeczana

# Kto czyta, nie błądzi



## GÓRSKI MODLITEWNIK WANDY ŁOMNICKIEJ -DULAK

Gościem Koła Przewodników przy Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, była na początku stycznia br. znana piwniczańska poetka Wanda Łomnicka -Dulak.

Poetka, autorka felietonów i wierszy gwarowych, laureatka licznych nagród, m. in.: Nagrody im. Jędrzeja Cierniaka II stopnia (1989), Odznaki „Zasłużonego Działacza Kultury” (1996), Nagrody Ministra Kultury i Sztuki im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej (1999), zaprezentowała swój najnowszy tomik wierszy zatytułowany „Z Biblii gór”. – Tomik ten nazywam górskim modlitewnikiem – mówiła poetka. – Powstał on w ciągu 40 dni Wielkiego Postu i pięciu Adwentu.

To było pierwsze spotkanie promujące nowy tomik. Autorka nie bez powodu wybrała właśnie to miejsce i tych ludzi, w końcu to przewodnicy są blisko gór, które są dla nich świętością. Poetka rozpoczęła je od bardzo przez nią lubianych pastorałek, poświęconych siostrze Zosi i Henrykowi Cyganikowi. Następnie zaprezentowała przewodnikom śpiewne „Godzinki tatrzańskie” – I i VII. Posłuchajmy:

*Witaj Matko trwająca na Zawratu skale  
ku której ludzkie serca wędrują wytrwale  
a tańcuchów nadziei uczone dłonie  
wznoszą się przed Jutrzenką ku światu  
koronie (...)*

Wiersze zamieszczone w najnowszym tomiku Łomnickiej-Dulak generalnie nie mają tytułów, ale posiadają liczne dedykacje: siostrze Marysi i Zosi, bratu Antoniemu, mężowi, koleżankom Krysi i Danucie, Wojciechowi Kudybie. Jednym z najcieplejszych jest utwór zatytułowany „Bieszczady z matką”:

*Moja Matka mówi/nie byłam nigdy  
w Bieszczadach/ chciałabym tylko/ dłoń  
nią Twojej opowieści/ dotknąć/ rudej  
trawy pod Tarnicą (...) wędruję na Tar-  
nicę/ z mgłą/ i zielonym Aniołem mojej  
Matki/ na opuchniętych nogach (...)  
na szczycie/ pod krzyżem/ czeka. Ona/  
Madonna Bolesna/ wpisana w ikonostas  
połonin/ Moja Matka.*

Tomik ukazał się dzięki „Piwniczance”, którą pani Wanda nazwała „dobrym duchem ludzi kultury z Piwnicznej”. „Spotkanie zakończyła odczytaniem wiersza napisanego gwarą w 2004 roku z okazji 50- lecia Koła Przewodników „Beskid” w Nowym Sączu.

*Dataś mi  
Sądecko Ziemię  
tyle miłości  
ze nijak je ni mogę  
zamknąć w malucki  
piąsteczce mojego serca.  
Dataś mi  
Sądecko Ziemię  
tyle ślicoty  
ze nijak je ni mogę  
pod powiekami  
na wienoś schować  
Dataś mi  
Sądecko Ziemię  
tyle kolorów, zapachów i posumów  
ze nijak ich ni mogę  
ostawić  
ino dło siebie.  
Dataś mi  
Sądecko Ziemię  
takich Przyjaciół  
co w dusy  
Twoje błogosławieństwo  
już bez 50 років nosą.  
Ziemio Sądecko doł Ci Pan Bóg*

*wszystko co najpiękniejsze  
a Ty sercami Przewodników  
nom to oddajes.  
Na ten Wielgi Jubileus  
Sęćś Wom Boze*

Przewodnicy podziękowali sympatycznej poetce gromkimi brawami, a następnie ustawili się w kolejce po autografy na zakupionych tomikach.



## SADECCY KSIĘŻA W WALCE Z HITLEROWCAMI

„Kościół na Sądecku w godzinie próby” to tytuł książki ks. Jana Kudelki, w której można przeczytać o sytuacji sądeckich kapłanów podczas II wojny światowej. Autor opisuje w jaki sposób księża walczyli z hitlerowskim okupantem. Publikacja zawiera też biografie kapłanów – męczenników, zamordowanych przez Niemców w egzekucjach i obozach koncentracyjnych.

– *W myśl tej prawdy ewangelicznej: nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale bójcie się tych, którzy zabijają ducha narodziła się ogromna odwaga młodych ludzi, którzy nie liczyli sobie zbyt wiele lat, nie robili jakiś nadzwyczajnych planów, ale przede wszystkim kochali swoją Ojczyznę* – rekomenduje książkę ks. prałat Jan Piotrowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. – *I to dla niej oddali to co najcenniejsze – własne życie* – dodał kustosz sądeckiej bazyliki.

Książka ks. Jana Kudelki została wydana tylko w niewielkim nakładzie, za ledwie stu egzemplarzach. Publikację można wypożyczyć w parafialnej bibliotece przy parafii św. Małgorzaty. Będzie też dostępna w Sądeckiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego i jej filiach.

(KB)





FOT. JB

Koncert Noworoczny

# Na klasyczną, filmową i góralską nutę

Pod patronatem prezydenta Ryszarda Nowaka w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury odbył się Koncert Noworoczny.

**D**la licznie zgromadzonych sądeczan zagrała Sądecka Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Leszka Mieczkowskiego, zespoły Credo i EKG, a zaśpiewali soliści: Natalia Zabrzaska-Nieć, Aleksandra Maślanka, Romuald Spychalski, Wiktor Schaida, Tomasz Jarosz oraz Adam

Jarzmik. W ich wykonaniu nie zabrakło operowych szlagierów, przebojów muzyki filmowej i rozrywkowej, a także kolęd, zwłaszcza na regionalną nutę. Konferansjerkę prowadził po mistrzowsku kierownik artystyczny MOK, Janusz Michalik.

## **NATALIA ZABRZESKA-NIEĆ (SOPRAN)**

Absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu – w klasie śpiewu solowego Małgorzaty Miecznikowskiej – Gurgul oraz studiów I i II stopnia Aka-

demii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, w klasie śpiewu solowego prof. Michaliny Growiec. Uczestniczka wielu konkursów wokalnych, m.in. Konkursu Wokalnego im. Ludomira Różyckiego w Gliwicach (Nagroda Specjalna za wykonanie utworu Różyckiego) oraz Międzyuczelnianego Konkursu „W Kręgu Muzyki Słowiańskiej” w Katowicach (2006) – wyróżnienie. Od 2006 roku jest solistką Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej w Nowym Sączu.

## **ROMUALD SPYCHALSKI (TENOR)**

Absolwent Akademii Muzycznej w Łodzi w klasie śpiewu solowego Jana Kunerta oraz solista Teatru Wielkiego w Poznaniu, gdzie debiutował rolą Tamina w „Czarodziejskim Flecie”. Obecnie współpracuje z agencjami artystycznymi, koncertując w Polsce, Niemczech, Francji. Kilkakrotnie koncertował również w Stanach Zjednoczonych. Jego repertuar obejmuje wszystkie gatunki muzyki klasycznej – od liryki wokalne, przez dzieła oratoryjno-kantatowe, arie i duety operowe i operetkowe, pieśni neapolitańskie, szlagierowe utwory z repertuaru Jana Kiepury, aż do pieśni i piosenek wykonywanych m.in. przez Andrea Bocellego czy Franka Sinatrę.

## **WIKTOR SZAJDA**

Artysta, piosenkarz. Laureat wielu konkursów i festiwali wokalnych, m.in. Czerwona Ruta, Młodość Nadzbrucza, Morze przyjaciół. W 2000 roku został laureatem II nagrody Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Europy Wschodniej Słowiański bazar. Od 2001 jest solistą Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej Policji Województwa Chmielnickiego, z którą koncertował w wielu krajach Europy.

## **ZESPÓŁ CREDO**

Jego założycielem (2001) jest Tomasz Jarosz. Muzycy początkowo działali przy parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Kamionce Wielkiej, a później przenieśli się do parafii św. Heleny w Nowym Sączu. Grają młodzieżową muzykę religijną, covery we własnych aranżacjach, jak i autorskie kompozycje. Credo włącza się



FOT. HSZ



FOT. JB

także w oprawę muzyczną różnych nabożeństw religijnych, jak msze święte, różaniec, Droga Krzyżowa czy Apel Jasnogórski; występuje także podczas koncertów ewangelizacyjnych.

Skład zespołu: Aleksandra Maślanka – wokal; Adrian Marczyk – gitara elektryczna, akustyczna, klasyczna; Damian Borkowski – instrumenty klawiszowe; Dariusz Kapułka – gitara basowa; Tomasz Jarosz – wokal, saksofon, instrumenty ludowe; Wojtek Szczygieł – saksofon sopranowy, altowy, tenorowy; Grzegorz Strączek – perkusja, instrumenty perkusyjne.

## ZESPÓŁ EKG

Zespół powstał w 2008 r. z inicjatywy kilku przyjaciół – studentów akademii muzycznych. Muzyka EKG to fuzja wielu stylistyk – rock, pop, jazz, soul – scalanych ze sobą chwytliwymi liniami melodycznymi, wirtuozerią i niebanalną harmonią. Grupę tworzą: Adam Jarzmik – śpiew i instrumenty klawiszowe; Wojciech Zwierniak – saksofon i syntezatory; Michał Zwierniak – gitara elektryczna; Maciej Nieć – gitara basowa; Paweł Świąs – perkusja.

(JB)

**NOWY SĄCZ**

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Kontynuacja wystawy: do 5 lutego 2012

**Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI**

Wystawa przygotowana na okres bożonarodzeniowy: dawne pocztówki, rekwizyty kolędnicze.

10 lutego – 15 kwietnia 2012

**BIZUTERIA ARTYSTYCZNA ANNYMÁRII MIKULÍKOVEJ**

Wystawa prezentująca wyroby o oryginalnych kształtach, wzorowanych na naturze: kwiatach i owadach.

Galeria Dawna Synagoga, ul. B. Joselewicza 12

Kontynuacja wystawy: do 12 lutego 2012

**STULECIE ZPAP 1911-2011. WSPOMNIENIE O SADECKICH ARTYSTACH**

Wystawa przypominająca sylwetki artystów już nieżyjących, którzy byli związani z Sądecczyzną, poprzez przynależność do Związku Polskich Artystów Plastyków lub poprzez miejsce urodzenia, czy miejsce czasowego zamieszkania. Równoległe trwać będzie doroczny SALON 2011- prace współcześnie tworzących sądeczan. Na ekspozycji w galerii „Dawna Synagoga” prezentowane będą w większości zbiory własne nowosądeckiego muzeum, uzupełnione dziełami z kolekcji prywatnych.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

Do 29.02.2012

**POLEMIKI ARTYSTYCZNE**

Wystawa prac plastycznych powstałych podczas I MIĘDZYNARODOWEGO SYMPOZJUM AR-

**TYSTYCZNEGO AKADEMII I KIERUNKÓW ARTYSTYCZNYCH SZKÓŁ WYŻSZYCH**

Celem tego sympozjum i planowanych wystaw /między innymi w Szymbarku koło Gorlic, Nowym Sączu, Nowym Targu, Bytomiu, Częstochowie, Krakowie oraz w Rzeszowie była i jest konfrontacja różnych środowisk akademickich i porównanie ich systemów dydaktycznych oraz analiza efektów kształcenia artystycznego w zakresie plastyki. Jednym z elementów tego projektu jest prezentacja prac z wybranych pracowni plastycznych, polskich i amerykańskich studentów oraz prowadzących ich pedagogów – w Polsce (między innymi w Krakowie i Rzeszowie). Cykl wystaw odbędzie się w ośrodkach biorących udział w sympozjum oraz w placówkach zainteresowanych tym międzynarodowym projektem – galeriach i muzeach.

Planowana jest również przez wymienionych niżej organizatorów sympozjum recenzowana publikacja zawierająca reprodukcje prac powstałych w czasie jego trwania oraz teksty teoretyczne i wypowiedzi pedagogów, studentów i krytyków sztuki.

Galeria Marii Ritter i Stare Wnętrze Mieszczańskie

Kontynuacja wystawy: do 31 stycznia 2012

**SZOPKI BOŻONARODZENIOWE**

Wystawa pokonkursowa prac dzieci i młodzieży.

**KRYNICA-ZDRÓJ**

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

Kontynuacja wystawy: do 19 lutego 2012

**KONCERT NA TAFLI SZKŁA. MALARSTWO KRZYSZTOFA OKONIA**

Wystawa malarstwa na szkle wybitnego artysty Krzysztofa Okonia



Ewelina Wiśniewska



Anna Polańska

27 stycznia 2012

**ZIMA NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE**

Spotkanie z etnografem Marią Brylak- Załuską, poświęcone omówieniu obrzędów związanych z okresem Bożego Narodzenia na Łemkowszczyźnie, połączone z prezentacją zdjęć dokumentalnych i rekwizytów obrzędowych.

24 lutego - 3 czerwca 2012

**ZBIGNIEW ABRAM – MALARSTWO**

Wystawa ilustrująca pradzieje regionu.

**SZCZAWNICA**

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

Kontynuacja wystawy: do 20 lutego 2012

**KARDYNAŁ ADAM STEFAN SAPIEHA: CZŁOWIEK, DUSZPASTERZ, MAŻ STANU**

Wystawa przygotowana przez krakowski Oddział IPN, prezentuje zdjęcia oraz dokumenty związane z osobą księcia metropolity krakowskiego Adama Sapiehy. Przedstawiono na niej różne aspekty jego biografii m.in. działalność społeczną i polityczną, aktywność duszpasterską w latach 1912-1951. Ponadto część ekspozycji ukazuje postać kardynała w życiu prywatnym, w jego kontaktach z rodziną i bliskimi.

**PODEGRODZIE**

Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzastowskich w Podegrodziu

**TRADYCYJNA KULTURA MATERIALNA LACHÓW SADECKICH:**

- współczesna sztuka ludowa,
- plastyka obrzędowa,
- podegrodzkie stroje ludowe.

**FOTOGRAFIE WOJCIECHA MIGACZA**

Prezentacja prac wiejskiego fotografa z Gostwicy, dokumentującego kulturę i zwyczaje regionu lachowskiego na przełomie XIX i XX w.

**ARCHEOLOGIA PODEGRODZIA I OKOLIC NOWEGO SĄCZA**

Wystawa ilustrująca pradzieje regionu.



Anna Zagórska



FOT. ARCH.

Konkurs Muzeum Okręgowego

# Odwiedź muzeum i wygraj zestaw upominków

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zaprasza do udziału w noworocznym konkursie z nagrodami. Na szczęśliwców czekają atrakcyjne zestawy upominków.

**Z**asady są bardzo proste – wystarczy przynieść do Działu Promocji i Marketingu Muzeum Okręgowego (ul. Lwowska 3, wejście od strony Bazyliki św. Małgorzaty) dwa bilety wstępu (paragony) do dwóch różnych oddziałów sądeckiego muzeum, zakupione w terminie od 8 grudnia 2011 do 31 stycznia 2012 roku.

Upominki dostanie pierwszych 15 osób, które przedstawią bilety w dniach od 1 do 3 lutego 2012 r. w godz. 9-15.

Nazwiska osób, które otrzymają upominki opublikowane będą na stronie internetowej muzeum ([www.muzeum.sacz.pl](http://www.muzeum.sacz.pl)) w zakładce „Aktualności” oraz w portalu [Sadczaanin.info](http://Sadczaanin.info).

Zapraszamy do odwiedzenia oddziałów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu: Domu Gotyckiego, Galerii „Dawna Synagoga”, Galerii Marii Ritter, Sądeckiego Parku Etnograficznego, Miasteczka Galicyjskiego (wszystkie wspomniane znajdują się w Nowym Sączu), Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju, Muzeum Pienińskiego im. J. Szalaya w Szczawnicy i Muzeum Lachów Sądeckich im. Z. i St. Chrzastowskich w Podegrodziu, i do wzięcia udziału w świątecznym konkursie. (S)

# Na ratunek zabełeckiej nekropolii

Zapomniany i zniszczony. Mały cmentarz na Zabełczu ma już 98 lat, ale okoliczności jego powstania są wciąż tajemnicze. Na jednym z forów internetowych padają pytania: był tutaj szpital, a może lazaret? Nie wiadomo. Jasne jest tylko to, że jest to jeden z cmentarzy I wojny światowej. – *To niespotykana w historii ludzkości idea chowania razem żołnierzy wrogich armii. Spoczywają tu ofiary I wojny światowej z trzech zaborów: austrowęgierskiego, niemieckiego i rosyjskiego* – mówi Barbara Polak z Fundacji Hortus, która chce przywrócić blask tej nekropolii.

**K**toś, pewno złomiarz, w lecie 2008 roku skradł wszystkie krzyże, pewnie na złom. Było chyba dochodzenie, ale o ile wiem to nie wykryto sprawcy – ubolewa Wiesław Piprek, przewodnik Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, któremu udało się uwiecznić zabełECKI cmentarz na zdjęciach jeszcze przed dewastacją.

– *Dopiero zaczynamy renowację. Cmentarzem opiekuje się na co dzień szkoła w Zabełczu: sprzątają, zanoszą kwiaty i zapalają znicze na nagrobkach. Ale konserwacja cmentarza to zbyt duże dla nich przedsięwzięcie, nekropolia jest w złym stanie i chcemy ją z niego wyprowadzić* – podkreśla Barbara Polak.

Fundacja Wyrównywania Szans Edukacyjnych, Kulturalnych i Społecznych „Hortus” już zaczęła prace. Od naprawy zniszczonego ogrodzenia nekropolii. Wspiera ich znany sądecki wytwórca bram, ogrodzeń i drzwi – firma Wiśniowski, która współfinansuje około 10 procent kosztów. Jeśli zima będzie nadal łagodna, do wiosny tę część remontu skończą. Ale na renowację całości potrzeba o wiele więcej środków i wciąż nie wiadomo, czy znajdą się darczyńcy.

– *Tam są straszne dziury. Na całym cmentarzu jest dużo do zrobienia, a prace są kosztowne. Ostatni budżet tej reno-*



FOT. ARCH.

*wacji opiewał na około 30 tysięcy złotych. Prosimy o wsparcie sądeckich przedsiębiorców* – apeluje Barbara Polak.

Zespół do przeprowadzenia prac jest już przygotowany, będzie w nim co najmniej dwóch konserwatorów, z Krakowa i Nowego Sącza. – *Ponieważ brak środków, będziemy remontować etapami* – dodaje przedstawicielka fundacji.

Fundacji pomaga Urząd Miasta – jest dysponentem terenu i dał pozwolenie na wykonanie prac. Na razie tyle. Barbara Polak przypomina, że dysponentem cmentarza jest wojewoda i ma nadzieję także na jego zaangażowanie.

## ZAPOMNIANA HISTORIA

– *Miejsce jest niezwykle: na uboczu, rosną tam dęby, obok strumień. Sądeczanie nie wiedzą nawet, że ten cmentarz jest. Kwatera na cmentarzu komunalnym jest wszystkim doskonale znana, ale tamten cmentarz nie* – podkreśla Polak.

Oba miejsca upamiętniające ofiary I wojny światowej zaprojektował jeden architekt: Gustav Ludwig. – *Interesujemy się cmentarzami I wojny ze względu na niespotykana, w historii ludzkości ideę chowania razem żołnierzy wrogich armii. No i jesteśmy sądeczanami* – dodaje.



FOT. ARCH.

Jaka historia wiąże się z zabeleckim cmentarzem, nie wiadomo. Na temat nekropolii od 2007 roku toczy się dyskusja na internetowym forum Austro-Węgry. Padają różne przypuszczenia:

„Amator: – Od dwudziestu paru lat nurtuje mnie pytanie na temat przyczyny powstania tego cmentarza. O ile przyczyny powstania okolicznych, jak Marcinkowice, czy choćby groby na cmentarzu miejskim w Nowym Sączu, są jasne, o tyle w Zabełczu nie widzę żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Datowanie 1914 i tylko tyle. Jeszcze jako młody

## Zespół do przeprowadzenia prac jest już przygotowany, będzie w nim co najmniej dwóch konserwatorów, z Krakowa i Nowego Sącza.

chłopak słyszałem, że na górcie Satarek (miejskowa nazwa), pod którą jest cmentarz, było gniazdo CKM-u, który blokował drogę do Nowego Sącza. Jako kilkunastolatek wielokrotnie zjeżdżałem w zimie na sankach z tej góry i zawsze dręczyło mnie pytanie, co tu się stało. Jako ciekawostkę podam, że na tym cmentarzu jest pochowany żołnierz niemiecki, który został zastrzelony w niewyjaśnionych okolicznościach

w styczniu 1945 roku, w majątku Wielopole. W budynku dworskim ciało jego leżało około dwóch tygodni, zanim pochowano go w Zabełczu. Słyszałem też opowieść traktorzysty z PGR-u w Zabełczu, że kilka lat wstecz (musiały to być lata sześćdziesiąte) z polecenia dyrektora PGR zerwano kilkadziesiąt płyt nagrobkowych z miejsca po prawej stronie drogi prowadzącej dzisiaj na wysypisko śmieci, około 20 arów, i zaozano to miejsce pod zasiewy. Z tego co mi wiadomo, jedynymi żołnierzami CK armii, którzy mogli się tu pojawić biorąc udział w boju, był zwiad ułanów Beliny podczas potyczki pod Marcinkowicami. Co się tyczy samego Satarka, to moje badania terenowe nie potwierdzają jakichkolwiek śladów walki w okolicy tego cmentarza. Jeżeli ktoś potrafi rozwiązać tę zagadkę lub wysunie realną hipotezę, to będę bardzo wdzięczny.

Airacobra: – Według Frodymy i Drogomira na cmentarzu pochowanych jest 21 żołnierzy w pojedynczych grobach, 15 znanych z imienia i nazwiska, 6 bezimiennych (18AW, 3R). Daty śmierci raczej nie pokrywają się z operacją limanowsko – łapanowską:

1. Pion. Karl Stuermer P. B. 2 6:10:1914
2. Ut. Kan. Fedor Leszczuk Ldst. Art. Abt. IV 2:10:1914
3. Fahr. Kan. Janos Bartucz R. H. A. D. 11.(2). 03:1915

4. Res. Kan. Alois Schwab F. H. R. 6 1:04:1915
5. Inf. Vorsp. Wasil Kirasz Verpfl. Mag. 7 Staff. 2:02:1915
6. Inf. Josef Nikolajewicz Ldst. Ers. S. Bat. 14:10:1914
7. Kan. Josef Elsner F. H. R. 42 12:10:1914
8. Inf. tit. Gft. Leopold Muennich-Debus I. R. 4 9:10:1914
9. Gft. Josef Malik I. R. 4 9:10:1914
10. Res. Sch. Karl Jesenberger Sch. R. 24 9:10:1914
11. Ob. F. Kan. Franz Dobos F. K. R. 12 12:10:1914
12. Drag. Josef Prenninger D. R. 4 24:10:1914
13. Tr. Sold. Josef Richter Tr. B. Esk. 2/9 3:01:1915
14. Kan. Theodor Benzar F. K. R. 16 1:10:1914
15. Honv. Istvan Fabian H. I. R. 29 23:12:1914

Lista pochowanych za J. Drogomir „Polegli w Galicji Zachodniej 1914-1915„(1918) t. 3

Patrząc na powyższą listę poległych i wiedząc o tym majątku, optowałbym za jakimś małym szpitalikiem tam umiejscowionym, gdyż daty nie pasują mi ani do walk koło Limanowej, ani żadnych innych w tej okolicy. Ostatni Honved być może miał coś wspólnego z walkami w okolicy, ale ZTCP to 23.12.1914 toczyły się walki na linii Dunajca (24.12.1914 – Łowczówek), więc to raczej nie to, o czym myślisz.

Reasumując: jakiś mały lazaret, szpital lub coś podobnego.

**Amator:** – *Dzięki za zainteresowanie. Nie zdawałem sobie sprawy, że polegli są znani z nazwiska, jak również daty śmierci. W tej sytuacji ta hipoteza wydaje się słuszna. W samym Zabełczu był duży majątek, własność jezuitów. Do tego dochodzi mała odległość od Nowego Sącza, około 4 km. Jak wiadomo, wszyscy pochowani na cmentarzu w Nowym Sączu to osoby, które zmarły w szpitalach nowosądeckich. Można więc sądzić, że z braku miejsc mogli być przeniesieni do majątku jezuitckiego w Zabełczu. Wydaje się to dość logiczne.*

Członkowie forum obserwowali też kolejne, ogromne zniszczenia na cmentarzu:

**vonPlettenberg:** – *Jakim zwierzętom udało się dokonać aż tak dużej dewastacji. Większość słupów kamiennych i betonowych rozwalona, bo jacyś złodzieje*

wpadli na pomysł skradnięcia żeliwnego łańcucha rozpiętego między słupami...

**Amator:** – Teraz jest tam zakaz wjazdu, droga tylko dla pojazdów z wysypiska śmieci. Generalnie głucho i ciemno. To sprzyja takim wandalom. Z tego co wiem to miejscowa szkoła opiekuje się tym obiektem.



FOT. ARCH.

**ducati996:** – Mieszkam niedaleko od tego miejsca, zawsze mnie zastanawiało, a dzięki temu forum dowiedziałem się o nim wiele użytecznych informacji. Co fakt to fakt – to smutne co z nim zrobili jacyś idioci dla paru kilo złomu... Co jakiś czas widzę tam młodzież ze szkoły podstawowej, która się tym cmentarzem opiekuje – sprzątają, palą znicze, ale do naprawy słupów nikt się nie kwapi. Jeśli się tylko coś zmieni to na pewno napiszę!!!

**ducati996:** – Wczoraj byłem na cmentarzu i... szok kolejny... jakiś idiota bez czci i szacunku poodrywał żeliwne krzyże z nagrobków... parę dni wcześniej widziałem takie na punkcie skupu złomu i dlatego mój wczorajszy patrol... Może ktoś chce namiary na ten punkt, może coś z tym można zrobić, bo to już jest tajdactwo najwyższych lotów! Pal licho łańcuch, ale krzyże, prawdopodobnie zabytkowe?

**Airacobra:** – Na konferencji w Gorlicach P. Schubert pokazał slajdy z okolic Miechowa, gdzie CK cmentarze nazwano grobami powstańców styczniowych, żołnierzy polskich, legionistów (tam na stukilkudziesięciu pochowanych był jeden legionista). Oprócz dewastacji fizycznej cmentarzy postępuje też akcja destrukcji pamięci...

**Art.:** – Na hasło AK – reakcja, a na hasło żołnierze zaborców – tumiwizm... A my się od ruskich domagamy uszanowania cmentarza Orląt, jak sami olewamy takie historyczne cmentarze. Ech...

**ducati996:** – Panowie są ruchy na „moim” cmentarzu... ktoś podwiesił łańcuchy do słupów na drutach... Było parę zniczy choć mniej niż zawsze...”

## PERŁY MAJORA BROCHA

Barbara Polak przypomina historię powstania nekropolii z I wojny światowej na okolicznych ziemiach: w 1915 roku po bitwie gorlickiej – największej i przełomowej operacji militarnej frontu wschodniego, nazywanej „Małym Verdun” – w Galicji Zachodniej było prawie milion poległych, pogrzebanych gdzie padli. Zaczęło się robić niebezpiecznie. Powołano więc Wydział Grobów Wojennych, którym kierował oficer armii austro-węgierskiej Rudolf Broch,

który służył m.in. w Wadowicach, Tarnowie i Nowym Sączu. Major miał ogromne uprawnienia, dzięki którym mógł ściągać z całych Austro-Węgier najlepszych architektów, malarzy, rzeźbiarzy a nawet poetów piszących epitafia. I skorzystał z uprawnień. – Zachodnią Galicję podzielono na 10 okręgów, na czele każdego stał jeden architekt, który realizował własną wizję nekropolii, dlatego są tak różne: u nas, w okręgu X był Gustav Ludwig, jeden

## Według Frodymy i Drogo-mira na cmentarzu pochowanych jest 21 żołnierzy w pojedynczych grobach, 15 znanych z imienia i nazwiska, 6 bezimiennych.

z najciekawszych, rzeźbę rycerza na cmentarzu komunalnym, tak zwane-go Rolanda, wykonał artysta o nazwisku Mazur, austriacki Polak. Natomiast w Gorlickim architektem był Słowak Dušan Jurković, lubujący się w drewnie, stąd taka różnica w wyglądzie nieodległych nekropolii – tłumaczy Barbara Polak. I dodaje: – Od początku przyjęto założenie, że każdy jest pochowany jako bohater wojenny, w warunkach godnych, wszyscy na jednej nekropolii, tylko my tutaj w Galicji Zachodniej takie mamy. U nas postarano się, żeby nikt nie był pochowany anonimowo, rozpoznawano ich, inaczej wyglądają krzyże na grobach Rosjan, żołnierzy armii austro-węgierskiej, a jeszcze inaczej na niemieckich.

Opisał to m.in. Paweł Pencakowski w materiale „Zapomniane pomniki niczyich bohaterów”: „Wydział krakowski obejmował siły wojskowe (w tym jeńców) i cywilne, a liczba pracujących przekraczała 3000 ludzi. Byli wśród

Na renowację nekropolii potrzeba co najmniej 30 tys. zł. Fundacja Hortus apeluje o wsparcie tej inicjatywy. Konto fundacji: 62 19401076 30987126 00000000.

nich kamieniarze (głównie Włosi) i cieśle (przede wszystkim Rosjanie), rzeźmielnicy rozmaitych specjalności, ogrodnicy oraz szczególnie starannie dobierani projektanci: architekci, rzeźbiarze. Jak też malarze, rysownicy, fotografowie, kreślarze, stanowiący pomocniczy personel artystyczny. Na wzmiankę zasługują niewątpliwie architekci i rzeźbiarze: Dušan-Jurkovič (Słowak), Gustav Ludwig, Emil Ladewig, Franz Stark, Robert Motka, Hans Mayr, Gustav Rossmann, Johann Jager, Heinrich Scholz, Franz Mazura, Johann Watzal (Austriacy), Jan Szczepkowski (Polak). Wśród przedstawicieli innych dziedzin sztuki wymienić można tytułem przykładu malarzy: polskich – Wojciecha Kossaka, Henryka Uziembłę, Alfonsa Karpińskiego, austriackich – Franza Polednego, Reinholda Volkeła, Leo Perlbergera, i czeskiego grafika Adolfa Kaspara. W twierdzy Przemyśl projektantem był węgierski architekt Ferenc Szabolcs, rzeźbił Józef Wilk, a malował Wendel Schwarz.

Wszyscy wymienieni byli obywatelami państwa Habsburgów zmobilizowanymi na czas wojny, ale odwołanymi z pierwszej linii walki, często byli inwa-

li-dami wojennymi. Architekci i rzeźbiarze pełnili funkcję kierowników rejonów artystycznych. Zorganizowano ich dziesięć; w każdym powstało od kilkunastu do kilkudziesięciu nekropolii. Kierownicy artystyczni, cieszący się dużą swobodą twórczą, nadawali podległym

### **Zachodnią Galicję podzielono na 10 okręgów, na czele każdego stał jeden architekt, który realizował własną wizję nekropolii.**

sobie rejonom piętno własnej indywidualności. Takie założenia przyjęto, aby uniknąć monotonii i sztampy.

Na czele Krakowskiego Wydziału Grobów Wojennych (nazywał się Oddział Grobów Wojennych C. i K. Komendantury Wojskowej w Krakowie, po niemiecku Kriegsgräber-Abteilung K. u. K. Militär-Kommando Krakau – red.) stanęli major Rudolf Broch (niemiecki Żyd z Moraw) i kapitan Hans Hauptmann. Broch, który rzucił w swoim czasie studia architektury (na Poli-

technice i Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu) dla służby wojskowej pełnionej głównie w Galicji, wniósł do grobownictwa wojennego wrażliwość na sprawy sztuki, znajomość budownictwa oraz ewidentne talenty organizacyjne. Hauptmann, z wykształcenia kupiec, był literatem i poetą. Jego wkładem były m.in. wierszowane inskrypcje na cmentarzach oraz przygotowanie i luksusowe wydanie pomnikowego dzieła *Die westgalizischen Heldengräber aus den Jahren des Weltkriegs 1914 – 1915* (Wien 1918).

Można powiedzieć, że w pracy nad budową grobów dla poległych spotkali się ludzie wszystkich narodów i wyznań, obywatele walczących państw, żołnierze na służbie i jeńcy. Historia nie dała im wiele czasu. Jednak architekci i rzeźbiarze otrzymali od niej wyjątkową szansę: przez trzy lata mogli się poświęcić projektowaniu i realizacji jednego typu architektoniczno-funkcjonalnego.”

Barbara Polak wspomina też owe odległe czasy sprzed prawie wieku: – Zimą 1914 na 1915 spędzali tu na linii frontu, w górach. Potyczki były już nieliczne, front się ustabilizował. Żołnierze schodzili więc do wsi, w mroźne wieczory, do karczmy ogrzać się, zjeść i wypić. Zdarzało się, że z armii rosyjskiej, austro-węgierskiej i niemieckiej siadali razem i rozmawiali ze sobą po polsku. Polacy byli w każdej z trzech armii.

Za dwa lata, w setną rocznicę wybuchu wojny, po której Polska odzyskała niepodległość, ma zostać otwarty Szlak Frontu Wschodniego I Wojny Światowej. W Małopolsce, jednym z ośmiu regionów na szlaku, dobiegają końca prace nad jego przygotowaniem. Ziemie od Gorlic do Limanowej znalazły się na tej ponadregionalnej trasie pamięci i atrakcji turystycznej zarazem. Szlak ma przypominać o miejscach i ludziach, którzy na Froncie Wschodnim wstawili się poprzez swoje bohaterskie czyny. Łączyć muzea, pola bitew, twierdze i zachowane okopy, a także cmentarze wojenne. Czy do tego czasu nekropolii w Zabełczu zostanie przywrócony wygląd, który będzie dowodził szacunku i pamięci dla ofiar sprzed wieku?

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**



FOT. ARCH. IBW



# Tajemnice Tylicza



Ośrodek badań kosmicznych i księgę dokumentującą procesy o czarostwo – nieznaną dotąd historii wydobyli z mroków przeszłości członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tylicza.

**D**wunastego kwietnia 1763 roku na Ratuszu miejskim w Tyliczu z rozkazu starosty muszyńskiego Idziego Fihauera rozpoczyna się proces oskarżonej o czary Oryny Pawliszanki. O jej winie

miały świadczyć poranne spacery po trawie, widziano bowiem jak zbiera rosę do magicznych receptur. Świadkowie zeznali również, że podczas mszy w tylickim kościele ukryła komunię świętą w dłoniach, a bydło sąsiada

pod wpływem jej spojrzenia stało się bezmleczne. Po wysłuchaniu relacji świadków sąd wezwał mistrza ceremonii, w celu wydobycia zeznań od oskarżonej. Pomimo tortur Oryna nie przyznała się do winy, jednak tylicki sąd uznał Pawliszankę za winną bałwochwalstwa i czarostwa, i skazał na śmierć przez spalenie na stosie. W drodze łaski zamieniono karę na ścięcie – tak w skrócie historię Oryny Pawliszanki, tylickiej czarownicy, podaje „Księga Miasta Tylicza.” Dokument odnaleziony w Krakowie to skarbica obyczajowych scenek z życia dawnego Tylicza.

Księga pewnie spoczywałaby nadal zakurzona w krakowskim archiwum, gdyby nie aktywność członków Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tylicza. Historia poszukiwań wiązała się z przypadającymi wkrótce jubileuszami lokacyjnymi: W 2012 r. 400-lecia ponowienia praw miejskich, a 2013 r. jubileusz 650-lecia lokacji miasta. – Chcieliśmy by te jubileusze były poparte dokumentami, dlatego rozpoczęliśmy poszukiwania

**Pomimo tortur Oryna nie przyznała się do winy, jednak tylicki sąd uznał Pawliszankę za winną bałwochwalstwa i czarostwa, i skazał na śmierć przez spalenie na stosie.**

we wszelkich możliwych archiwach m.in. w Bardejowie, Muszynie i Krakowie. W efekcie udało się zgromadzić całkiem sporo dokumentów – opowiada Janusz Cisek, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tylicza. – W archiwum w Krakowie przy ul. Siennej odnaleźliśmy „Księgę Miasta Tylicza”, wielu autorów, która dokumentuje wydarzenia od XVI do końca XVIII wieku – dodaje.

Dla odkrywców księgi zaskoczeniem okazała się być przytoczona wyżej dokumentacja procesu Oryny Pawliszanki, która dotychczas żyła w wyobrażeniach tylickich jako postać baśniowa. – *Historia Oryny przekazywana była z pokolenia na pokolenie., Ale była znana jedynie*

w formie legendy. Teraz okazuje się, że tylicka czarownica żyła naprawdę – dodaje Jan Cisek.

\*\*\*

Okazuje się, że nie tylko czarownice, ale i badacze kosmosu stąpali po tylickiej ziemi. Tylicka mofeta, czyli miejsce naturalnego wyziewu dwutlenku węgla, wiąże się z erą kosmicznych podbojów – kolejną niezwykłą historią, tym razem rodem z filmów science fiction, odkrywają przed nami członkowie tylickiego stowarzyszenia. W latach 60. na terenie mofety hodowano algi. Nie służyły jednak, jak dotychczas sądzono, do produkcji pasz, lecz do pozyskiwania skumulowanego białka dla kosmonautów.

– Naszym założeniem było udostępnienie mofety, jako ciekawostki przyrodniczej, w trakcie prac poznaliśmy jednak prawdziwą historię tego miej-

sca. W 1962 roku Instytut Zootechniki z Krakowa dostał zlecenie przeprowadzenia prac nad pozyskaniem paszy na bazie alg, badania były prowadzone przez trzy lata i nie zakończyły się sukcesem. Okazało się, że algi nie były rewelacyjną paszą – taka była oficjalna wersja. Tymczasem, warzono tu zupę Tierszkiej – to oczywiście przenośnia, trwały bowiem prace nad modyfikowaną żywnością dla astronautów – opowiada Janusz Cisek.

Z kosmicznych badań prowadzonych tu przed półwieczem nie zachowały się żadne dokumenty, bo był to projekt ściśle tajny. – Ta tajemniczość przyciąga. Przyjeżdżają ludzie, którzy przemierzili cały świat i przyznają, że z taką atrakcją nie mieli jeszcze do czynienia – mówi Janusz Kiebleś, przewodnik beskidzki.

EDYTA ZAJĄC

Tylicz przygotowuje się do podwójnego jubileuszu

# Pomnik króla i biskupa

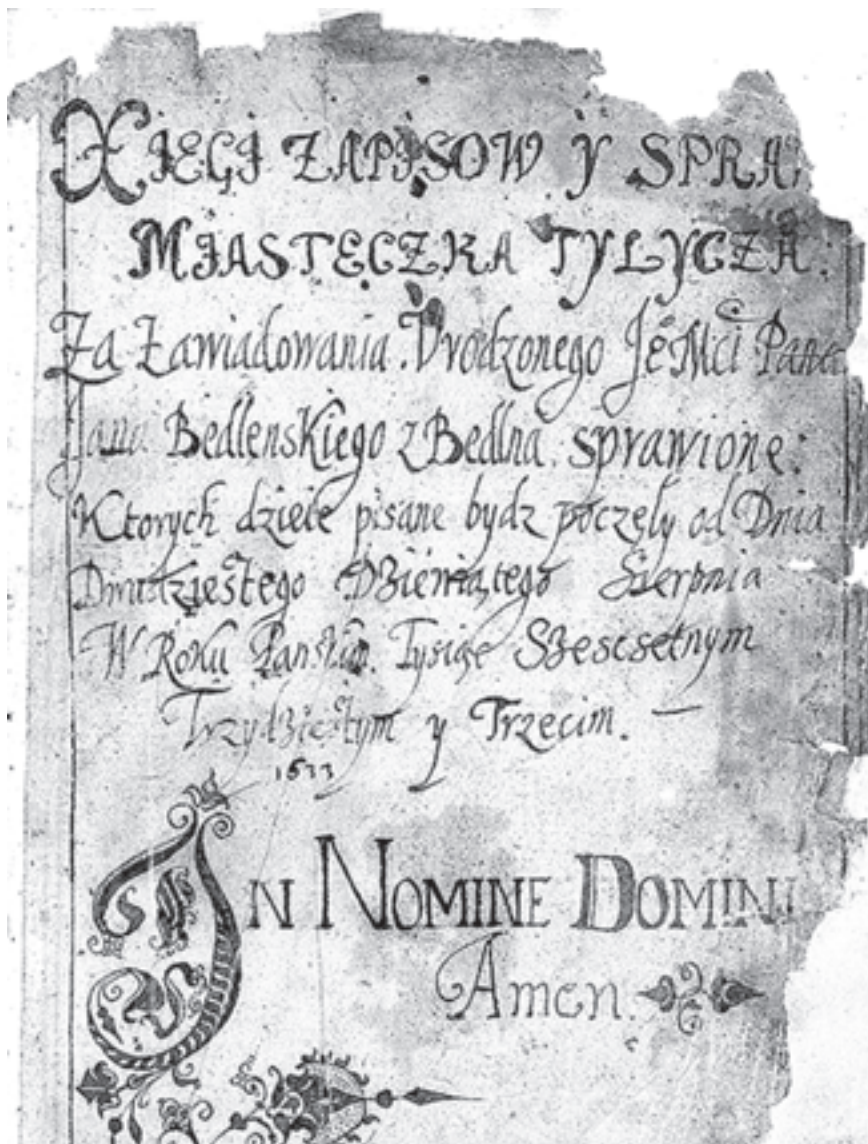
Monumenty zostały przygotowane dzięki staraniom Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tylicza i proboszcza parafii pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyliczu ks. Mariana Stacha.

Oba pomniki są częścią przygotowań związanych ze świętowaniem obchodów 400-lecia ponowienia praw miejskich przez biskupa krakowskiego – Piotra Tylickiego, która przypada w tym roku oraz 650 – lecia lokacji Tylicza przez króla Kazimierza Wielkiego, przypadająca na 2013 rok.

– Od prawie dwóch lat jako stowarzyszenie czynimy przygotowania do tych obchodów. Zaczęliśmy od wystawy zatytułowanej „Tylicz na starej fotografii” – mówi Janusz Cisek, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tylicza. – Chcieliśmy też uczcić tylickich darczyńców i po konsultacjach z prałatem Stachem powstał pomysł pomników – dodaje.

Starania o monumenty rozpoczęły się już w 2010 r. Wtedy to stowarzyszenie wystąpiło do Rady Miasta i Gminy Krynica-Zdrój o wyrażenie zgody na wybudowanie pomników. Stosowną uchwałę radni podjęli 27 października 2010 r., a sfinansowania projektu podjął się tylicki proboszcz.

– Oba pomniki można już oglądać, mimo że data ich oficjalnego odsłonięcia





FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

jeszcze nie została wyznaczona – informuje prezes Cisek. – Myśleliśmy, żeby obchody Dni Tylicza rozpocząć odsłonięciem oblicza biskupa krakowskiego, a zakończyć je odsłonięciem króla Kazimierza, ale z przyczyn technicznych będzie to trudne – przyznaje.

Postać biskupa Piotra Tylickiego wzorowana była na portrecie duchownego, który wisi w krużganku kościoła Franciszkanów w Krakowie. Natomiast Kazimierz Wielki został przedstawiany tak, jak prezentuje go „Poczet Królów Polskich”.

Monumenty stoją bowiem obok siebie niedaleko wejścia na Tylicką Golgotę w otoczeniu kapliczek różańcowych, w panteonie najwybitniejszych Polaków. Wśród nich jest także bł. Jan Paweł II. Biskup Tylicki zwrócony jest twarzą w stronę ulicy noszącej jego imię, zaś Kazimierz Wielki spogląda na swoje Miastko, które prawie 650-lat temu założył. 250 lat później Miastko otrzymało prawa miejskie z rąk krakowskiego biskupa i od jego nazwiska nową nazwę – Tylicz.

Akt lokacyjny z 26 lipca 1612 r. określił prawa i obowiązki mieszczan tylickich na wzór Muszyny. Miastu nadano także herb, który przedstawiał dwie głowy patronów miasta – św. Piotra i Pawła. Obecnie Tylicz, który prawa miejskie utracił w 1935 r. (niektóre źródła mówią o 1914 lub 1930 r.) używa herbu, na którym widnieją insygnia biskupie z Ewangelią.

Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Tylicza za swój główny cel przyjęło promocję położonej na granicy Beskidu Sądeckiego i Niskiego miejscowości oraz pozyskiwanie środków na jej rozwój. Czynnikiem włączyło się w organizację obchodów 400-lecia ponownienia praw miejskich oraz 650-lecia lokacji Tylicza.

### Postać biskupa Piotra Tylickiego wzorowana była na portrecie duchownego, który wisi w krużganku kościoła Franciszkanów w Krakowie.

W grudniu zeszłego roku powstały rzeźbione „witacze”, które ustawione są przy czterech drogach dojazdowych do miejscowości. Stowarzyszenie kończy przygotowywać monografię na temat Tylicza, która uzupełniona będzie o około 150 fotografii prezentujących tą miejscowość.

(ALF)

R E K L A M A

**Bar** Marka od 1998 SMACZNA DOMOWA KUCHNIA  
ze świeżych produktów

<b>Lwowska 56</b> <small>pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-nieud. 9.30-12.00</small>	<b>Wiśniowieckiego 129</b> <small>pon.-piąt. 9.30-18.00, sob.-nieud. 10.00-17.00</small>	<b>Jagiellońska 31</b> <small>pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30</small>	<b>Franciszkańska 7</b> <small>pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30</small>

# SUBWAY

Sport to zdrowie. To stwierdzenie jest już znane chyba wszystkim. W zimie idealną propozycją na aktywne spędzanie czasu są... narty i snowboard. Malownicze tereny, świeże powietrze i cudowne krajobrazy to Stacja Narciarska Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla. Stok zaliczany jest do czołówki najnowocześniejszych ośrodków narciarskich w całej Polsce i jest jednym z najbardziej lubianych stoków przez Sądectzan.

Dynamicznie rozwijająca się stacja gwarantuje najwyższą jakość oferowanych usług. Dwie Doliny zajmują powierzchnię ponad 100 hektarów i jako pierwsza stacja narciarska w Polsce zapewniła połączenie dwóch miejscowości, Wierchomli i Muszyny, systemem wyciągów! Śnieg utrzymuje się od listopada aż do kwietnia, co w połączeniu z systemem sztucznego zaśnieżania, gwarantuje narciarzom pewność szusowania. Miłośnicy białego szaleństwa mają do dyspozycji urozmaicone trasy oraz szerokie stoki. Świetna infrastruktura w postaci nowoczesnego hotelu ze SPA, dwóch kolei linowych, krzeselkowych, kilkunastu wyciągów orczykowych, oświetlonych tras, wypożyczalni sprzętu, a także szkoły narciarskiej przyciąga turystów jak magnes.

Restauracja Subway Drive Thru w Nowym Sączu to pyszne i zawsze świeże sandwicze, uwielbiane przez osoby aktywnie spędzające czas. Wszędzie na świecie gdzie pojawiła się sieć restauracji Subway, jej oferta natychmiast stała się obiektem zainteresowania osób jeżdżących na nartach, biegających, ćwiczących intensywnie na siłowni i pływających. Dlaczego? Najwyższa jakość produktów, wspaniały smak, wysokie walory odżywcze sandwiczów, miła i sympatyczna obsługa, wszystko to daje niesamowitą przyjemność z jedzenia i jest znakomitą alternatywą dla klasycznych „tł-

stych fast-foodów”. Produkty restauracji Subway doskonale pasują do zmieniającego się stylu życia mieszkańców naszego regionu. Co jest niezaprzeczalnym atutem restauracji Subway? To, że przez cały dzień pracownicy pieką świeże pieczywo i to w kil-



Zachowaj dowolny paragon ze stacji narciarskiej Dwie Doliny Muszyna-Wierchomla, a otrzymasz rabat 20% w restauracji Subway w Nowym Sączu.

Kup dowolny zestaw w restauracji Subway w Nowym Sączu zachowaj paragon, a otrzymasz 20% rabatu na karnet 4 godzinny w stacji narciarskiej Muszyna-Wierchomla.

**DWIE DOLINY**  
MUSZYNA-WIERCHOMLA

**SUBWAY**  
Jedz świeżo.

ku rodzajach. To że połączenie szerokiej gamy produktów takich jak wędliny, mięsa, sery, pasty, zawsze świeże warzywa oraz oryginalne sosy daje niepowtarzalną, świeżą i sycającą kanapkę, która zaspokoi oczekiwania nawet najwybredniejszych. Jednak to nie wszystko co restauracja oferuje swoim klientom. Świeże i pożywne sałatki jak również pieczone na miejscu wyśmienite amerykańskie ciasteczka kuszą smakiem i wyglądem. Każde zamówienie realizowane jest zgodnie z życzeniem klienta i co najważniejsze, na jego oczach.

Na zimę, dla miłośników białego szaleństwa Dwie Doliny Muszyna Wierchomla oraz restauracja Subway Drive Thru w Nowym Sączu przygotowały specjalną i niepowtarzalną ofertę! Kupując dowolny zestaw w restauracji Subway w Nowym Sączu i zachowując paragon otrzymasz aż 20 % zniżkę na czterogodzinny karnet w stacji narciarskiej Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla. Amatorzy zimowych sportów kupując bilet w stacji Dwie Doliny również otrzymują zniżkę. Wystarczy okazać paragon ze stacji narciarskiej Dwie Doliny w restauracji Subway w Nowym Sączu, aby otrzymać 20% rabat na produkty oferowane 24 godziny na dobę.

Aktywnie spędzony czas na nartach i świeży posiłek przygotowany indywidualnie dla każdego klienta to idealna propozycja na zimowe dni!





**Powiat Nowosądecki - Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie  
w Nowym Sączu**

**wraz z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Piwnicznej Zdrój  
informuje o rozpoczęciu realizacji kolejnej edycji**

## **PROJEKTU**

# **„W STRONĘ SAMODZIELNOŚCI I NIEZALEŻNOŚCI“**

**Nabór uczestników projektu do 29.02.2012 r.**

### **Do udziału zapraszamy:**

- Osoby niepełnosprawne
- Osoby bezrobotne
- Dzieci i młodzież z placówek opiekuńczo - wychowawczych i rodzin zastępczych

### **Proponujemy m.in.:**

- Dofinansowanie do turnusów rehabilitacyjnych
- Bezpłatne zabiegi fizjoterapeutyczne
- Doradztwo zawodowe
- Terenowe i stacjonarne zajęcia rozwoju osobistego
- Szkolenia podnoszące kwalifikacje
- Kursy zawodowe

Szczegółowe informacje dostępne są w Biurze Projektu:  
Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu  
ul.Kilińskiego 72A, 33-300 Nowy Sącz, tel. 018 443 82 51  
oraz na stronie internetowej [www.pcpr-ns.pl](http://www.pcpr-ns.pl)



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej  
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego realizowany w ramach  
Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Poddziałanie 7.1.2  
W Stronę Samodzielności i Niezależności

# Ostatni uczeń Matejki

Edmund Cieczkiewicz z Ziemią Sądecką związał się dopiero w ostatnim okresie życia. Urodził się 1 stycznia 1872 r. w Barszczowicach nieopodal Lwowa i już od dzieciństwa przejawiał wybitne zdolności artystyczne.

**Po** ukończeniu ówczesnych szkół „podstawowej” i „średniej”, wbrew woli rodziców, wstąpił do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Było to w roku 1888. Dyrektorem szkoły był wówczas nie byle kto, bo sam Jan Matejko, a starszymi kolegami Edmunda – Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer.

Nauczyciele też nie byli przypadkowi: malarze Florian Cynk i Feliks Szynamewski oraz rzeźbiarz Alfred Daun. W międzyczasie SSP uzyskała status szkoły wyższej. Jej rektorem został Julian Fałat, a jako wykładowców zatrud-

niono m.in. Jacka Malczewskiego, Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego. Nic dziwnego więc, że pod okiem takich mistrzów kształcący się tam uczniowie w większości sami stali się mistrzami.

Nie wszyscy jednak, co jest rzeczą oczywistą. Należał do nich także niemal kompletnie zapomniany dziś Edmund Cieczkiewicz.

Po ukończeniu studiów zamieszkał w Bochni. Pracował wówczas na kolei, stąd właśnie c. k. ministerstwo wystąpiło jako pierwszy, poważny sponsor młodego malarza. Nieprzypadkowo, aż



Edmund Cieczkiewicz

FOT. ARCH.

R E K L A M A



**Firma „CIEPŁOWNIK”** sp. jawna  
ul. Węgierska 188, 33-300 Nowy Sącz  
tel./fax: 18 442-54-30  
tel: 18 442-90-74  
e-mail: [biuro@cieplownik.com.pl](mailto:biuro@cieplownik.com.pl)

**NA RYNKU OD 20 LAT!**

**Przedstawiciel kotłów BUDERUS i VISSMANN  
Wykonawstwo:**

- instalacje CO, wod-kan, gaz
- kotłownie CO
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

**SERWIS 24h**



**WWW.CIEPLOWNIK.COM.PL**

Nasza firma posiada certyfikat ISO 9001:2009  
Posiadamy uprawnienia UDT do urządzeń ciśnieniowych



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

**Rekrutacja  
uczestników  
od 30.01.2012  
do 10.02.2012**

**„Czas na Twój biznes – na bis!”**

UDA-POKL. 06.02.00-12-034/10-00

**Dotacja do 40 000 zł**

Na rozpoczęcie działalności gospodarczej dla bezrobotnych  
mieszkańców powiatu nowosądeckiego i limanowskiego

Biuo Projektu:  
Fundacja na rzecz Rozwoju  
Polskiego Rolnictwa  
ul. Tarnowska 28, 33-300 Nowy Sącz  
tel./faks 18 441 35 66  
czynne: 08.00-16.00

Zapraszamy do wzięcia udziału w projekcie realizowanym przez Fundację na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa  
Dokumenty rekrutacyjne będą dostępne w Biurze Projektu oraz na stronie internetowej:  
[www.malopolskaczasnatwojbiznesnabis.pl](http://www.malopolskaczasnatwojbiznesnabis.pl)



FOT. ARCH.

### Droga

do remontu nowosądeckiego dworca kolejowego, w jego hallu wisiały cztery potężne, tatrzańskie pejzaże Cieczkiewicza. Obecnie można je oglądać w Miejskim Ośrodku Kultury. Dodajmy, że podobne prace wykonał dla ozdobienia dworca w Tarnowie. Miał wymalować

## Nieprzypadkowo, aż do remontu nowosądeckiego dworca kolejowego, w jego hallu wisiały cztery potężne, tatrzańskie pejzaże Cieczkiewicza.

także obrazy dla Salzburga. Przeszkodził w tym wybuch I wojny światowej.

Po jej zakończeniu spotykamy artystę już w niedaleko od Nowego Sącza położonej Wierchomli. Był tam w swoim żywiole, malując pejzaże, kwiaty, zwierzęta, architekturę. Ale już wtedy każdy ze swoich obrazów znaczył jakąś czerwoną, malarską „plamą”: muchomorem, chusteczką na dziewczęcej głowie, kogucim grzebieniem, krwawym zachodem słońca. Tematyka jego dzieł bywała różna, ale „czerwona plama” musiała być.

Cieczkiewicz brał udział w wielu wystawach, zarówno jako twórca, jak i scenograf. Zyskał też w międzywojennych latach dość dużą popularność, głównie dzięki pocztówkom, których wydawcy chętnie sięgali do jego twórczości. Wydało ich chyba kilkaset, także za granicą.

Ówczesne jego adresy zmieniały się, choć górną nie porzucił już do końca.



FOT. ARCH.

### Pejzaż leśny



FOT. ARCH.

### W bukowym lesie

Mieszkał w Kamionce Wielkiej, Piwnicznej, w końcu w Rytrze. Tam zaczął tracić wzrok. Umarł 31 stycznia 1958 roku, określane jako ostatni uczeń Jana Matejki. Pochowano go na miejscowym cmentarzu w Rytrze. Pierwszą pośmiertną wystawę malarza zorganizowało związane dwa lata wcześniej Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. I choć nie była to ostatnia wystawa autora „czerwonych plam” na sądeckiej ziemi, to jednak pozostaje on twórcą mało znanym. Do tego stopnia, że nawet spotyka się

oboczną pisownię jego nazwiska „Ciećkiewicz”.

Wiele jego dzieł znajduje się w rękach prywatnych, inne przechowywane są w muzeach, także w nowosądeckim Muzeum Okręgowym. Nie ma jednak chyba nadziei na publikację albumu poświęconego twórczości artysty, którego uczyli malować Matejko i Malczewski.

Jest w Nowym Sączu ulica nosząca jego nazwisko. Ale nawet niektórzy zamieszkali tam ludzie nie wiedzą, kim był Edmund Cieczkiewicz.

JACEK ZAREMBA

Dekomunizacja alei zasłużonych pod Pietą Sądecką

# Długo na tą chwilę czekałem



FOT. ARCH.

W niedzielę 18 grudnia zeszłego roku wracając ze spaceru, przechodziłem obok Starego Cmentarza przy al. Wolności w Nowym Sączu i ze zdumieniem zauważyłem, że po lewej stronie alejki zasłużonych, prowadzącej do pomnika „Sądeckiej Piety”, nie ma płyty nagrobnej komunisty Józefa Zemanka. Nareszcie! – westchnąłem z ulgą. Długo na tą chwilę czekałem.

**M**iejsce po płycie wyrównano, zagrabiono. Najwidoczniej uczynił to Urząd Miasta siłami swoich służb w porozumieniu z rodziną Zemanka. Sprawa, którą nagłośniłem 29 kwietnia ub. r. została załatwiona – o dziwo!

\*\*\*

Przypomnijmy, że komuniści kreujący nowych „bohaterów” walki o Polskę Ludową, urządzili w alejce ofiar II wojny światowej na Starym Cmentarzu swoistą „aleję zasłużonych”.

Z lewej strony pochowali Józefa Marceliego Zemanka, ps. „Nowina” (działacza krakowskiej komórki komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, oddelegowanego na teren rodzinnej Sądecczyzny celem organizowania komórek PPR i AL, zabitego przez gestapo 27 listopada 1943 r. w obławie w Naszacowicach), ekshumowanego z Naszacowic i położyli płytę nagrobną ku jego czci. Dla komuny był jedną z lokalnych legend (jak ogólnopolscy: Janek Krasicki, Berling czy też Nowotko z Fornalską). Stał się nawet

patronem Szkoły Podstawowej nr 6 w Nowym Sączu – Zabełczu przy ul. Tarnowskiej 109 (24 stycznia 1990 r. Rada Pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o zmianie patrona szkoły. Obecnie jest nim bł. ksiądz Jerzy Popiełuszko).

Przed płytą nagrobną zainstalowano tablicę opatrzoną inskrypcją:

Bohaterom poległym w walce o wolność. Józef Marceli Zemane, działacz Polskiej Partii Robotniczej, zginął z rąk okupanta 27 listopada 1943 r. w Naszacowicach. Tablicę wmurowano w XXX rocznicę powstania PPR

Na interwencję ówczesnego radnego Rady Miasta Nowego Sącza, pana Ro-

**Oczywiście, „z rozdzielnika” w prasie i w internecie odezwały się liczne głosy świętego oburzenia. Jednak w tym przypadku prezydent Ryszard Nowak wykazał się dobrą wolą i efekt został osiągnięty!**

berta Sobola, w roku 2007 tablicę tę i Order Krzyża Grunwaldu z płyty nagrobnej usunięto. Pozostała sama płyta z opisem „Bohaterom walki o wolność”.

Na wiosnę ub. r. rodzina Zemanka (jak twierdzili w wypowiedziach dla prasy), bez uzgodnień z administratorem cmentarza dokonała zmiany w wystroju płyty nagrobnej: napis „Bohaterom walki o wolność” został zastąpiony granitową tablicą:

**„Tu spoczywa ś. p. JÓZEF ZEMANEK PS. „NOWINA”, UCZESTNIK WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU. ŻARLIWY PATRIOTA. KRZEWICIEL OŚWIATY NA WSI SADECKIEJ, WSPÓŁTWÓRCA SIŁ ZBROJNYCH POLSKI WALCZĄCEJ. ZGINĄŁ W 1943 ROKU W NASZACOWICACH ZASTRZELONY PRZEZ HITLEROWCÓW. MIAŁ 29 LAT”**

Na moją interwencję w formie protestu (rozesłanego pocztą elektroniczną 29.04.2011 r. – do prezydenta miasta i jego zastępców, redakcji lokalnych mediów, który nagłośniono, władze miasta





ustaliły po pewnym czasie, kto dokonał zmian i na wniosek rodziny zmarłego wyraziły chęć pomocy w przeniesieniu szczątków J. Zemanka do rodzinnego grobowca i likwidację grobu na Starym Cmentarzu.

Oczywiście, „z rozdzielnika” w prasie i w internecie odezwały się liczne głosy świętego oburzenia. Jednak w tym przypadku prezydent Ryszard Nowak wykazał się dobrą wolą i efekt został osiągnięty! Z dobrym skutkiem – dla odkłamania pamięci narodowej jak i dla rodziny zabitego działacza komunistycznych struktur.

Do rozwiązania pozostała sprawa pochowanego vis-a-vis Zemanka por. Edwarda Solarskiego (1925-1955), zastępcy szefa PUBP w Nowym Sączu, który zginął „w walce z reakcyjnym podziemiem” – czyli podczas obławy na grupę „Perełki” pod Przehybą w lipcu 1955 roku.

Do roku 2007 płyta była opatrzona mosiężnymi literami „BOHATEROM W WALCE O SOCJALIZM” i tablicą „Por. Edward Solarski, funkcjonariusz UB w Nowym Sączu, ur. 10.12.1925 zginął w dniu 10.07.1955 w walce z reakcyjnym podziemiem. Cześć jego pamięci. Tablicę wmurowano w rocznicę 35-lecia PRL”.

Przy okazji robienia porządku z tablicami ku czci Zemanka, usunięto także i tą tablicę i litery z płyty nagrobnej ubeka. Pozostała płyta ze śladem pierwotnego napisu i pochówek w alei zasłużonych.

Może „zasłużony utrwalacz władzy ludowej” ma rodzinę, która zdecydowa-



łały się przyjąć jego doczesne szczątki do swojego grobowca?

**LESZEK ZAKRZEWSKI**

Autor jest prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego, oddział w Nowym Sączu



## ILE MAMY W POLSCE POMNIKÓW ARMII CZERWONEJ?

Ponad tysiąc pozycji liczy wykaz zawierający między innymi spis pomników upamiętniających sowieckich żołnierzy w Polsce – podał portal wpolityce.pl

Na 1007 pozycji, 618 stanowią pomniki i tablice pamiątkowe, wynika z wykazu sporządzonego w 1996 roku. Rady gmin, burmistrzowie i prezydenci miast nie chcą pożegnać się z symbolami sowieckiego panowania nad Polską.

Wykaz opublikował Leszek Zakrzewski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, który zwrócił się do sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Kunerta z pytaniem: „Ile mamy jeszcze pomników ku czci Armii Czerwonej?”.

Leszek Zakrzewski, wspomagany przez środowiska patriotyczne i niepodległościowe Nowego Sącza i Krakowa próbuje jak na razie bezskutecznie usunąć symbol chwały Armii Czerwonej z centrum Nowego Sącza. „To zjawisko w skali masowej, co nie wystawia dobrego świadectwa władzom samorządowym, w których gestii jest usunięcie monumentów z centrów miast” – donosi portal polityce.pl

(S), źródło: niezależna.pl





# Rejs sądeczan do morza

6 lipca 1934 roku, tuż przed wielką powodzią, wypłynęła z Nowego Sącza Dunajcem 5-osobowa załoga łodzi wiosłowo-żaglowej o nazwie ZEW do Gdańska w ramach ogólnopolskiego spływu „Cała Polska do Morza”.

**Z**ałogę stanowili: Alfred Wiśniowski – komendant, Henryk Zgłobicki, Stanisław Pennar, Tadeusz Małota, Stanisław Płonka.

Opis całej wyprawy zawarty jest w albumie z wyprawy zawierającym kilkadziesiąt stron z opisem każdego dnia. Album ten znajduje się w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu.

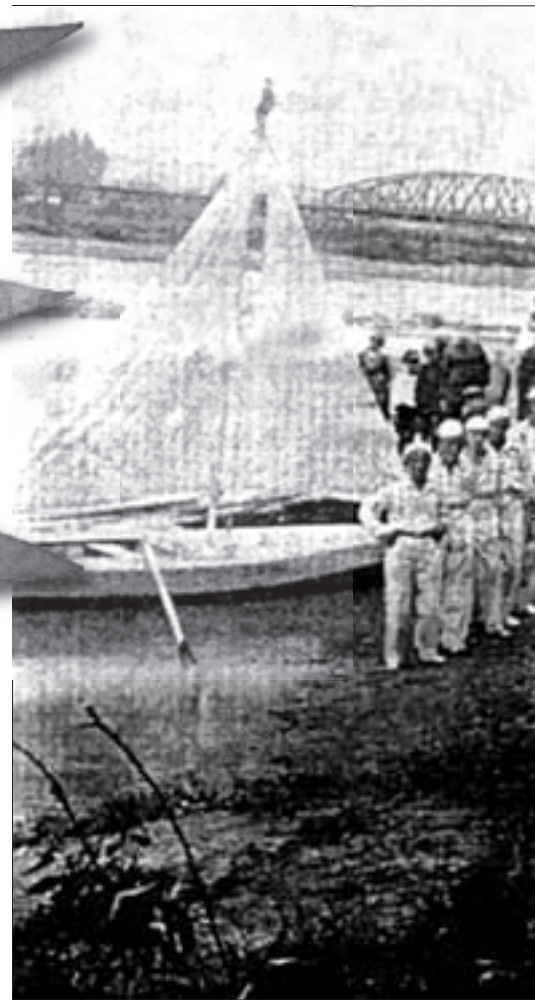
Trasa rejsu biegła: Dunajcem, Wisłą, Prypecią przez Pińsk, Wieprzem, Krzną, Muchawcem, następnie Bugiem i Wisłą do Gdańska, gdzie dopłynięto 17 sierpnia, zgodnie z planem. Trasa łączna wyniosła ok. 2000 km. Z Gdańska do Gdyni uczestnicy spływu przewiezieni zostali statkami „Gdynia” i „Gdańsk” w celu wzięcia udziału w uroczystości zakończenia ogólnopolskiego spływu. Uroczystość odbyła się w dniu 18 sierpnia 1934 r.

W spływie uczestniczyło kilkadziesiąt łodzi z całej Polski. Sądeczanie za przebycie najdłuższej trasy otrzymali pierwszą nagrodę w postaci ogromnego pucharu ze srebra wysokości 50 cm od ministra przemysłu i handlu p. Henryka Froyer-Rajchmana.

Budowę łodzi i koszty związane ze spływem pokryli sami uczestnicy. Ten wyczyn sądeczan należy uznać za pierwsze wybitne osiągnięcie żeglarstwa sądeckiego!

\*\*\*

W opisanym ogólnopolskim spływie wzięło udział ponad 2 tys. osób na blisko tysiącu kajakach, łodziach i innym sprzęcie pływającym. Wszystkimi wodami z całej Polski, Dunajcem, Sanem, Bugiem, Prypecią, Zasiołdą, Kanałem Ogińskiego, Szczarną, Niemnem, Kanałem Augustowskim, Biebrzą, Narwią,



Drwęcą, Pilicą, Bzurą, Kanałem Bydgoskim, a najczęściej Wisłą popłynęli kajakarze, wiosłarze i żeglarze przez Gdańsk do polskiego morza do Gdyni. Spływ był imponującym przejawem hartu ducha i tężyzny fizycznej polskiej młodzieży i dorosłych.

Więcej oryginalnych wiadomości o Lidze Morskiej i Kolonialnej z lat 1930–1939 posiadam w swoich zbiorach.

**TADEUSZ ŻYGŁOWICZ**

## TADEUSZ ŻYGŁOWICZ

Ur. w 1931 r., jeden z pionierów żeglarstwa na Sądeczyźnie, od 1956 r. kierownik wyszkolenia żeglarskiego w klubach LOK, Start, YC PTTK „Beskid”. Współorganizator wielu imprez i regat żeglarskich, komandor i wicekomandor YC PTTK „Beskid”, wiceprezes NOŻ.

Władysław Sapalski z Krużlowej Niżnej w styczniu 2012 r. ukończył 90 lat. Z trudem chodzi. W czasie okupacji niemieckiej należał do Batalionów Chłopskich, podobnie jak jego starszy brat Stanisław (ur. 1919), który dokonywał egzekucji na zdrajcach.

# Ślady na piśmie

Stanisław Sapalski wykonywał wyroki sądów podziemnych nakładane na kolaborantów, np. na reichsdeutschu ze Stróż. Nazywało się to likwidacją. Dziś już Władysław Sapalski nie pamięta, ale żona mu przypomina, że kiedyś twierdził, iż jego brat Staszek ps. Gwóźdź był uczestnikiem egzekucji na Wojciechu Krzeszowskim z Wyskitnej. To był policjant granatowy z posterunku w Grybowie, którego złowrogą postać (oraz jego szefa Bronisława Kubali) przypomnieliśmy już kiedyś w „P panoramie wsi sądeckich”, akurat jej pierwszym wydaniu – poświęconym Gródkowi w gm. Grybów.

## BRAT KAT

Żona Władysława Sapalskiego przypomina mężowi, jak przytaczał opowieść brata o tym, że Krzeszowski uciekł im w zboże, bo to zbliżały się żniwa. A kiedy tylko wystawił głowę, wtedy egzekutorzy wyroku go złapali, odczytali mu postanowienie sądu podziemnego i natychmiast wykonali. Historia zresztą potwierdza, że koło domu w Wyskitnej Krzeszowskiego zastrzelili partyzanci z BCh.

Ta katowska specjalność Gwoździa nie cieszyła się powszechnym uznaniem. Kiedyś szedł sobie na bosaka do żony i w nocy ktoś do niego strzelił. Kula drasnęła go, popłynęła krew. Udał się zatem po pomoc do krużłowskiego proboszcza ks. Franciszka Janika. Ale ten – z obawy przed Niemcami – nie chciał go opatrzyć. Dopiero gdy partyzant Gwóźdź zagroził bronią, ksiądz zrobił mu opatrunek. Sytuacja proboszcza nie była jednak łatwa, gdyż na plebanii mieścił się posterunek niemieckiej żandarmerii, którego dowódcą był Austruak.



Stanisław Sapalski należał do oddziału „Sępa”. W książce „Partyzancka idzie wiara...” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1972) Eugeniusza Kapustki „Marka” i Bolesława Ptaszka „Rożka” jego nazwisko pojawia się w wielu miejscach. Po wojnie wołał zniknąć z rodzinnych stron i przeniósł się na Ziemię Zachodnie, gdzie zmarł w Kamiennej Górze.

## ŚWIADEK EGZEKUCJI

Władysław ps. Szary nie był z racji młodocianego wieku tak zaawansowany w konspiracji jak jego brat Gwóźdź. Był tylko łącznikiem, do jego zadań należał m.in. kolportaż konspiracyjnej prasy. Ale uzbrojony był – miał pistolet, chyba typu Walther. Jednak w oddziale leśnym nie walczył, pociągów nie wysadzał i nie uczestniczył w potyczkach z Niemcami z bronią w rękę, choć Krzyż Partyzancki potem dostał. Jest za to świadkiem historii.

Widział np. egzekucję na Władysławie Nalepie. Ten rymarz, bo to rymarz był, wyszedł sobie w lipcową niedzielę 1944 r. z mszy w kościele w Krużlowej Wyżnej, ktoś ze wsi dyskretnie wystawił palec przez dziurkę w kapocie i w ten sposób wskazał delikwenta obcym mężczyznom, którzy czekali na zewnątrz. I ci przybycze zastrzelili rymarza Nalepę pod kościołem na oczach wielu świadków – za to, że służył Niemcom i donosił na Polaków.

Nalepa był podsoltysim w Krużlowej Wyżnej, natomiast sołtysem – Franciszek Olech. I jego zabito wcześniej za to samo. Z tym, że nie pod kościołem, lecz w mleczarni, bo pełnił także funkcję pre-



FOT. IRP

zesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krużlowej. 11 września 1943 r. odczytano mu wyrok sądu podziemnego i zastrzelono w piwnicy-lodowni. Tak twierdzą bardziej wiarygodni Władysław Sapalski i jego żona Józefa, choć są mieszkańcy Krużlowej, którzy podają, że nie zastrzelono, lecz utopiono w kadzi. Wykonawcy wyroku zniszczyli dodatkowo urządzenia mleczarni.

### **Żona Władysława Sapalskiego przypomina mężowi, jak przytaczał opowieść brata o tym, że Krzeszowski uciekł im w zboże, bo to zbliżyły się żniwa.**

Władysław Sapalski pamięta jeszcze, że jego ojciec Wincenty (ludowiec, już przed I wojną światową współpracował z Wincentym Witosem, powołany do armii austro-węgierskiej stacjonował w Ołomuńcu, uczestnik wojen bałkańskich i I wojny światowej na froncie rosyjskim, na którym stracił dwa palce prawej ręki, potem prezes przedwojen-

nego Stronnictwa Ludowego w Krużlowej, organizator strajków chłopskich, współorganizator i prezes krużlowskiej spółdzielni mleczarskiej oraz w latach 1926-35 zastępca naczelnika wsi, czyli sołtysa) ostrzegał Olecha przed wystugiowaniem się Niemcom, ale tamten nie zmienił postępowania i przypłacił to głową...

Na jednej z zachowanych kartek, w piśmie do Powiatowego Komitetu ZSL w Nowym Sączu z 2 maja 1971 r., Sapalski tak napisał o przyczynach egzekucji sołtysów: „Powodem wyroków było wysłanie dużej liczby osób do obozu zagłady, duża liczba ludzi przemocą wysyłanych do Niemiec, nieludzkie obchodzenie się podczas łapanek i inne drobniejsze przestępstwa przeciwko narodowi polskiemu”.

Z kolei już po wojnie Władysław Sapalski przebywał akurat w Krakowie na zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, gdy ubecy zabili na Plantach jego kolegę z Stróż – Narcyza Wiatra ps. Zawojna, przed wojną prezesa Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Nowym Sączu.

Po wojnie Sapalskiego przesłuchiowano, ale represjonowany nie był. Zrozu-

miął jednak, że ma siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Nie do końca jednak wypełnił to nieme przykazanie, gdyż zajmował m.in. stanowisko wiceprezesa GS „Samopomoc Chłopska” w Grybowie.

### **KRZYŻ SPOD MONTE CASSINO**

W kraju trwała okupacja hitlerowska, tymczasem w Iraku Józef Grybel usłyszał w radiu londyńskim komunikat, że wykonano wyrok sądu podziemnego na sołtysie Krużlowej Wyżnej Franciszku Olechu. A przecież on znał tego Olecha, bo trzeba wiedzieć, że Józef Grybel to ojciec Józefy – żony Władysława Sapalskiego.

Kiedy żonie Władysława Sapalskiego mówimy, że wąsik jej ojca kogoś nam przypomina, to babcia Sapalska bez krępacji przyznaje, że Hitlera. I rzeczywiście Józef Grybel wygląda na zdjęciu jak wykapany Adolf! Ale to kwestia ówczesnej mody, a nie poglądów, bo Józef Grybel przeciwko fűhrowi III Rzeszy walczył z bronią w ręku.

W 1920 r. ukończył w Krakowie szkołę podoficerską w stopniu kaprala, ale I wojna światowa i wojna polsko-bolszewicka go ominęły. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do 45. pułku piechoty. 19 września trafił do niewoli sowieckiej – internowano go w Brzeżanach, rodzinnej miejscowości marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Najpierw trzymano go w Krzywym Rogu na Ukrainie, gdzie musiał tyrać w kopalni rudy żelaza, a w czerwcu 1940 r. przez Kotłas, gdzie później miał umrzeć z wycieńczenia przedwojenny gwiazdor filmowy Eugeniusz Bodo, wywieziono go nad syberyjską rzekę Pieczorę. Tam skierowano go do wyrębu tajgi i budowy torów.

W 1941 r. trafił do tworzonej w ZSRR Armii Polskiej gen. Władysława Andersa i razem z nią ewakuował się przez Persję (Iran), Irak, Palestynę i Egipt. W ciągu tych wszystkich przejęć chorował na szkorbut, tyfus i malarię.

Służył w 15. Wileńskim Baonie Strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. Nikodema Sulika, ojca Bolesława, znanego dokumentalisty oraz byłego przewodniczą-

go Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Wziął udział w kampanii na Półwyspie Apenińskim – w stopniu starszego sierżanta zajmował stanowisko zastępcy dowódcy plutonu moździerzy, które transportowano na osiołkach. Walczył pod Monte Cassino, był lekko ranny i odznaczony Krzyżem Walecznych oraz brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Od 1946 r. przebywał w W. Brytanii.

Do żony i sześciorga dzieci wrócił w maju 1947 r., po ponad 7 latach nieobecności w Polsce. Jego córka pamięta, że przywiózł dużo zagranicznych papierosów, więc chłopcy schodzili się, żeby popalić i posłuchać opowieści o dalekich krainach. Nie był represjonowany, ale pieśń o czerwonych makach pod Monte Cassino zawsze nucił tylko pod nosem. Zapisał się do ZSL i zasiadał w radach nadzorczych: 10 lat w GS „Samopomoc Chłopska” w Grybowie i PZGS w Nowym Sączu, 15 lat w Spółdzielni Ogrodniczo-Warzywnej w N. Sączu oraz w Spółdzielni Zdrowia w Krużlowej Wyżnej. Zmarł w 1985 r.

To on zaprotegował do GS w Grybowie zięcia – Władysława Sapalskiego.

## NAŁÓG CZYTANIA

Zapytany o to, czemu nie napisał regularnych wspomnień, Władysław Sapalski odpowiada, że unikał pozostawiania śladów na piśmie. Odpowiada tak z rozpędu, z wrzutu w świadomość nawyku konspiratora, bo potem okazuje się, że jednak spisał co nieco. Dotyczy to jednak raczej dziejów wsi i lokalnego ruchu ludowego, jakie próbował po amatorsku odtwarzać.

W którejs z notatek nazywa siebie „jedynym żywym świadkiem historii”. Jego notatki znajdują się na dziesiątkach kartek i karteluszków różnych formatów: wyrwanych z zeszytów, przedartych połówkach, na odwrotach pism urzędowych. Wielokrotnie rozpoczynał pisać te wspomnienia, bo na wielu kartkach znajduje się znany początek „W dniu 23 stycznia” (tu pada data roczna) „ukończę” (tu pojawia się kolejna liczba) „lat”, ale poza ogólnym wstępem nie ma wyraźnej kontynuacji, lecz tylko luźne i rozproszone zapiski i uwagi na różne tematy, rozrzucone zresztą w różnych teczkach, w których autor gromadził sterty dokumentów, druków i protokołów z mnogości instytucji i organizacji, w których pracował lub do których należał. Sporo ze spraw opisanych jest po wielokroć – jakby autor nie pamiętał, że kiedyś daną historię już ujął. W niektórych zawarta jest już zaburzona chronologia wydarzeń, ale zawartość późniejszych zapisków nie kłóci się z wcześniejszymi, bo przytaczane wydarzenia mają ten sam przebieg i tych samych bohaterów, czasem tylko różnią się datami.

Na jednym z karteluszków zanotował: „Moje relacje i być może subiektywne uwagi sporządziłem z myślą o ułatwieniu przyszłemu autorowi monografii wsi Krużłowa”. No i trzeba przyznać, że ułatwił, bo sporo wiadomości z nieco chaotycznych zapisków Sapalskiego na luźnych kartkach wykorzystaliśmy w paru miejscach dodatku „Sądeczanina” pt. „Panorama wsi sądeckich” z grudnia 2011 r.

Ze sporządzenia pisemnego świadectwa Sapalski tak się tłumaczy na kartce

datowanej na 24 października 1995 r.\*: „po przejściu na emeryturę, w czasach radykalnych wręcz rewolucyjnych przemian ustrojowych spotykam się w nowych warunkach z ocenami minionego czasu w sposób dziwnie przeinaczony. (...) Sąd nad przeszłością przejęli ludzie, którzy z tchórzostwa przed choćby najmniejszym kłopotem ze strony tych co mieli wpływ na wszystkie dziedziny życia w kraju, aby w niczym ich nie urazić i skorzystać jak najwięcej, wszystko zło które istniało przypisują innym. Za największą zasługę (...) po czytują sobie bierność. Dziś mówią głośno co było złe i wskazują winnych, najczęściej wtenczas kiedy oskarżony nie żyje i nie może dowieść prawdy lub jest nieobecny”.

„Zadecydował nałóg czytania książek i wszystkiego, co nadaje się do czytania” – pisze o sobie. W wieku 16 lat za pisemną zgodą ojca zapisał się do ZMW „Wici” i został bibliotekarzem w jego kole w Krużlowej. „Ja co 2-3 tygodnie szedłem z plecakiem do naszego sekretariatu w Nowym Sączu, przynosiłem ok. 20 książek, pożyczałem, oddawałem i tak w koło. (...) Czasem korzystałem z furmanki jeśli jechał jaki życzliwy nam sąsiad”.

**Władysław Sapalski pamięta jeszcze, że jego ojciec Wincenty ostrzegął Olecha przed wystugiwaniem się Niemcom, ale tamten nie zmienił postępowania i przyplącił to głową...**

A w innym miejscu: „Książki będące na indeksie jak np. »Historia chłopów polskich« A. Świętochowskiego i »Mroki Średniowiecza« J. Putka czytano ze społowo wieczorami”.

## KSIĄDZ INSPIRATOREM „WICI”

Sapalski na wielu kartkach wraca do dziejów ruchu ludowego na Ziemi Grybowskiej. Relacjonuje np., że



w okresie międzywojennym zaogniła się w Krużlowej rywalizacja o rząd dusz pomiędzy Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży a Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Sapalski, sam działacz ZMW, nazywa KSM „obcym ideowo” i wspomina: „miejscowy proboszcz ks. Fr. Janik w bardzo krytyczny sposób napiętnował uczestników uroczystości [poświęcenia sztandaru ludowego w Lipnicy Wlk. – przyp. IrP], jednocześnie mocno zaatakował wicjarzy i całą organizację jako komunistyczną”.

## Zapytany o to, czemu nie napisał regularnych wspomnień, Władysław Sapalski odpowiada, że unikał pozostawiania śladów na piśmie.

Tym samym tylko przyspieszył powstanie we wsi koła ZMW „Wici”, które założono w lutym 1936 r. dosłownie kilka tygodni po filipice księdza. I dalej Sapalski: „Z chwilą powstania koła ponowiono ataki ze strony KSM, lecz koło zamiast słabnąć wzmocniło swoją spoiłość organizacyjną”. W taki oto sposób proboszcz-dobrodziej przyczynił się do rozkwitu zwalczanej przez siebie organizacji...

W innym miejscu Sapalski pisze: „Po zbudowaniu sali parafialnej tj. w 1936 r., po stworzeniu tzw. Akcji Katolickiej, mimo iż salę budowali wszyscy, nie wpuszczano tam ludowców”. Przeważnie zebrania organizowane były najczęściej w domach jego ojca Wincentego, „zagorzałego ludowca i zauroczonego zwolennika W. Witosa”, i u zbiega z niewoli w Krasnojarsku, gdzie znalazł się w czasie wojny polsko-bolszewickiej – Wojciecha Kosteckiego. Wincenty Sapalski do 1937 r. był zresztą prezesem krużłowskiego koła Stronnictwa Ludowego, a po nim wybrano Kosteckiego.

I pamiętnikarz dodaje: „Kiedy indywidualne ataki sfanatyzowanych starszych matek i ciotek nie odniosły skutku i koło nadal istniało, rozgrzmiały ambony w sąsiednich parafiach w Ptaszkowej i Grybowie o szerzącej się zarazie komunistycznej”. Te „sfanatyzowane star-

sze matki i ciotki” – na podobieństwo dzisiejszych „moherowych beretów” – nazywano zapewne wtedy „wełnianymi chustkami”...

## SZTANDAR

Mimo kanonady od strony ambony, to jednak nie kto inny, jak właśnie osobiście ks. proboszcz Janik poświęcił w 1937 r. sztandar koła Stronnictwa Ludowego w Krużlowej Wyżnej. Ze składek członków i sympatyków SL z Krużlowych Wyżnej i Niżnej oraz Starej Wsi uzbierano 280 zł. Hafty (Orzeł Biały) i malunki (olejna Matka Boska Częstochowska) na sztandarze z ciemno-zielonego sukna wykonała artystka ludowa nieznanego nazwiska z Przyszowej, drzewiec – Józef Śmigacz ze Starej Wsi, a części metalowe – kolejarze z Ptaszkowej, w tym gwoździe pamiątkowe jeden z nich nazwiskiem Ośliżło.

Sztandar trzymano u Wojciecha Kosteckiego – aż do marca 1940 r. Ponieważ ten strażnik sztandaru zaangażował się w konspirację (ROCH – Ruch Obrony Chłopów), przekazał ludowy skarb Pawłowi Baranowi, a ten z kolei synowi – kościelnemu Janowi, który ukrył go w kościele. Od 1941 r. chorągiew znajdowała się u Franciszka Szarka i w dobrym stanie przetrwała do końca okupacji. Po wojnie uświetniła m.in. pogrzeby marszałka Sejmu Macieja Rataja i Wincentego Witosa, na które udawały się delegacje z Krużlowej. W latach 1947-68 sztandar nie był oficjalnie używany, a przechowywał go znowu Wojciech Kostecki. Potem służył na pogrzebach dawnych działaczy ludowych i członków kół, które go ufundowały. Po śmierci W. Kosteckiego znajdował się w domu sołtysa z lat 70. XX w. Władysława Taraska, a obecnie w domu syna sołtysa – Jana Taraska, aktualnego prezesa miejscowego koła PSL.

Na uroczystości poświęcenia sztandaru w 1937 r. uchwalono też rezolucję i przesłano „pod adresem władz rządowych”. Domagano się w niej „od czynników rządowych zmiany polityki zagranicznej, przeprowadzenia reformy rolnej bez odszkodowania, ograniczenia karteli i prowadzenia sprawiedliwej polityki cen, upowszechnienia oświaty i powrotu do kraju po cofnięciu kary

więźniów brzeskich”. Prawie wszystkie te postulaty zrealizowano po ok. 10 latach, ale do tego potrzeba było radykalnej zmiany ustroju...

Poświęcenie sztandaru zgromadziło ok. 3,5 tys. ludzi. Nie był to żaden rekord, bo jak wspomina Sapalski, na inne imprezy ludowe też rutynowo stawiało się po kilka tysięcy osób, a w Zielone Świątki w 1936 r. na Rynku w Grybowie zebrało się kilkanaście tysięcy manifestantów, zaś krużłowskie koło ZMW odpowiedzialne było wtedy za dekorację pochodu, demonstracji i Rynku.

## NOŻEM W KOMISARZA

Oprócz presji moralnej dochodziło także do incydentów, które jako żywo przypominają nam późniejsze czasy: „Od chwili powstania organizacji poli-



cja z Grybowa pilnie śledziła poczynania młodzieży wiciowej, co miało na celu jej rozbięcie przez utrudnianie organizowania zebrań. W 1936 nieznani dotąd sprawcy nocą z dnia 2 na 3 maja na fładze państwowej wywieszanej na lokalu szkoły podstawowej w Krużłowej umieścili napis >Witaj przeklęta sanacja, cześć Wam krwiożercy chłopu polskiego<. Podejrzany o dokonanie tego czynu został prezes koła ZMW >Wici< Jan Sapalski [prawdopodobnie był to urodzony w 1911 r. starszy brat autora tych słów – przyp. IrP], który mimo dwóch sprzecznych ze sobą ekspertyz został skazany na 6 miesięcy aresztu. Następnym prezesem koła został Stanisław Kostecki, któremu za pomocą fałszywie zeznających pod przysięgą świadków, a to Anny Kmak z Siołkowej i Mikulskiego Kazimierza z Grybowa udowodniono, że pierwszy uderzył nożem komisarza powiatowego policji z Nowego Sącza Gawlika w czasie zajść po manifestacji w czasie święta ludowego w Grybowie”.

Wydarzyło się to na wspomnianej, kilkunastotysięcznej manifestacji w Zielone Świątki w 1936 r. na Rynku w Grybowie. Sapalski pisze: „Policja nowosądecka na czele z komisarzem Gawlikiem sprowokowała manifestantów uroczystości tym, że przed rozpoczęciem na udekorowanej trybunie na czołowym miejscu umieszczono portret Wincentego Witosa, który był ówczesnie na emigracji w Czechosłowacji z wyrokiem po tzw. procesie brzeskim. Ludowcy przy każdej okazji protestowali przeciw dyktatorskim rządowi, przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi, domagając się uwolnienia W. Witosa i pozostałych skazanych. Na rozkaz wspomnianego komisarza Gawlika w czasie uroczystości w kościele – portret usunięto, co wzbudziło oburzenie uczestników. Napięcie udało się nieco uspokoić przez prowadzącego Ludwika Wiatra i jego brata Narcyza [ten drugi był prezesem zarządu powiatowego ZMW „Wici”, a w czasie okupacji niemieckiej lokalnym organizatorem BCh ps. Zawojna – przyp. IrP] (...) zadra pozostała, bowiem blisko trybuny drażniła osoba komisarza Gawlika. Doszło do zamętu. Komisarz został ranny nożem,



ale działacze z trybuny osłonili rannego wciągając go do pobliskiej apteki. O zamach przez pobicie i zranienie komisarza oskarżono S. Kosteckiego (...). Oskarżenie było zupełnie bezpodstawne, bowiem w czasie zajścia S. Kostecki był kilkadziesiąt metrów dalej. Świadkowie konfidenci Anna Kmak z Siołkowej i K. Mikulski zeznali pod

### **W 1936 nieznani dotąd sprawcy nocą z dnia 2 na 3 maja na fładze państwowej wywieszanej na lokalu szkoły podstawowej w Krużłowej umieścili napis „Witaj przeklęta sanacja, cześć Wam krwiożercy chłopu polskiego”.**

przysięgą, iż rozpoznali oskarżonego jako sprawcę. Sąd nie uznał zeznań świadków obrony i takim sposobem w dniu 4 lipca 1936 r. zapadł wyrok 2 lata (...). Dzięki dobrze zorganizowanej obronie przez N. Wiatra i pomocy materialnej składkowej, wyrokiem sądu kasacyjnego karę zmniejszono do 1 roku, którą S. Kostecki odbył w więzieniach w N. Sączu i Sanoku”.

### **NIEZNANI SPRAWCY**

Na okres uwięzienia Kosteckiego na stanowisko prezesa wrócił Jan Sapalski, który zdążył odsiedzieć swoją 6-miesięczną karę w czasie śledztwa i zaraz po ogłoszeniu wyroku wypuszczono go na wolność. Z kolei do września 1939 r. prezesem był wymieniony na początku brat autora tych notatek – Stanisław.

Kiedy indziej: „Na uroczystość poświęcenia sztandaru w Mystkowie [prawdopodobnie w 1937 r. – przyp. IrP] udało się z Krużłowej kilkadziesiąt ludzi (...). Szliśmy piechotą. Doszliśmy na miejsce uroczystości dużo wcześniej i tam zastaliśmy gorączkowo pracujących chłopów nad udekorowaniem na nowo placu, trybuny, postawieniem zepsutej bramy. Dowiedzieliśmy się, że nocą nieznani sprawcy zniszczyli dekoracje i bramę oraz trybunę. Podejrzany o złośliwe zniszczenie byli działający tam członkowie Stronnictwa Narodowego”.

Ruch ludowy stawał się jednak popularny: „W kole w Krużłowej Wyżnej było ok. 50 członków, ale na każdym zebraniu, które odbywały się w domach prywatnych było 100 i więcej osób, w tym tzw. sympatycy, którzy nie mieli legitymacji członkowskich, bowiem składka roczna wynosiła 1 zł, a to dla niektórych było dużo pieniędzy, bo za taką cenę można było kupić kałesony lub 1 kg cukru. Jak zwykle bywa w ka-

zdejsi byli tzw. konfidenti policji (...) prawie zawsze [na zebraniach] można było spodziewać się policji, która miała prawo stwierdzać jego legalność. (...) Policję na zebraniach lekceważono, robiono umyślnie ścisk, dowcipnie powodowali płamienie mundurów, deptanie butów i różne psikusy tak dla śmiechu”.

Życie polityczno-społeczne było kiedyś bardziej barwne i toczyło się bardziej spontanicznie niż obecnie, obfitowało też w procesy sądowe: „Podam, że taki proces wygrał w długotrwałym i kosztownym procesie mój ojciec Wincenty Sapalski z Adamem Kałuźnińskim ze Starej Wsi. Chodziło o to, że na zorganizowanym przez Kałuźnińskiego wiecu przedwyborczym na wolnym powietrzu przed szkołą w Krużlowej, po słowach »Niech żyje Józef Piłsudski marszałek Polski«, z tłumem zebranych padł okrzyk »Precz z nim, po krwi chłopskiej dostał się do rządu«. Korzystny, bo uniewinniający [ojca] wyrok naraził Kałuźnińskiego na koszty procesu, następnie zajęcie egzekucyjne majątku ruchomego. Z kolei prezesem koła został Piotr Kostecki. Ten zamieszany został w procesie jako jeden z pierwszych zajścia pobicia jednego z członków szajki złodziei z Posadowej, tzw. jachymiaków, a prawie całą społecznością krużłowską na czele z sołtysem wsi Franciszkiem Olechem jako drugim oskarżonym. W wyniku bójki, w której wzięły udział setki mężczyzn, po otoczeniu domu, gdzie schroniło się kilku członków szajki, zdemolowano doszczętnie dom Franciszka Jachowicza. Proces był długi i kosztowny, obaj oskarżeni byli uniewinnieni, lecz P. Kostecki z racji zarzutu popełnienia przestępstwa zrezygnował z pełnionej funkcji”.

## ZADYMY Z POLICJĄ

Sapalski opisuje też strajk chłopski w sierpniu 1937 r.: „Grupa ok. 200 chłopów z Krużlowej Niżnej, Wyżnej i Starej Wsi obstawiła drogę główną Grybów-Nowy Sącz (...) starła się z policją na szosie koło browaru w Grybowie. Policjanci w liczbie ok. 20 wzywali do wystąpienia delegacji. Wystąpili Wojciech Frączek ze Starej

Wsi, Franciszek Frączek z Krużlowej Wyżnej (...). Wojciech Frączek przedstawił policjantom, że jest strajk i chłopcy spokojnie chcą zmanifestować swoje poparcie strajku. Policjanci rzucili się na niego. Pozostali chłopcy starli się z policją, jednak po krótkiej walce wobec groźby strzelaniny wycofali się do pobliskiego lasu. W czasie starcia zostali dotkliwie pobici: Wojciech Frączek, Franciszek Frączek ówczesny prezes koła w Krużlowej Wyżnej Franciszek Szarek i wielu innych”.

Zapewne jednak obrażenia odnieśli także policjanci, ale autor nie wspomina o tym, lecz kontynuuje: „Druga grupa złożona z ok. 20 młodych ludzi przeważnie »wiciarzy« na czele z Władysławem Hotlosiem i Stanisławem Sapalskim [starszym bratem autora – przyp. IrP] udała się do Białej Wyżnej na skrzyżowanie dróg Grybów-Krynica. (...) po połączeniu się z młodzieżą Bukowca i Lipnicy skutecznie odparła kamieniami pierwszy atak policji, lecz po nadejściu wsparcia policji, która nadjechała od strony Gorlic wycofano się. Nocą z poniedziałku na wtorek łamistrajkom wybito szyby, a niektórym odgrajającym się potłuczono kieraty”.

Niejako tłumacząc się z powojennego zaangażowania, Sapalski pisze m.in.: „jednym z najważniejszych czynników utrzymania się indywidualnej własności rolnictwa polskiego był sprzeciw zorganizowanych dołów chłopskich w ZSL, Kółkach Rolniczych, związkach branżowych”.

Władysław Sapalski przed wojną walczył z władzą, po wojnie ją poniekąd wspierał i wychował syna Wiesława, który w III RP był asystentem pochodzącego z Krużlowej senatora Andrzeja Chronowskiego. Obecnie ten z wykształcenia psycholog jest wicewójtem w podkrakowskiej gminie Mogilany.

IRENEUSZ PAWLIK

PS. Przypomnijmy, że w „Panoramie wsi sądeckich”, dodatku „Sądeczanina” poświęconym Krużlowej Wyżnej zamieściliśmy omówienie notatek Władysława Sapalskiego o I wojnie światowej, wojnie polsko-bolszewickiej, 20-leciu międzywojennym, wrześniu 1939 r. oraz o ofiarach wojennych poniesionych przez mieszkańców Krużlowej.

\* uwaga: pisownia oryginalna.

Studenci z Zygmuntem Berdychowskim po górskich szczytach

# W życiu trzeba mieć pasję

Przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego i radny Sejmiku Województwa Małopolskiego spotkał się 21 grudnia ub.r. ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

Zygmunt Berdychowski opowiadał o swojej wieloletniej pasji chodzenia po górach, wspinaczce po wysokich szczytach i pomyśle zdobycia tzw. Korony Ziemi, co nie udało się dotąd żadnemu Sądeczaninowi.

– *Liczę, że dziś zarazi nas pan swoją pasją* – powiedziała na powitanie gościa Honorata Trzecińska, wicedyrektor Instytutu Ekonomicznego.

Zygmunt Berdychowski, z zamiłowania maratończyk i alpinista, swoją przygodę ze wspinaczką wysokogórską rozpoczął w 2007 roku, kiedy trapiiony kontuzją nogi nie mógł startować w biegach i dał się namówić koleźce na wyprawę na najwyższy szczyt Alp, Mont Blanc. Studenci, zachęcani wcześniej do trenowania biegów długodystansowych, usłyszeli pokrótce o przygotowaniach debiutującego w wysokich górach Zygmunta Berdychowskiego oraz o samym przebiegu wyprawy, w której nie obyło się



bez dyletanctwa i kilku błędów. Zresztą gość Instytutu Ekonomicznego w zabawny sposób przedstawił swoje rozтарnienie podczas kolejnej wyprawy – na Elbrus. Wspinając się na najwyższy szczyt Kaukazu, zapomniał termosu z herbatą. – Zygmunt, napij się gorącej herbaty, bo kiepsko mi wyglądasz – napomniał w drodze pod górę przewodnik, ale w plecaku naszego bohatera poza ubraniami, zmrożonym batonem i izotonikiem, nic już nie było. Wspomniany przewodnik był mało wyrozumiały dla adepta wspinaczki, ale gorącym naparem się podzielił. Po powrocie nic tak nie smakowało jak... oczywiście gorąca herbata.

Po europejskich szczytach (czy Elbrus należy do Europy nie jest do końca rozstrzygnięte) przyszła pora na wędrówkę przez Czarny Łąd na Kilimandżaro. Najwyższy szczyt Afryki mocno dał się we znaki Berdychowskiemu, a zwłaszcza jego towarzyszy, który wspinaczki nie ukończył. – *Wtedy przekonałem się, że nie ma gór dla emerytów. Nie w przypadku takich wysokich* – powiedział prelegent studentom. Po udanej afrykańskiej wyprawie musiał jednak uznać wyższość potęgi natury, bo „przystanek Alaska” okazał się dla niego mało gościnnie. McKinley, którego 4200 metrów wysokości (z 6194 m n. p. m.) trzeba przebyć na własnych nogach, pozostał niezdojty. Berdychowskiego dopadło wycieńczenie i gorączka, a za tym ewakuacja w niziny.



– *Każda wyprawa to, oprócz rzecz jasna wspinaczki, poznawanie nieznannej mi dotąd kultury i obyczajów* – mówił twórca Forum Ekonomicznego. Opoowiadał o ubóstwie w Afryce i Indonezji, zwyczajach tubylców, do których przez te kilka czy kilkanaście dni trzeba było przywyknąć.

Studentów rozbawiły wymagania pod względem ochrony środowiska na Antarktydzie, na której Berdychow-

### **– Każda wyprawa to, oprócz rzecz jasna wspinaczki, poznawanie nieznannej mi dotąd kultury i obyczajów.**

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

ski zdobywał Mount Wilson. Specjalne pojemniki na mocz i worki na odchody, a przede wszystkim ich kontrola przy wejściu do bazy (kto nie przyniósł ich ze sobą, miał spory problem). – *Na biegunie południowym towarzyszy człowiekowi niepowtarzalne uczucie, że stoi się na najniższym fragmencie kuli ziemskiej. Tak jakby miało się zaraz oderwać od globusa i spaść* – podzielił się refleksją, która towarzyszy ludziom będącym tam po raz pierwszy.

Mont Winson zdobyty, ale z odmrożonym czołem. Inna góra, Piramida Carstensa (Puncak Jaya) przyniosła inne doświadczenia, bo arktyczny śnieg, lód i wiatr zastąpiła gęsta, pełna błota dżun-



FOT. ARCH. Z. BERDYCHOWSKIEGO

gla Nowej Gwinei. Studenci mieli okazję zobaczyć krótki film, w którym prelegent przechodzi po linach nad kilkusetmetrową przepaścią, a także dowiedzieć się o trudnościach z powrotem do cywilizacji. Z każdą zresztą wyprawą wiązały się jakieś mniejsze lub większe trudności, ale każda czegoś nowego uczyła, wskazała.

– *W drodze na Aconcagua w Argentynie dowiedziałem się, że choruję na nadciśnienie, o którym wcześniej nie miałem pojęcia. Miałem w związku z tym problemy, bo, żeby wejść na najwyższy szczyt Andów, trzeba w każdej stacji przechodzić kontrolę lekarską* – wskazał, ale szczyt zdobył.

„W życiu trzeba mieć pasje. Wszystko, co chciałoby się zrobić, trzeba robić z pasją” – napisał w Księdze pamiątkowej gość LXV Sądeckiego Konwersatorium Naukowego.

JANUSZ BOBREK



FOT. JB.



FOT. ARCH.

# 350 gołębi na wystawie

Prawie 350 gołębi pocztowych pokazano na wystawie w Korzennej, zorganizowanej na początku grudnia zeszłego roku. Z tego grona 37 pojedzie na 62. Ogólnopolską Wystawę Gołębi Poczтовых w Sosnowcu. – Bardzo się cieszę, że wśród nich będą także reprezentanci gminy Korzenna – mówił Stanisław Radzik, radny Korzennej i prezes Oddziału Beskid Sądecki Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых.

**S**ądecki oddział związku debiutował w roli organizatora wystawy i był to debiut udany. Gołębie pocztowe przyszło obejrzeć prawie tysiąc osób.

Ptaki przywiozło ponad 100 hodowców z pięciu powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego, limanowskiego, nowotarskiego i tatrzańskiego. Rywalizowali w 19 klasach wystawowych, w dwóch kategoriach: standard (wygląd gołębi) i sport (wyniki ptaków w lotach). Punktację za wygląd przyznawał sędzia Mariusz Bobrowicz z Rzeszowa, a klasyfikację sportową ustalono na podstawie osiągnięć z ostatnich

dwóch lat. Gołębie ścigają się na długich dystansach. Wypuszczone są na przykład na terenie Niemiec i stąd wracają do swoich gołębników. Czas powrotu rejestrują specjalne zegary, przy pomocy chipów umieszczonych na nogach gołębi. Najszybsze ptaki pokonują dystans 700 – 800 kilometrów w 10 -11 godzin, uzyskując średnią prędkość 80 km/h.

– Przy sprzyjających warunkach ptaki mogą lecieć nawet 130 kilometrów na godzinę – relacjonował Krzysztof Ogorzałek, który jako jeden z dwóch hodowców z Korzennej pojedzie na ogólnopolską wystawę do Sosnow-

ca. Jego gołębie wystartują w kategorii sport. W kategorii standard gminę reprezentować będzie Wiesław Kubiak.

Najpiękniejsze gołębie przywiózł na wystawę Jan Dadał z Limanowej. Hodowane przez niego ptaki wygrały zarówno w kategorii samczyków, jak i samiczek.

\*\*\*

Hodowanie gołębi pocztowych to nie jest tanie hobby. Na roczne utrzymanie ptaków potrzeba nawet 10 tysięcy złotych. Koszt zakupu gołębi to kolejne tysiące. Najcenniejsze ptaki hodowcy ubezpieczają niekiedy na olbrzymie kwoty: 100, a nawet 500 tys. euro.

Oddział Beskid Sądecki Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых zrzesza około 150 członków, dorosłych i dzieci. Jest nowym oddziałem, zatwierdzonym przez Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых 16 stycznia 2010 roku. Wywodzi się z dwóch potężnych sekcji: Wojnarowa i Grybów, działających w ramach największego jak dotąd oddziału – PZHGP Oddział Nowy Sącz, który w roku 2009 liczył ponad 300 członków. W związku ze zbyt dużym zasięgiem terytorialnym wspomnianego oddziału podjęto decyzję o jego podziale na 3 mniejsze, w tym na oddział Beskid Sądecki. W jego w ramach działają dziś cztery sekcje: Wojnarowa, Krużłowa, Grybów i Bobowa. Z gminy Korzenna pochodzi około 40 hodowców, pozostali są w większości z gminy i miasta Grybów oraz z Bobowej. Są też pojedynczy hodowcy z Krakowa i Tarnowa.

Opr. (BW)

Źródło: Urząd Gminy Korzenna, [www.korzenna.pl](http://www.korzenna.pl) i Oddział Beskid PZHGP



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

Poczet pszczelarzy sądeckich

# Symfonia pasieczna Władysława Ptaszkowskiego

Takiej pasieki jak Władka Ptaszkowskiego ze świecą możecie szukać po najdalszych rubieżach Rzeczypospolitej i nie znajdziecie. A wiem, co mówię, bo niejedno gospodarstwo pasieczne odwiedziłem w swoim życiu na wschodnich i zachodnich kresach, w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Mazurach, czy na Roztoczu. A spacerując po pasiece Władka nie muszę przymykać oczu, żeby marzyć, bo wiem, że jej właściciel stworzył dla swoich pszczół świat jak z najpiękniejszej baśni.

**W**ładek Ptaszkowski, trzeba powiedzieć, bo już nazwisko na to wskazuje, jest rodowitym ptaszkowianinem. Urodził się na tej ziemi ledwie 40 lat temu i chyba o niczym innym nie marzył od dziecka tylko o pszczelarstwie. A nauczycieli rzemiosła spotkał znakomitych. W tym czasie, pod koniec 70. i na początku lat 80. XX wieku ptaszkowskim pszczelarstwem dowodzili Józef Szpakowski, hołdujący jeszcze bartnej tradycji, bo pszczoły swoje trzymał we własnoręcznie wydłubanych ulach kłodowych i młodszy o pokolenie Michał Rysiewicz, na owe czasy pszczelarz już nowoczesny, bo uprawiający swoje pasieczne rzemiosło według najnowszych wzorców.

Ktoś powie, że Władek miał szczęście trafić pod skrzydła tak znakomitych pszczelarzy. Ale On przecież temu szczęściu musiał pomagać. I jako mały chłopak samodzielnie i bez przymusu zapisał się do pszczelarskiego terminu. Najczęściej odwiedzał Michała Rysiewicza, który z czasem stał się dla niego wyrocznią i pszczelarskim autorytetem.

Wuj Michał, nie będąc ukrywał moich związków rodzinnych z promotorem pszczelarskim Władka Ptaszkowskiego,

bo duma więzów krwi mnie rozpięra, okazał się nauczycielem wybitnym i wymagającym. Pewnego dnia, a było to w 1987, a może w 1988 roku (Władek miał wówczas 15-16 lat) do opuszczonego ula, stojącego na posesji ojca Władka Ptaszkowskiego, przyleciała rójka i nie pytając nikogo o zdanie, zna-

**Urodził się na tej ziemi ledwie 40 lat temu i chyba o niczym innym nie marzył od dziecka tylko o pszczelarstwie.**

lazła sobie miejsce na nowe gniazdo. Rójka była prawdopodobnie z pasieki Michała Rysiewicza, który dowiedziawszy się o wydarzeniu, spojrzął na młodego Władka i powiedział: – No, to, chłopcze, zostałeś pszczelarzem. Pamiętaj, że od tej chwili nie będę ci już pomagał. Błędy będą twoimi błędami, ale każdy sukces także będzie wyłącznie twoim sukcesem. Taka legenda zapisała się w annałach ptaszkowskiego pszczelarstwa. I niech tak pozostanie!

Wygląda na to, że błędów właściwie nie było w pasiece Władka. Michał Rysiewicz dotrzymał słowa, a Władek ją

rozwickając własną pasiekę. Długie lata sąsiadowali przez miedzę i wirowali te same miody, aż do 2009 roku, kiedy to Wszchemogący wezwał wuję Michała do siebie, bo znudziły mu się już niebiańskie pastwiska bez dobrze poprowadzonej pasieki. Nie było na całej ziemi specja, który mógłby sprostać oczekiwaniom Wszchemogącego. Cóż było robić... I wuj Michał zabrał swoje pszczoły do Nieba!

\*\*\*

W pszczelarskim rzemiosle dorosłem już Władkowi Ptaszkowskiemu pomogły stolarskie umiejętności. Bo wszystko, co możecie zobaczyć w pasiece Władka jest wytworem jego rąk i dziełem jego wyobraźni. Dzisiaj na pasieczysku w Ptaszkowej, na Muchówce, żyje 140 rodzin pszczelich. Dla wielu z nich Władek zbudował prawdziwe, choć w miniaturze, domy, jakie od wieków górale budowali na Podhalu. Obok tych architektonicznych uli figuralnych Władek postawił kilka kłód (barci) – jestem pewien, że w hołdzie nie tylko polskiemu, pszczelarskim tradycjom bartnym, ale żeby nie zapomnieć o ś. p. Józefie Szpakowskim. W pasiece Władka Ptaszkowskiego stoją także współczesne ule. I 140 Władkowych rodzin pszczołich pokonuje od wielu lat tę samą nie-



daleką drogę na spadziowe zbocza Jarworza. Klimat w Ptaszkowej surowy, wiosny tutaj krótkie i późne, stąd miodu kwiatowego czasem jak na przysławowe lekarstwo, ale spadzi mają ci tutaj dostatek. Bywa, że i 50 kg z ula.

### **Władek każdemu gościowi cierpliwie opowiada o swoich pszczołach i o polskich tradycjach bartniczych. A jest fachowcem, co się zowie. Chylę czoła!**

Pasieka Władka Ptaszkowskiego zajęła I miejsce w 2011 roku, w kategorii tzw. pasiek dużych, w konkursie pasiek organizowanym, co roku przez nasz Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu. Podczas spotkania opłatkowego, do którego doszło jeszcze w grudniu 2011 roku w Karczmie Bartnej u Janusza Kasztelewicza (Sądeckiego Bartnika), koledzy z Karpackiego Związku nagrodzili Władka rześzystymi oklaskami. Siedziałem obok Władka i wiem, że było mu bardzo miło.

Nikogo od dawna nie dziwi fakt, że ptaszkowską pasiekę na Muchówce Władysława Ptaszkowskiego odwiedziły już wycieczki z Australii, Ameryki Południowej, Ameryki Północnej i nieomal z całej Europy. A Władek każdemu gościowi cierpliwie opowiada o swoich pszczołach i o polskich tradycjach bartniczych. A jest fachowcem, co się zowie. Chylę czoła!

Ale, moi Drodzy Czytelnicy, symfonia pasieczna Władysława Ptaszkowskiego dopiero się rozpoczęła. I to jest dobra wiadomość! Ta jedna z najpiękniejszych polskich pasiek, jak arka przymierza pomiędzy starymi i nowymi laty, będzie trwać – poprzez skromność i przecucie swojego właściciela. Bo wieść gminna, wiara, ludowa klechda, tradycja, obyczaj i prawdziwe rzemiosło, tworzą świat, którego nie da się podrobić...

Cudze chwalicie, swojego nie znacie – jak mówi stare przysłowie. Jeśli Brazylijczyk, Niemiec, Australijczyk, Kandyjczyk, Amerykanin odwiedzili pasiekę Władysława Ptaszkowskiego w Ptaszkowej, jedź i Ty, Drogi Sądeczaninie.

Symfonię pasieczną Władysława Ptaszkowskiego czas zacząć!

**MACIEJ RYSIEWICZ**

Jeżów, 8 stycznia 2012 r.





FOT. JEC

# Basen jak nowy

Po trzech miesiącach intensywnego i nietaniego remontu, oddano do użytku basen przy ulicy Nadbrzeżnej w Nowym Sączu. Obiekt wygląda jak nowy.

**C**ieszę się, że udało się wykonać ten remont, bo już dłużej, po blisko 14-letniej eksploatacji, nie można było dłużej z nim zwlekać – mówi prezes MOSiR Paweł Badura. – Obecnie jest to inny obiekt. Gruntownie została wyremontowana niecka głównego basenu, a tak naprawdę to jest to nowy element. Do jego modernizacji zastosowano nowoczesną technologię, która znacznie zwiększy komfort użytkowania. Powiększony o 25 m został odpływ wody wokół basenu, a przez to będzie obecnie częściej filtrowana. Mamy nowe jakuzzi, również z filtrowaniem. To także inny mostek, który zastąpił drewniany. Jest nowa szatnia dla osób niepełnosprawnych, którzy teraz będą mieli komfort pełnej intymności. Wiele prac wykonaliśmy sami, co pozwoliło obniżyć koszty robocizny. Po-

dziękowania należą się władzom miasta, że znalazły pieniądze na ten remont. Słowa uznania należą się pracownikom MOSiR, którzy bardzo ciężko pracowali przez minione trzy miesiące.

Oto niektóre z prac remontowych pływalni przy ul. Nadbrzeżnej.

## BASEN SPORTOWY

Całkowita przebudowa niecki basenu sportowego. Folię zastąpiła ceramika. Ściany wykonano ze szlachetnej stali nierdzewnej łącznie z rynnami przelewowymi wokół całego basenu, co wpłynęło na szybsze uzdatnianie i filtrowanie wody. Ponadto doposażono basen w nowe słupki startowe, liny torowe, słupki do lin nawrotowych.

## BASEN REKREACYJNY

Jak w przypadku niecki sportowej, folię została zastąpiona wysokiej klasy mozaiką basenową o dużej odporności na działanie wody i środków do uzdatniania wody. Obniżono murki brzegowe dla poprawienia bezpieczeństwa pływaków. Drewniany mostek, wymagający corocznej kosztownej naprawy, zastąpiono betonowym z poręczami ze stali

nierdzewnej. Starą wannę hydromasażu wymieniono na nową.

## PLAŻE HALI BASENOWEJ

Skuto wszystkie płytki plaż basenowych, które utraciły swoje właściwości antypoślizgowe. Wykonano nową izolację podłoża i ułożono nowe płytki. Zastosowano tzw. liniowy odbiór wody z plaż basenów, w starym systemie funkcjonował mało skuteczny odbiór punktowy – nieskuteczny.

## ZJEŹDŻALNIA

Renowacja ślizgu oraz wymiana podór. Pomalowano rynny oraz schody i poręcze. W strefie prysznicowej szatni damskiej i męskiej zastosowano fugę epoksydową na ścianach i podłodze. Odmalowano pomieszczenia.

## SZATNIA DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Wymiana posadzki na antypoślizgową, wymiana płytek w części prysznicowej na ścianach. Wymiana drzwi wewnętrznych z drewnianych na PCV. Częściowa wymiana armatury. Wybudowanie nowego, intymnego pomieszczenia, w pełni doposażonego i wyposażonego w armaturę dla osób niepełnosprawnych „Bez barier”: prysznic, umywalka, WC, pochwyty ściennie, siedzisko, leżanka. Pomieszczenie jest zamykane i odizolowane od innych, w pełni dostosowane do potrzeb osób poruszających się na wózku inwalidzkim.

## INNE PRACE

Malowanie barierek i siedzisk na trybunach. Malowanie holu górnego i dolnego. (JEC)



FOT. JEC

Łyżka strawy (32)

# Bukiet w przesmyku

W młodszych latach dość zajadłe peregrynowałam po obcych krainach w towarzystwie dwóch słynnych z telewizji mężów.

gdziekolwiek się zjawiliśmy, w Atenach czy Helsinkach, Goeteborgu czy Budapeszcie, Stuttgartcie czy Sewilli, ci moi sławni koledzy marnie kierowali się wyłącznie do restauracji chińskich. O ile mnie nęciła kuchnia lokalna i z ciekawością degustowałam miejscowe potrawy, moi monotoni towarzysze podróży niezmiennie pałaszowali kaczkę po pekińsku.

Aż źle się to skończyło. Oto bowiem w Sewilli zamiast sycić się paellą, tortillą de patatas czy jamon serrano znów zasiedli u miejscowego Chińczyka. Zanim doczekali się kaczki po pekińsku zamówili wontonki, czyli pierożki z mięsem. A wiadomo, jakie pierożki z mielonym mięsem potrafią być zdradliwe. I rzeczywiście zatruli się nimi haniebnie! Tydzień naszego pobytu w pięknej stolicy Andaluzji spędzili w boleściach, głównie przesiadując w ustronnym miejscu na tronie z porcelitu, a dopiero w ostatnich dniach żywiąc się skromnie sucharkami popijanymi niesłodzoną herbatą.

Niepomna tych cudzych doświadczeń wybrałam się w Nowym Sączu do prezentującego się jako lokal z kuchnią azjatycką baru „Manila” przy zaułku Wazów, wiecie, tym wąskim przesmyku łączącym ul. Jagiellońską z Dunajewskiego. Pociuszające, że w karcie dań nie dostrzegłam pechowych wontonków, natomiast spory bukiet dań z różnych krajów Azji. Nie bez powodu bar nosi nazwę stolicy Filipin, bo w ofercie przeważały dania właśnie z tego państwa. Ale występują także potrawy tajskie, japońskie, chińskie i wietnamskie.

Z filipińskiej potłakomiałam się na rybę na gorącym półmisku w sosie curry

(18 zł). Tą filipińską rybą okazała się poławiana akurat w wodach afrykańskich tilapia okryta całunem ze smażonych jarzyn. Tak umiejętnie usmażonych, że zachowały jeszcze jędrność świeżych, natomiast smakiem i aromatem już zdążyły podzielić się z rybim, z natury mdłym jak ryż – mięsem.

Na gorącym półmisku podano także kurczaka po wietnamsku (17 zł). Zamarynowane wcześniej kaski mięsa spo-

**Z filipińskiej potłakomiałam się na rybę na gorącym półmisku w sosie curry (18 zł). Tą filipińską rybą okazała się poławiana akurat w wodach afrykańskich tilapia okryta całunem ze smażonych jarzyn.**

czywały na materacu ze skwierczącej jeszcze cebuli. Były aromatyczne i sprężyste miękkie.

Zupa krabowa (6 zł) różniła się znacznie od tych zup krabowych, jakie jadałam w innych restauracjach orientalnych, przeważnie rosółowatych z makaronem, ale była z nich najlepsza, gdyż nadzwyczaj ubogaconą jarzynami o nieznanym wyczuwalnym posmaku kapuśniaku. Zresztą krabową można też jest radykalnie inna w zależności od regionu, w jakim się ją warzy. Taka – powiedzmy – marsylska zupa rybną bouillabaisse w ogóle przecież nie przypomina rosyjskiej uchy.

Potrawy rozmyślnie podają w kolejności odwrotnej od pochłanianych, aby stopniować wrażenia. Bo podniebne doprawdy wyrazy uznania wzbudziła już przystawka, od jakiej rozpoczęła się ta uczta: sajgonki z warzywami i mięsem

sztuk 4 (8 zł). Bajecznie smakowity farsz otoczony był łamliwym i przezroczystym ciastem ryżowym, przez które widać było zawartość.

Schrupałam także miseczkę chipsów krabowych (6 zł), zapewne ryżowych, ale oprócz odrobiny słonej nuty nie wyczułam w nich żadnej innej. Tę akurat atrakcję można było swobodnie pominąć.

W sumie jednak należy odnotować, że w Nowym Sączu pojawiła się następna – oprócz Kupieckiej, Bohemy, Ratuszowej i Karczmy nad Kamienicą – restauracja, jaką z czystym sumieniem można polecić. Nareszcie mamy do czynienia z prawidłowością, zaprzeczającą prawu Kopernika. Otóż ten nasz przyszywany rodak niemieckiego pochodzenia sformułował regułę tyjącą się pieniądza, w myśl której ten gorszy wypiera lepszy. W przypadku restauracji sądeckich szczęśliwie jest przeciwnie: w miejsce zamykanych gorszych otwierane są lepsze! Tak oto działa prawo rynku, a może nawet ulicy...

**ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA**

W punktacji od 1 do 10 „Manili” przynajmniej maksymalną notę (w tym miejscu rozlegają się fanfary na dołączonej przez redakcję płytce!).



Manila przy Wazów FOT. ŻYŁY

Nie pożegnali się z Czytelnikami

# Podzwonne dla „Dziennika Polskiego”

W wydaniu „Dziennika Polskiego” z 29 grudnia ub. r. zniknęły lokalne wkładki w tym „Dziennika Nowosądeckiego” z charakterystyczną, niebieską winietką. Zastąpiła je wkładka z nagłówkiem „Kronika Małopolska”, w której jedną stronę poświęcono sprawom sadeckim. Tym samym zakończył żywot oddział „DzP” w Nowym Sączu. Redakcja nie pożegnała się z Czytelnikami.

**To** skutek zmian właścicielskich w „DzP” i perturbacji na rynku prasowym, co dotyka wszystkie tytuły, a związane jest – zdaniem prasoznawców – ze spadkiem sprzedaży prasy i gwałtownym rozwojem internetu.

30 czerwca ub. r. właścicielem Polskiego Domu Medialnego, wydawcy „DzP”, stała się spółka Polskapresse, polska odnoga niemieckiego koncernu medialnego Passauer Neue Presse, wydawcy m.in. „Gazety Krakowskiej”, (dotychczas największego konkurenta „DzP” w Małopolsce) i ośmiu innych gazet regionalnych, wchodzących w skład tzw. projektu „Polska The Times”. Dziennikarze nowosądeckiego oddziału „DzP” oraz pracownicy marketingu opuścili wynajmowany od miasta lokal w budynku przy ul. Narutowicza 6 i przenieśli się do siedziby „Krakowskiej” na ul. Kochanowskiego 14.

\*\*\*

Oddział „Dziennika Polskiego” w Nowym Sączu, ukazującego się w Krakowie od 25 stycznia 1945 roku, powstał w 1966 r. Początkowo sądecka redakcja mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 25, następnie Jagiellońska 33, a potem już Narutowicza 6 (w przedwojennym budynku b. hotelu Polonia”, zbudowanym w 1931 r.).

Kolejno oddziałem kierowali: Leszek Mazan, Jerzy Pieśniakiewicz, Leszek Szewczyk, Jan Szkaradek, Tadeusz Golec, Jolanta Anteka, Sławomir Sikora, Piotr Gryźlak (od 1992 r.), Wojciech



Ostatni „Dziennik Nowosądecki”



Nowy produkt – Kronika Małopolska

Molendowicz (od 2001 r.), Monika Kowalczyk (od 2010 r.), a ostatnio – jako „koordynator projektu” Paweł Szeliga. (W stopce redakcyjnej figurowało siedmiu dziennikarzy, w tym znany spec od sądeckiego sportu Daniel Weimer).

„DzP” w Nowym Sączu miał w przeszłości szczęście do wybitnych współpracowników, dość wymienić Antoniego Sitka, Ryszarda Cybulskiego, Jana Erlicha, Kazimierza Strachanowskiego (nikt z nich już nie żyje). W czasach PRL „Dziennik Polski” nie był wolny od cenzury ale zawsze różnił się od gazet regionalnych opatrzonych nagłówkiem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” i stemplem KW PZPR, i to czytelnicy doceniali.

W najlepszych latach (końcówka poprzedniej dekady) wydanie codzienne „DzP” (zahaczał wtedy o Podkarpacie) wynosiła 80-95 tys. egz. (wydanie codzienne) i 185 tys. egz. (wyd. magazynowe). W ostatnim okresie nakład kontrolowany „DzP” spadł do niecałych 33 tys. egz., a tam gdzie ukazywała się ośmiokolumnowa wkładka nowosądecka z osobną paginacją (Nowy Sącz oraz powiaty: nowosądecki, gorlicki, limanowski) sprzedawało się dziennie kilka tysięcy egzemplarzy. Największe wzięcie miało piątkowe wydanie „DzP” z rozbudowanym działem reportaży (najlepsze krakowskie pióra) i świetnymi felietonami. Ostatnie, historyczne już wydanie wkładki „Dziennika Nowosądeckiego” z 28 grudnia 2011 roku ukazało się z czołowym artykułem red. Wojciecha Chmury o obwodnicy północnej Nowego Sącza czekającej na decyzję środowiskową. Na „podwalę” widzimy zdjęcie kołędników misyjnych.

Do czasu zmian właścicielskich w połowie ub.r. w Wydawnictwie Jagiellonia SA, właściciel Polskiego Domu Medialnego, „Dziennik Polski” był najpoważniejszą gazetą regionalną z przewagą polskiego kapitału, w którym szczątkowe udziały posiadał ZR Małopolska NSZZ „Solidarność”.

(S), źródło: „Encyklopedia Sądecka”  
Augustyna i Jerzego Leśniaków

Wolna trybuna

# W obronie Telewizji

# TRWAM



Nieprzyznanie przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji miejsca na publicznym, cyfrowym multiplexie dla Telewizji Trwam, co znacząco zawęzi jej widownię, to jawne, beczelne draństwo, wofające o pomstę do Nieba!

**T**en kto broni decyzji rady, niech się przejdzie do jakiegoś szpitala, hospicjum, czy domu starców (zwanych dzisiaj domami pomocy społecznej). Niech zajrzy do mieszkań emerytek i wdowców, zapomnianych przez wnuki dziadków, porzuconych przez dzieci starych

rodziców, ale także ludzi młodych, uwięzionych z powodu choroby w czterech ścianach. Słowem – niech odwiedzi ludzi samotnych i cierpiących. Tam wszędzie rozbrzmiewa Radio Maryja, albo leci Telewizja Trwam. Chcecie im odebrać jedyną pociechę: Godzinki, Koronkę do Miłosierdzia Bożego, Różaniec i wreszcie Rodzinę Radia Maryja, bo dla nich ta radiowa i telewizyjna wspólnota to rodzina, skoro prawdziwej nie mają, albo krewni o nich nie pamiętają?

Teraz z innej beczki. Uwielbiam kolędy i pastorałki, najbardziej starszadeczanina, Jana Joachima Czecha. Polskie kolędy nie mają sobie równych w świecie (w narodziny Bożej Dzieciny wplecioną jest tklivość, serdeczność i polski los). Komercyjne i publiczne stacje radiowe nadawanie kolęd kończą w Szczepana, diecezjalne RDN w Trzech Króli, a w Radiu Maryja kolędy puszcza, jak Pan Bóg przykazał, do Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego. Podobnie w Telewizji Trwam. Można sprawdzić, mamy dopiero połowę stycznia.

Jeszcze inaczej. Lubię posłuchać opinii różnych ludzi, lubię mieć informacje z wielu źródeł, aby wyrobić sobie własny pogląd na sprawy tego świata. Przestałem oglądać dziennik telewizji publicznej, bo niczym się nie różni od dzienników telewizji komercyjnych, a „Wydarzenia” i „Fakty” są wcześniej od „Wiadomości”. Nie kupuję już „Rzeczpospolitej”, której byłem wierny przez ćwierćwiecze, bo przestała się wyróżniać na tle innych gazet. Jako odtrutka od tzw. mediów głównego nurtu, hołdujących współczesnej cenzurze zwanej poprawnością polityczną, pozostał mi Internet oraz... „Imperium Rydzyka”.

W Radiu Maryja i Telewizji Trwam można posłuchać tych, którzy gdzie indziej nie mają głosu. A dla tych, których ten głos mierzi, mam prostą radę: w każdym pilocie jest guzik do zmieniania kanałów telewizyjnych lub stacji radiowych. Nic łatwiejszego, jak wyłączyć „Rydzyka”. Nie ma obowiązku słuchania toruńskiego radia i oglądania toruńskiej telewizji. Co więcej – nie grożą za to żadne kary finansowe, ani kościelne. Czy faceci z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o tym nie wiedzą,

że przy użyciu administracyjnych, haniebnych metod zabierają się za knebłowanie ust wolnym ludziom, w wolnym kraju? Najgorsze, że w tym gremium zasiadają ludzie z solidarnościowym rodowodem!

\*\*\*

Sprawa jest arcyważna, dotyka jądra demokracji. Ojciec Dyrektor, którego kazań, jako student UJ, słuchałem w latach 80. w kościele „na Górcie” na Podgórzu w Krakowie, zwany przez źle wychowanych rodaków „Rydzykiem” (w Polsce zawsze się szanowało kapłanów), ma rację mówiąc o „pełzającym totalitaryzmie”. Tolerancja i pluralizm na tym bowiem polega, że dam się posiekać za prawo do głoszenia swoich poglądów przez... Palikota. Póki nie narusza praw innych obywateli RP, zapisanych w konstytucji – państwu wara od niego! Niech Palikot gada, co mu ślina na język przyniesie. Niech słucha, ogląda i czyta, co mu pasuje – guzik mi do tego. I przez analogię – niech palikotowcy oryginalni i palikotowcy zakamuflowani z koalicji rządzącej (oni grają pierwsze skrzypce w KRRiT) nie odmawiają mi prawa do nurzania się w „zatrutych” oparach toruńskich mediów, na które składam przez nikogo nie przymuszany swój grosik. Jestem wszak wolnym człowiekiem, w wolnym kraju, tak jak Palikot?!

Uczciwi sympatycy jakiegokolwiek partii, nawet ci najdalsi od utożsamiania się z poglądami o. Tadeusza Rydzyka, nie powinni mieć problemu z poparciem protestu przeciwko dyskryminacji Telewizji Trwam. Tu chodzi o obronę kardynalnej zasady demokracji, samej żrenicy wolności – swobody wypowiedzi. (Moja rodzina już się podpisała.) Pomyślcie: dziś zamkną telewizję Szewczyków, a jutro Nowaków, Malinowskich etc. i na koniec zostaniemy sam na sam z przyjemniaczkami z „zaprzyjaźnionych stacji”, jak to ujął pewien „autorytet moralny”.

Wtedy wezmą się za Internet (Putin przeciera szlak), ale zanim się „system domknie”, ów pseudoautorytet moralny zdąży wcześniej umrzeć i nie będzie komu rozdierać szat. Już teraz słucha się Radia Maryja jak Wolnej Europy 30 lat temu.

**HENRYK SZEWCZYK**





## W sprawie Majerzanki

Szanowna Redakcjo,

W grudniowym numerze „Sądeczania” ukazał się – jak co miesiąc zresztą – artykuł znawczyni kuchni i żarcia wszelakiego Pani Żywisławy Łyżki. W artykule mało niestety o odwiedzonym lokalu i podawanym tamże jedzonku – więcej natomiast o przejechanej trasie i emocjach z tym związanych. A emocje są ogromne! Otóż w wigilię Dnia Niepodległości (na co dzień jest pewnie inaczej...) od ul. Starowiejskiej w Nowym Sączu odchodzi w stronę Dunajca ulica Pod Sosenki.

Co za hańba! Co za niezguły te sądeckie rajce! A Łyżka była kiedy w wojsku?! Acha! Nie była... To i może dobrze! Ale wiedzieć powinna, że podpułkownik, to nie „Pod” tylko „ppłk”, podporucznik, to nie „podpor” tylko „ppor” – tak jak magister to nie „mag” tylko „mgr”, a doktor to nie „dok” tylko „dr”. A może to uliczka prowadząca po prostu pod sosenki, co?! Obok wszak jest ulica Jesionowa, Klonowa, Pastwiska. Wszędzie podejrzewać zdradę narodową? Coś mi to przypomina... To i tyle na ten temat!

Mając od czterdziestu lat chatkę letnią nad Popradem, często bywam z rodziną i przyjaciółmi na pierogach w Majerzance. Nie wiem co jadła Pani Łyżka, ale pierogi w tej restauracji są doskonałe i kosztują 6,00 zł. Ze skwarczkami, z tłuszczykiem a i wielkość porcji słuszna! Przydrożna ta restaura-

cja nie pretenduje do klasy Wierzyńka, ale spełnia swe zadanie. Inne dania też są bardzo smaczne, świeże i niedrogie! Miałas widocznie pecha Żywisławo, ale kondycji zazdroścę!! Z Sącza do Piwnicznej z rozdartą spódnicą i bez grzechu na rowerze – no, no, no...

Z poważaniem

**STARY WIDELEC**

\*\*\*

## Odpisane Łyżką

Dziękuję Staremu Widelcowi za czujność. Właściwie odczytał moje prześmiewcze intencje, a mimo tego dał się nabrać na żart... Jako osoba pochodząca z rodziny o wojskowych tradycjach, rodziny, w której nie brakowało oficerów wyższych stopniem od podpułkownika Iwana Iljicza Sosenki, znam się na skrótach rang wojskowych doskonale. Stary Widelec myli się też, twierdząc, iż jako niewiasta zapewne nie byłam w wojsku. Otóż, służyłam w infanterii, choć jako fizylierce uzbrojonej w kałasznikowa nigdy nie udało mi się trafić w tarczę strzelniczą zarówno ogniem pojedynczym, jak i serią. A na poligonie wyrzucałam wszystkie pudełka ze ślepakami do rowów, żeby potem nie trudzić się czyszczeniem broni.

Introdukcja do recenzji z „Majerzanki” była dalszym ciągiem moich niewybrednych żartów ulicznych: wszak jakiś czas temu wmawiałam Szanownym Czytelnikom, że ul. Limanowskiego nosi nazwę ku czci powiatu limanowskiego, a ul. Dunajewskiego honoruje postać radzieckiego kompozytora Izaaka Dunajewskiego, autora m.in. muzyki do filmu „Świat się śmieje”. Gdyby było mi dane pisać dalej, siła jeszcze nowego byście się dowiedzieli o nowosądeckich ulicach... Np., że Kolejowa ma upamiętniać męczeństwo polskich kobiet, tracących czas w kolejkach.

**ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA**

## Błędy w nazwiskach zasłużonych działaczy sądeckiego harcerstwa

Szanowny Panie Redaktorze,  
W grudniowym „Sądeczanie” (nr 48) zamieszczony został artykuł o ob-

chodach 100-lecia harcerstwa sądeckiego, skorzystano w nim z fragmentów katalogu wystawy, lecz niestety nie poproszono nas o wersję elektroniczną. Przy przepisywaniu tekstu popełnione zostały błędy w nazwiskach i to niestety bardzo przykre – str. 84, gdyż nazwisko STAIN zamieniono na Stalin.

Sam Pan rozumie skojarzenia i niestosowność pomyłki. W dwóch kolejnych nazwiskach błędy literowe powodują ich zniekształcenie. Bardzo proszę o sprostowanie – ze względu na pamięć i szacunek dla działaczy harcerskich.

Poniżej odpowiedni fragment tekstu we właściwej wersji:

„Odpowiedzialną funkcję hufcowego po 1956 roku pełnili: Eugeniusz Pawłowski, Jerzy Stain, Tadeusz Rychlak, Grzegorz Niewójt, Andrzej Głuc, Barbara Wójcik, Andrzej Orchel, Jerzy Majoch, Maria Wiejaczka, Janusz Pietrzak, Krystyna Pielichowska i – obecnie – Robert Kubiczek.

Z poważaniem

**HM URSZULA GRZEGORCZYK**

Komisarz wystawy

\*\*\*

Od redakcji: Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przeprosić za karygodne niedopatrzenie podczas korekty tekstu.



„Sądeczanin” co miesiąc w Twojej skrzynce pocztowej

# Zamów prenumeratę na 2012 rok

## PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – II 2012 – I 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)  
2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA (5 NUMERÓW + 1 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – II 2012 – VII 2012)

1 egzemplarz: 34,50 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)  
2 egzemplarze: 61,50 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy na poniższym druku
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

## ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

## UWAGA: Posiadamy w sprzedaży archiwalne numery:

2010: czerwiec, lipiec, sierpień, październik, listopad, grudzień  
2011: od lutego do numeru bieżącego

## Wpływ opłaty za prenumeratę jest równoznaczne z zamówieniem prenumeraty.

Zamówienie można zgłosić także przed dokonaniem wpłaty: telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22  
e-mail: [kjelen@sadeczanin.info](mailto:kjelen@sadeczanin.info), listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	F u n d a c j a   S a d e c k a
nazwa odbiorcy cd.	u l .   B a r b a c k i e g o   5 7   N o w y   S a c z
nr rachunku odbiorcy	7 3 1 0 2 0 1 0 9 7 0 0 0 0 7 0 0 2 0 2 0 9 9 0 1 8
kwota słownie	W P L N
kwota	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"
tytułem cd.	
na okres:	liczba egz.:

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	F u n d a c j a   S a d e c k a
nazwa odbiorcy cd.	u l .   B a r b a c k i e g o   5 7   N o w y   S a c z
nr rachunku odbiorcy	7 3 1 0 2 0 1 0 9 7 0 0 0 0 7 0 0 2 0 2 0 9 9 0 1 8
kwota słownie	W P L N
kwota	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"
tytułem cd.	
na okres:	liczba egz.:

*Dopełnienie  
Miłości*

[www.jubilersezam.pl](http://www.jubilersezam.pl)

Sandecja, Europa II, real,-

UZUPELNIAJĄCE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE PO SZKOLE ZAWODOWEJ **OSTATNI** NABÓR DO 2-LETNIEGO LICEUM

 **PROFESJA**  
CENTRUM KSZTAŁCENIA KADR

[WWW.PROFESJA.EDU.PL](http://WWW.PROFESJA.EDU.PL)

SZKOŁY POLICEALNE

LO DLA DOROSŁYCH

GIMNAZJUM DLA DOROSŁYCH

TECHNIKUM UZUPELNIAJĄCE

**KURSY ZAWODOWE**

[WWW.PROFESJAKURSY.PL](http://WWW.PROFESJAKURSY.PL)



**ZAJĘCIA ROZPOCZYNAMY  
W LUTYM 2012 ROKU**



# Pływalnia MOSiR w Nowym Sączu zaprasza

MIEJSKI OŚRODEK SPORTU i REKREACJI  
Nowy Sącz, ul. Nadbrzeżna 34  
Tel/fax: 18 441-06-67  
[www.mosir-ns.pl](http://www.mosir-ns.pl)

## POLECAMY:

- kryta pływalnia
- hala sportowa
- sauna SPA
- korty tenisowe
- lodowisko
- stadion
- siłownia
- fitness
- ściana wspinaczkowa



PRACE REMONTOWO-MODERNIZACYJNE WYKONAŁY FIRMY:

**TRANSCOM** Sp. z o.o.  
Katowice

**KURS PORT**  
BASENY | FONTANNY | SPA

**ERBET**®